dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

NR 11/533 ROK XXXVI LISTOPAD 2019 www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

KULTURA a wiara

" ZWIĄZKI WIARY I KULTURY " EUCHARYSTIA – UCZTA PASCHALNA " KS. MARIAN BISKUP (1946-2019) "
" O RELACJACH SPOŁECZNYCH " PATRIOTYZM " PRAWA DZIECKA "

ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Iść do świata

Kościół nie jest sam dla siebie. Istnieje po to, by nieustannie wychodził z Jezusem do świata. Realizując to zadanie, możemy doświadczyć tego, co było udziałem pierwszych uczniów: bólu z powodu niezrozumienia i niechęci w poznawaniu Chrystusa. Idziemy z naszym przesłaniem do ludzi ochrzczonych, a więc, jak moglibyśmy przypuszczać, jesteśmy w sytuacji o wiele lepszej niż apostołowie. Oni szli do pogan, którzy po raz pierwszy słyszeli o Jezusie. My idziemy do tych, którzy wychowani są w kulturze chrześcijańskiej i powinni być bardziej otwarci na Słowo Życia, a niestety tak nie jest. Bo żyjący obok nas uważają, że chrześcijaństwo się przeżyło, nie jest atrakcyjne, wiąże się z ograniczeniami w życiu. Ludzi niewierzących zaś przedstawia się jako szczęśliwych.

To sprawia, że tracimy radość głoszenia, wycofujemy się. Pojawia się pokusa przyjęcia postawy obronnej i szukania winnych zaistniałej sytuacji. Usprawiedliwiamy się, mówiąc, że świat jest zły, zła jest kultura, brakuje wychowania w rodzinach. Owszem, kultura dziś nie jest chrześcijańska i nie ułatwia przekazu Ewangelii, ale nie można skupić się jedynie na obwinianiu kultury i tęsknocie za przeszłością. My mamy wchodzić z Ewangelią właśnie do TEGO świata. Głoszenie Jezusa trzeba rozpocząć od stworzenia przestrzeni dla słowa Bożego, aby z człowieka niezainteresowanego Ewangelią i obojętnego uczynić kogoś, kto będzie słuchał, kto sam zada pytanie: „Dlaczego Ty tak żyjesz?". Do tego nie trzeba słów. Potrzebna jest nasza obecność w świecie. Musimy być blisko ludzi, by poznając ich życie, pokazać, czego im brakuje, i zaświadczyć, że Jezus daje coś, co wypełnia ten brak. ●

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Świętość

Wszyscy jesteśmy powołani, by być świętymi, niezależnie od tego, gdzie każdy z nas się znajduje, jaką rolę pełni w społeczności. Przypomina nam o tym często papież Franciszek, który jednocześnie podkreśla, że w świętym i składającym się z grzeszników Kościele znajdziemy wszystko, co jest potrzebne, by wzrastać ku świętości.

Miarą świętości jest to, jak wiele w nas jest podobieństwa do Chrystusa, czy kształtujemy nasze życie na podobieństwo Jego życia. Mamy poprzez nasze życie odzwierciedlać Jezusa we współczesnym nam świecie. Obecność Boga w naszym życiu może uczynić jedynie dobro. Tworząc przestrzeń w naszym życiu dla spraw Bożych, ograniczamy możliwość działania szatana. Cechą charakterystyczną fenomenu świętości jest również jej emanacja. Osoba święta zawsze oddziałuje na swoje najbliższe środowisko. Świętość zawsze ma charakter wychowawczy wobec tych, którzy stykają się z osobami świętym w sposób bezpośredni czy pośredni.

Świat stworzony został przez Boga dla nas, jest zatem darem, ale jest także zobowiązaniem ku realizacji Bożych planów przede wszystkim wobec żyjącego w nim człowieka. Chcąc jednak realizować to zadanie w imieniu Boga, trzeba znać Jego Ewangelię, ale trzeba również rozumieć świat, Jego dzieło, w którym jest ona przepowiadana. Udział w głoszeniu Ewangelii jest zadaniem wynikającym z przyjęcia chrztu. Otrzymany dar wiary, wyrażony w przyjęciu sakramentu chrztu, realizuje się w życiu człowieka. Nie da się oddzielić wiary od życia. Wyznanie wiary jest dopiero początkiem, a sama modlitwa to jeszcze nie wszystko. Konsekwencją wiary i owocem życia modlitwą jest to, jak żyjemy. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer zamknięto do druku: **17.10.2019 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W NUMERZE

Okładka: *Skarb św. Jadwigi*, s. Felicyta Szewczyk
Fotoreprodukcja: Agata Combik/Foto Gość

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska *versus* ks. Adam Czternastek

8 | **TEMAT NUMERU:** Kultura a wiara. **Kiedy śpiewam *Requiem*, jestem bliżej Boga**, rozmowa z Dominiką Zamarą

12 | **Związki wiary i kultury**

14 | **Jedno Słowo, wiele kultur**

16 | **Potęga i niebezpieczeństwo obrazu**

18 | **Wiara w kulturze artystycznej Wrocławia**

20 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Eucharystia – uczta paschalna**

22 | Apologia na dzień powszedni: **Bezduszny świat?**

23 | Felieton: **Ubezpieczenie metafizyczne** – ks. Andrzej Draguła

24 | Taizé – Wroclaw. **Pielgrzymki Zaufania przez Ziemię**

26 | Dolnośląscy Kapłani. **Umiłował kapłaństwo**

28 | **SPOŁECZEŃSTWO: O relacjach społecznych niekoniecznie całkiem poważnie**

30 | **Misja**

31 | Felieton: **Okna** – Dominik Golema

32 | **Wolontariat na czasie!**

34 | W stronę pełni życia: **O użalaniu się nad sobą**

36 | **KULTURA:** Polski Śląsk. **Blisko, coraz bliżej...**

38 | **Sprawa miejsca spoczynku św. Jadwigi**

40 | Bóg w zwierciadle poezji. **Mądrej głowie dość dwie słowie**

41 | Felieton: **255 dni** – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: Spotkania na Ślęży**

46 | **RODZINNE STRONY:** Słownik Wyrazów Bardzo Obcych. **Patriotyzm**

48 | Abecadło rodzinne: **Prawa dziecka**

49 | Hildegardowa szkoła odżywiania. **Dereń – zapomniana polska „oliwka"**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka**

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Zagubiona owca – przypowieść Jezusa**

55 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja **Niedziela**

3 LISTOPADA 2019 R.

XXXI Niedziela zwykła

Wzajemne rozpoznanie

MDR 11,22-12,2; 2 TES 1,11-2,2; ŁK 19, 1-10

Zacheusz postanowił, że opowieści o Jezusie, jakie być może dotarły do niego, wyprzedzając, jak często bywa, ich Bohatera, wymagają weryfikacji wizualnej. Wzrok pozwala nam bowiem na pewną ocenę człowieka, umożliwia rozpoznanie (nie tylko świadome) jego postawy, gestykulacji, intencji. Preceduje, uprzedza komunikację werbalną, tworząc niejako metatekst dla tekstu właściwego. Możemy dzięki niemu obejrzeć okładkę książki, zważyć jej ciężar i wielkość, ocenić skład i jakość, zanim zabierzemy się do czytania. Nietrudno zauważyć, że Zacheusz chce tego wszystkiego doświadczyć motywowany czystą ciekawością. Wchodzi w kontakt z Jezusem jako obserwator, zakładając być może, że zazna czegoś interesującego, może spełnienia, może zawodu, na pewno jednak zaspokojenia owej ciekawości. Jezus tymczasem podąża w jego kierunku i zatrzymawszy się pod drzewem, na którym siedzi Zacheusz, spogląda w górę. To koniec. Koniec opowieści o Synu cieśli i celniku. I początek, rozpoczęcie innej opowieści, o wzajemnym rozpoznaniu się Boga i człowieka. Jezus woła do Zacheusza po imieniu, którego wcześniej przecież nie znał. Dokonuje mikrocudu hermeneutycznego, docierając do zrozumienia istoty ludzkiej (siedzącej wciąż na drzewie). Człowiek odpowiada na to podobnie – rozpoznaje zupełnie niespodziewanie Boga, ewidentnie również w sposób nadprzyrodzony. Dlatego też Zacheusz otrzymuje wraz z tym rozpoznaniem wiedzę o tym, co Bogu się podoba. Bez żadnej wskazówki ze strony Jezusa rozdaje swój majątek i odpokutowuje winy. Bóg i człowiek rozumieją się w tej przypowieści niemalże bez słów. Jak to możliwe, wyjaśnia Księga Mądrości: „Bo we wszystkim jest Twoje nieśmiertelne tchnienie". Czy możemy wreszcie tak zacząć rozumieć swoją wiarę?

10 LISTOPADA 2019 R.

XXXII Niedziela zwykła

Najwyższa możliwa stopa zwrotu

2 MCH 7,1-2.9-14; 2 TES 2,16-3,5; ŁK 20, 27-38

Konflikty są wpisane w naszą ziemską egzystencję. Kłótnie i złośliwości między sąsiadami, niesnaski i intrygi w pracy. Nawet mężowie i żony, którzy przecież nie z przymusu, ale z wyboru są ze sobą, często spierają się i kłócą. Każdy z nas stara się odnaleźć jakieś swoje miejsce w świecie, wykopać swój własny dołek, uwić swoje gniazdko i bardzo nie lubimy, kiedy okazuje się, że tuż obok nas ktoś inny stara się zrobić to samo i wykopaną ziemią zasypuje naszą pracę. Warto wówczas przypomnieć sobie ten nadzwyczaj wyrazisty obraz siedmiu braci poddanych torturom. To ćwiczenie może nam pomóc nabrać dystansu do tych wszystkich codziennych spraw, które jak drzazgi wbijają się w naszą świadomość. To, co mamy tutaj, jest przejściowe. Nawet sprawa tak ważna (a dla Żydów z czasów Jezusa nieporównanie ważniejsza niż dla nas) jak małżeństwo, mimo zaawansowanych apologetycznych wysiłków Kościoła, jest tylko drobiazgiem w porównaniu z tym, co Jezus obiecuje swoim wyznawcom. Czym zatem musi być niebo? Co to za stan, w którym ludzie są równi aniołom i nie żenią się ani nie wychodzą za mąż? Niemożliwe jest wyobrażenie sobie tej rzeczywistości jakimikolwiek kategoriami ludzkimi. Rozdźwięk między tym, co niebiańskie, i tym, co ziemskie, powoduje, że zaświaty stają się zaledwie konceptem, abstrakcją dla filozoficznych umysłów. Dlatego nie przypadkiem drugie czytanie buduje most pomiędzy mistyczną obietnicą Jezusa a nami: czynić dobrze, modlić się i ufać Bogu. Tak niewiele potrzeba, by otrzymać tak wiele.

17 LISTOPADA 2019 R.

XXXIII Niedziela zwykła

Czy żyjemy w czasach ostatecznych?

ML 3, 19-20A; 2 TES 3, 7-12; ŁK 21, 5-19

Czasem łapię się na dziwnym uczuciu: sprawia mi niewyjaśnioną satysfakcję wyobrażanie sobie, że to, co nazywamy „końcem świata" lub „apokalipsą", nastąpi za mojego życia. Że będę mógł to zobaczyć. Wydaje mi się, że nie jestem w tych wyobrażeniach odosobniony – popkultura dziś chyba jak nigdy wcześniej nasycona jest wizjami apokaliptycznymi. Od produkcji Marvella po *World War Z*; od książek Margaret Atwood po różnego rodzaju „proroków" końca, ludzie karmią się wizją zagłady ludzkości. Wydaje się to zrozumiałe: tęsknota do nowego początku, do ucieczki (nawet ostatecznej!) od palących problemów współczesnego świata wydaje się naturalną częścią naszej świadomości. Kto wie, może to tak naprawdę zawoalowana tęsknota za utraconym Rajem? Jakakolwiek byłaby geneza tego zjawiska, co chwilę słyszymy te właśnie słowa, przed którymi ostrzega w swojej wypowiedzi Jezus: „To ja jestem", „Nadszedł czas". Chrystus, jak nikt przed Nim ani po Nim, zastrzega sobie wyłączność w kwestiach eschatologicznych. Przemawia zatem nie jak ten, kto spodziewa się

WIKIMEDIA COMMONS

Tryptyk *Sąd Ostateczny*, Hans Memling, olej na desce, ok. 1467–71. Muzeum Narodowe w Gdańsku

końca świata czy też deliberuje nad możliwością tegoż. Nie, On mówi jak ten, kto wie. Odpowiadając na prośbę swoich uczniów, nie ma też na celu ich przestraszenia. Jego zalecenia są wręcz przeciwne w stosunku do tego, czego racjonalny człowiek mógłby się spodziewać – nie powinniśmy obmyślać sposobów obrony przed tym, co ma nastąpić, ponieważ On będzie nas bronić. Niepotrzebna tu nowoczesna technologia, najnowsze osiągnięcia medycyny, wojsko czy zdobywanie kosmosu. Chrześcijanom do spokojnego snu wystarczy jedno Imię. A jeśli już w to Imię się uwierzy – jaki sens ma pytanie o to, kiedy nastąpi koniec naszego świata?

24 LISTOPADA 2019 R.

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata

Lud stał i patrzył

2 SM 5, 1-3; KOL 1, 12-20; ŁK 23, 35-43

Scena ukrzyżowania opisana w dzisiejszej Ewangelii przedstawia kilku bohaterów: pierwszym (zbiorowym) są członkowie Sanhedrynu. Ludzie, którym w głowie się nie mieściło, żeby Bóg, który ma być wszechmocny, potężny, niezwyciężony, miał umierać na krzyżu. Ich postawa jest w istocie dogłębnie racjonalistyczna: nie potrafią otworzyć się na cud, zobaczyć siły w słabości i zwycięstwa w klęsce. Podobnie jednowymiarowe myślenie obecne jest również w dzisiejszej kulturze. Jest również para łotrów: ten, którego nazywamy „dobrym", to człowiek, który przygotowany cierpieniem, doznaje olśnienia i w momencie przeistacza się ze złoczyńcy w wyznawcę Jezusa. Również takie historie są nam znane i często ludzie, którzy głęboko zapuścili korzenie w złu, są w stanie, dzięki Bożej łasce, dokonać niezwykłego przewartościowania swojego życia i jego odmiany. Drugi z łotrów, ten „zły", podąża tą samą ścieżką racjonalistycznego zaślepienia, które jest udziałem Sanhedrynu – cierpienie doprowadza go do sarkastycznego krzyku przeciw Bogu, którego być może obciąża on odpowiedzialnością za swoje własne nieszczęście. Wszyscy ci aktorzy mają pewną cechę wspólną: odnoszą się w jakiś sposób do Jezusa, dostrzegają Go na swój sposób, ale stanowi On dla nich punkt odniesienia, sytuują się albo po Jego stronie, albo w opozycji do Niego. Jest jednak jeszcze jeden zbiorowy bohater, jest grupa, która pełni inną jeszcze rolę – bierny lud. Prawdziwa obojętność w stosunku do Jezusa zawiera się bowiem właśnie w tym zdaniu: „lud stał i patrzył".

KRYSTIAN KWAŚNIEWSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

listopad 2019

POWSZECHNA:

ABY NA BLISKIM WSCHODZIE, GDZIE RÓŻNE WSPÓLNOTY RELIGIJNE DZIELĄ TĘ SAMĄ PRZESTRZEŃ ŻYCIOWĄ, ZRODZIŁ SIĘ DUCH DIALOGU, SPOTKANIA I POJEDNANIA

Gdy piszę ten komentarz, od kilku dni trwa inwazja wojsk tureckich w północno-wschodniej Syrii. Oficjalnie celem Turcji jest opanowanie pasa o głębokości 35 km wzdłuż granicy, zamieszkałego w większości przez Kurdów. Ich liczbę szacuje się w tym rejonie na ok. 800 tys. Już w ciągu pierwszych dwóch dni inwazji ze swych domów uciekło ok. 60 tys. osób. Etniczna czystka, która może nastąpić w wyniku zajęcia tych terenów przez Turcję, pogorszy i tak już bardzo skomplikowaną sytuację na Bliskim Wschodzie. Dlatego intencja Apostolstwa Modlitwy przewidziana przez papieża Franciszka na listopad jest niezwykle aktualna.

Przypomnijmy, że z inicjatywy papieża odbył się 7 VII 2018 r. w Bari dzień modlitwy i refleksji nt. dramatycznej sytuacji na Bliskim Wschodzie. Do wspólnej modlitwy w Bari Franciszek zaprosił prawosławnych i katolickich patriarchów wschodnich. W ten sposób zwierzchnicy Kościołów pragnęli podkreślić swoje zaangażowanie w rozwiązanie kryzysu na Bliskim Wschodzie. Ofiarowali to, co mogą ofiarować wyznawcy Jezusa Chrystusa, czyli modlitwę. Franciszek w swoim przemówieniu wskazał na wyjątkowy charakter tego miasta, będącego szeroko otwartym oknem na Bliski Wschód. Przypomniał także, że Bliski Wschód potrzebuje prawdziwie braterskiej troski, ponieważ obojętność zabija i czyni nieczułymi na płacz i cierpienie innych. Oto słowa apelu papieża: „«Niech nastanie pokój!»: to wołanie wielu dzisiejszych Ablów, wnoszone do tronu Boga. Obojętność zabija, a my chcemy być głosem, który przeciwstawia się morderstwu obojętności. Chcemy dać glos tym, którzy nie mają głosu, tym, którzy mogą tylko przełknąć łzy, ponieważ Bliski Wschód dziś płacze, cierpi i milczy, podczas gdy inni go znieważają, dążąc do władzy i bogactwa. Dla maluczkich, prostych, zranionych, dla tych, po których stronie staje Bóg, prosimy: «Niech nastanie pokój!»". Ojciec św. przypomniał również, że Bliski Wschód to skrzyżowanie wielu cywilizacji i kolebka wielu religii monoteistycznych. Stanowi to bogactwo kulturowe, ale także niesie ze sobą zagrożenie licznymi konfliktami religijnymi, etnicznymi i politycznymi. „Nad tym wspaniałym regionem – mówił papież – zebrały się, zwłaszcza w ostatnich latach, grube pokłady ciemności: wojny, przemoc i zniszczenie, okupacje i formy fundamentalizmu, przymusowe migracje i opuszczenia, wszystko przy milczeniu wielu i przy współudziale licznych. Bliski Wschód stał się ziemią ludzi opuszczających swą ojczyznę. Istnieje zagrożenie, że obecność naszych braci i sióstr w wierze zostanie przekreślona, oszpecając samo oblicze regionu, ponieważ bez chrześcijan Bliski Wschód nie byłby Bliskim Wschodem".

Warto przypomnieć, że mówiąc o Bliskim Wschodzie, mamy na myśli region łączący Europę, Afrykę i Azję. Najczęściej zalicza się do niego 16 krajów: Arabię Saudyjską, Bahrajn, Irak, Iran, Izrael z Autonomią Palestyńską, Jemen, Jordanię, Katar, Kuwejt, Liban, Oman, Syrię, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Afganistan, Egipt i Turcję. Większość z tych państw to kraje islamskie, co stanowi ogromne wyzwanie i zagrożenie dla chrześcijan. W ciągu minionych 100 lat z Bliskiego Wschodu wyemigrowało 6 mln chrześcijan, a liczba wyznawców Chrystusa zmniejszyła się w tym regionie z 20 do mniej niż 5%. W samej Turcji w ciągu ostatnich 100 lat liczba chrześcijan spadła z 20 do 0,1%.

Te dramatyczne statystyki uświadamiają, że same działania polityczne nie wystarczają. Potrzebna jest także modlitwa będąca ufnym wołaniem do Boga i mobilizująca wyznawców Jezusa do działań na rzecz pokoju.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

Także Kościół w Polsce mobilizował wiernych do modlitwy o pokój na Bliskim Wschodzie, m.in. w Syrii

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA

MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

(po)Wolność

Dobrych kilka lat temu jechaliśmy samochodem przez Czechy. Byłam wtedy świeżo upieczonym kierowcą i pamiętam, że piorunujące wrażenie zrobiło na mnie to, jak czescy automobiliści kategorycznie zwalniali, czasem nawet ostro hamowali, gdy widzieli ograniczenie prędkości. Gdy na znaku widniało „50", żaden z nich nie jechał więcej. Szok. A potem zdenerwowanie: „On naprawdę musi tak przepisowo? Nie może szybciej?". Towarzyszyło mi nawet coś w rodzaju żalu, że oni tak muszą mocno przestrzegać zapisów prawa drogowego, bo inaczej mandat. Teraz myślę o nich – kierowcach w Czechach – że są wolnymi ludźmi. I nie mam na myśli szybkości, ale wolność od gonitwy, prędkości, nerwów swoich i innych towarzyszy podróży...

W Polsce tak nie ma. Przez długi czas jeździłam, denerwując się, że ten za mną pewnie się irytuje, że tak wolno jadę. Wydawało mi się, że ich spowalniam, więc jechałam szybciej. Albo sama się spieszyłam, więc padało zwyczajowe „nie wiem, po co tutaj to ograniczenie". Dzisiaj, choć jeszcze trochę tego martwienia się o opinię innych kierowców mi pozostało, uczę się jazdy wolniejszej – zarówno pod względem kilometrów na liczniku, jak i uwalniania się spod jakiejkolwiek presji. Z pewnością wpływają na to rozliczne kampanie pokazujące skutki nieuwagi lub nadmiernej prędkości na drodze. Ale kluczowe jest jednak uświadomienie sobie odpowiedzialności za życie swoje i innych oraz zrozumienie, że prawo nie jest po to, by nas niewolić, lecz chronić. Dotyczy to nie tylko kodeksu ruchu drogowego, ale przede wszystkim prawa naturalnego i Boskiego. To nie odrealnione formuły, mające na celu złapać nas na tym, że czegoś nie przestrzegamy. To prawdy wpisane w naszą naturę, a życie według nich, rozróżnianie dobra i zła, poszanowanie godności swojej i drugiego człowieka są gwarantem naszego rozwoju i prawdziwej wolności. Nawet, jeśli czasem wolność ta będzie oznaczała bycie wolniejszym od innych, to warto o nią zabiegać. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN

KS. ADAM CZTERNASTEK

Czepielowice

Zgoda

Myślę, Pani Marto, że co do owych progów prędkości, to każdy z użytkowników dróg miałby wiele do powiedzenia. Również to, w jakim stopniu im się udaje przestrzegać żądanych prędkości, czy też innych zasad wynikających z kodeksu drogowego. Raczej trudno sobie wyobrazić, iż takich ogólnie obowiązujących reguł nie ma. Byłby to chaos prowadzący do tragedii. I nie ma w nich niczego, co w jakikolwiek sposób może nas zniewolić. Wręcz przeciwnie. Kiedy bowiem adept jazdy samochodem rozpoczyna kurs, a później staje się użytkownikiem dróg, to na początku tego łańcucha zdarzeń jest zgoda na przyswojenie i zaakceptowanie zasad, które obowiązują wszystkich. A tak na marginesie: śmieszą mnie reakcje poddenerwowanych kierowców snujących się za samochodem z literką „L" na dachu. No cóż, zapomniało się, jak to było na początku swojej kariery mistrza kierownicy. I drugi obrazek: młody narybek sportów motorowych z niecierpliwością wyczekujący na zmianę świateł. Przecież jemu się spieszy. A czarnych punktów przybywa. Smutna konstatacja, ale tak niestety jest.

Jesteśmy ludźmi wolnymi i to, w jaki sposób tę wolność zagospodarujemy, zależy wyłącznie od nas. Czy będę chciał skorzystać z tych reguł, o których pisze Pani Marta, to moje wolne działanie. W tym znaczeniu wolne to rozważne, przewidujące konsekwencje podejmowanych decyzji. I to odnosi się do całego spektrum naszego życia, funkcjonowania w społeczeństwie, grupie zawodowej, rodzinie itd. Zgadzamy się na pewne zasady, normy postępowania w sposób autonomiczny i suwerenny. Czyli wolny. A za tę wolność musimy wziąć odpowiedzialność. I pamiętajmy, że tak jak na drodze nie jesteśmy sami, tak i w życiu w jego różnych wymiarach jesteśmy dla kogoś i z kimś. I tu możemy poczuć się odpowiedzialni za innych.

Wkraczamy w listopad, zaduszkowy miesiąc naszej myśli i modlitwy za zmarłych. Pamiętajmy o nich, a nasza modlitwa niech uwalnia w nas jak najlepsze wspomnienia o tych, którzy już cieszą się „niebiańską wolnością". ●

Kiedy śpiewam *Requiem* jestem bliżej Boga

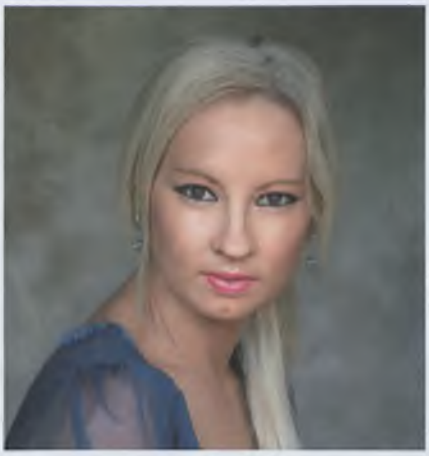

ARCHIWUM DOMINIKI ZAMARY

O dziadku, mistycyzmie i operze

z **Dominiką Zamarą**, światowej sławy sopranistką, rozmawia

AGNIESZKA BOKRZYCKA

„Nowe Życie"

Agnieszka Bokrzycka: **Kiedyś dziewczyna z Wrocławia. Dziś diwa brylująca na światowych scenach operowych. Jak się osiąga taki sukces?**

Dominika Zamara: Dziękuję bardzo za te ciepłe słowa. Na pewno trzeba się urodzić z głosem. Jeżeli nie ma talentu, to nie da się nic stworzyć. Musi więc być dar z niebios. Potem lata wytężonej pracy, poświęceń, całkowitego oddania się sztuce. Sztuka musi być priorytetem. Stając przed wyborem – sztuka czy coś innego – ja zawsze wybierałam sztukę. Robiłam to kosztem życia prywatnego. Totalnie oddałam się śpiewowi. Było to poświęcenie absolutne. Na pewno bardzo pomogło mi stypendium w konserwatorium we Włoszech. Otworzyło mnie wokalnie. Poznałam tam wspaniałych dyrygentów z La Scali, od których się bardzo dużo nauczyłam. Świętej pamięci maestro Enrico De Mori, dyrygent, który był też pianistą Marii Callas, udzielał mi lekcji, nawet darmowych, on uwierzył we mnie. Czyli głos, praca i też trochę szczęścia, aby znaleźć na drodze odpowiednich ludzi, którzy uwierzą w ciebie, którzy bezinteresownie pokochają twój głos i dadzą ci szansę. Jednak należy pamiętać, że my sami jesteśmy kreatorami naszego losu, oprócz tego, że istnieje oczywiście Pan Bóg i siła wyższa, ale bardzo dużo zależy od nas samych.

Chciałabym cofnąć się w czasie. Ma pani 6 lat. Siedzi w kościele i słucha grającego na organach dziadka. O czym Pani wtedy marzy?

Rzeczywiście mój kochany dziadek Stanisław, już świętej pamięci, rozkochał mnie w sztuce. On był jedynym muzykiem w mojej rodzinie – był wspaniałym organistą. Oprócz tego, że w kościele, to także w domu grał na organach. Był też moim pierwszym nauczycielem gry na fortepianie. Jak go słuchałam, to marzyłam, żeby to był mój świat. Od samego początku to był mój wybór. Wiedziałam, że to jest to, co kocham. Uważam, że w życiu należy robić to, co się kocha. Bo często ludzie mówią: robię coś, czego nie lubię, biorę pieniądze, ale praca nie daje mi satysfakcji. To błąd. Trzeba za wszelką cenę dążyć do marzeń. Ja od dziecka marzyłam o muzyce.

Zdaniem Dominiki Zamary muzyka jest łącznikiem pomiędzy dwoma światami – doczesnym i wiecznym

Jest Pani osobą wierzącą. Czy artyście, który kieruje się w życiu wartościami chrześcijańskimi, jest łatwiej czy trudniej?

Z jednej strony łatwiej, ponieważ duchowość pomaga. Duchowy świat otwiera naszą wrażliwość, pomaga nam w przygotowaniu na przykład partii operowej. Jako osoba wierząca wiem też, że ktoś jest, ktoś wspiera. Jest Opatrzność, która czuwa podczas podróży, podczas koncertów. Wspiera w tym okrutnym artystycznym świecie, bo jest to okrutny świat, w którym panuje prawo dżungli. Ale z drugiej strony nie jest to łatwe, ponieważ my wierzymy w jakieś wartości, a poruszamy się i tworzymy w świecie, który tych wartości nie szanuje, który nimi gardzi. Są ludzie, którzy dążą za wszelką cenę do kariery. Bez skrupułów. Nie mają żadnej moralności. Normy etyczne nie istnieją. Zauważyłam to niestety na całym świecie.

Czy musiała Pani ze względów etycznych zrezygnować z realizacji jakiegoś projektu, bo obrażał Pani uczucia czy godził w wartości, które Pani wyznaje?

Nie. Na szczęście nie. Wiem, że teraz jest taka tendencja. Niestety. Słyszałam, że są takie bardzo wulgarne realizacje. Jest to niezgodne z moimi wartościami. Sztuka musi być piękna, musi przedstawiać emocje dobre, pozytywne, czasami oczywiście dramatyczne czy ekstremalne, jednak musi być to *katharsis*. Nie można przekraczać pewnych granic, nie można prowokować dla samej prowokacji, bo to nie ma sensu. Na szczęście we Włoszech, gdzie głównie pracuję, jest konserwatywne środowisko i nie ma takich obrazoburczych realizacji. Widzę, że w Polsce są takie tendencje, wyznacza się takie trendy. Nie jest to pozytywny aspekt. Ja sama wyznaję pewne wartości i nigdy nie poszłam na kompromis.

Jest Pani artystą Watykanu. Co to znaczy?

Francuski kardynał Gervais zaprosił mnie do współpracy z Fundacją Tota Pulchra. Jest to fundacja watykańska zajmująca się głównie kulturą. Należę do grona ich artystów. Jako śpiewaczka reprezentuję tę fundację. Koncertuję dla niej w Watykanie i w Rzymie, czasami też na całym świecie.

Śpiew operowy ma w sobie dużo mistycyzmu. Czy może Pani wskazać dzieło, w trakcie którego wykonywania czuje Pani, że przekracza przestrzeń sceniczną?

Ostatnio śpiewałam *Requiem* Mozarta w Mediolanie ze znakomitą orkiestrą pod dyrekcją maestro Alda Bernardi. Rzeczywiście jest niezwykły mistycyzm w tym dziele. Już jak ćwiczyłam je, to czułam, że jestem bliżej Boga, bliżej *sacrum*. Jest to ostatnie dzieło Mozarta, komponując je, przeczuwał swoją śmierć, był blisko drugiego świata. I my artyści, śpiewając takie dzieło, wyczuwamy, że przekraczamy pewne bariery doczesności i wkraczamy w świat metafizyczny. Takie same doznania towarzyszyły mi, gdy śpiewałam *Stabat Mater* Pergolesiego. To także wybitny geniusz. Żył bardzo krótko, zaledwie 26 lat. Paradoksalnie wcześniej tworzył *opera buffa*, czyli opery komiczne. Pod koniec życia napisał

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM DOMINIKI ZAMARY

Koncert w Dallas

Stabat Mater i w tym dziele odczuwa się nadprzyrodzoność. Niedawno śpiewałam je we Florencji. Śpiewając, po prostu „odleciałam", byłam w innym świecie. Jest to dla mnie dowód na to, że istnieje świat duchowy, że istnieje Bóg. Muzyka jest łącznikiem pomiędzy dwoma światami – doczesnym i wiecznym. Często jest tak, że dzieła sakralne kompozytorzy piszą jako swoje ostatnie. Mówimy tu o *Requiem*, *Te deum*, *Stabat Mater*. Śpiewając je, jestem bliżej Boga. Niełatwo wyrazić to na poziomie słowa.

W jakim repertuarze czuje się Pani najlepiej – klasycznym czy współczesnym? Czy lubi Pani szukać nowych środków artystycznego wyrazu? Występowała Pani z metalowym zespołem Wishing Well. Czy ma Pani jakieś tego typu projekty w planach?

Ostatnio głównie śpiewam klasykę, bo Włochy są konserwatywnym krajem. Tam taki metalowy projekt nie przeszedłby (śmiech). Zdarzyło się, że dla radia nagrałam coś popowego, taką pop operę, ale z orkiestrą symfoniczną, czyli coś *à la* Bocelli. Najbardziej jednak kocham Mozarta i włoskie *bel canto*, w tym się najlepiej czuję. W repertuarze operowym najlepiej się wyrażam, tu mogę pokazać możliwości głosowe. Jest dużo koloratur, jest piękna kantylena, legato, no i włoski język szczególnie pomaga projektować emocje. Bywa, że lubię bawić się muzyką współczesną. Na przykład jakiś czas temu wykonaliśmy w Świdnicy, w kościele Pokoju, *„Missa Brevis"* Pawła Pudło – mszę znakomitego kompozytora z Warszawy. Ta muzyka jest trochę metafizyczna i trochę mroczna. Kompozytor przewidział ciekawy skład: kwartet smyczkowy, dwie waltornie, flet, organy ołtarzowe, organy koncertowe, sopran, mezzosopran. W zeszłym roku w Dallas wykonałam Panufnika *Hommage à Chopin*. Bardzo współczesne brzmienie. Czasami lubię takie eksperymentowanie i takie premiery. W pewnym sensie trochę dla zabawy, ale też wykonanie światowego dzieła na jakiejś ważnej scenie to dla mnie prestiż.

Pracowała Pani z wybitnymi dyrygentami, jak wspomniany Enrico De Mori. Proszę opowiedzieć coś o kulisach tej współpracy.

Maestro De Mori, wybitny dyrygent, był osobowością wielkiego formatu. Na próbach z maestro De Mori była ogromna dyscyplina. Był bardzo wymagający. Czasami wychodziłam z płaczem. Rzucał nutami, krzyczał na nas, nigdy nie pochwalił śpiewaka, choć zawsze byliśmy super przygotowani, bo nikt nie śmiałby być nieprzygotowany na próbie z Maestro. Nigdy nie był zadowolony. Zawsze uważał, że jeszcze można lepiej, więcej, wyżej i tak dalej. Jak po wykonaniu jakiejś opery czy arii powiedział: *abbastanza bene*, czyli dosyć dobrze, to znaczyło, że było naprawdę wspaniale. Każdy dyrygent na scenie zachowuje się jak „bóg". Są to ludzie zdeterminowani i władczy. Szczególnie włoska szkoła jest taka. Dyrygent to dyrektor. Ciąży na nim ogromna odpowiedzialność. Musi zebrać całą orkiestrę, solistów i trzymać wszystkich w ryzach. Wprowadzić dyscyplinę i dyktat. A jednak jest ogromny szacunek do takich dyrygentów.

O współpracy z kim Pani marzy? Z kim chciałaby Pani zaśpiewać?

Bardzo cenię naszego polskiego śpiewaka – Piotra Beczałę. Uważam, że obecnie jest to najlepszy, najwybitniejszy tenor na świecie. Spotkaliśmy się raz w Wiedniu na rozdaniu nagród. Otrzymaliśmy oboje Złotą Sowę, wyróżnienie dla wybitnych Polaków, którzy robią karierę za granicą. Mieliśmy możliwość poznania się. To genialny artysta. Bardzo bym chciała kiedyś z nim zaśpiewać. Jest też kilku dyrygentów włoskich, z którymi chciałabym coś wykonać. Na przykład maestro Riccardo Muti. Marzę, by zaśpiewać pod jego batutą operę Verdiego, specjalizuje się on w twórczości tego kompozytora.

Jest Pani szczupłą blondynką obdarzoną wielkim sopranowym głosem. Jednak Czytelników na pewno ciekawi, czy potrafi Pani zaśpiewać popowo.

Potrafię, ale nie lubię tej estetyki śpiewu, tej maniery w śpiewie. Nie znoszę, jak ktoś śpiewa gardłowo. Są dobrzy śpiewacy popowi. Na przykład świetnie śpiewała Whitney Houston – ona była genialna. Operowała perfekcyjnie przeponą, miała doskonałą technikę wokalną. Tego rodzaju śpiew szanuję i lubię, ale już Céline Dion irytuje mnie – dla mnie ona gardłowo wyciska dźwięk. Ja tego po prostu nie znoszę. Wielu artystów nieprawidłowo śpiewa. By robić to dobrze, musi być talent i technika.

Wydała Pani płytę z pieśniami Chopina. Czy jeszcze w jakiś sposób promuje Pani polskość i rodzimą kulturę w swojej działalności artystycznej?

Staram się we wszystkie recitale, które mam na świecie, wpleść pieśni Chopina i Moniuszki. Wszyscy znają Chopina z twórczości fortepianowej: dwa koncerty fortepianowe, solowe utwory, ballady, preludia, ale mało kto na świecie wie o tych pieśniach. Nawet profesorowie akademii muzycznych we Włoszech dziwią się: napisał też pieśni? O, to ciekawe. Poprzez tę płytę afirmujemy kulturę i sztukę polską. Mamy piękną literaturę wokalną polską i trzeba ją promować. Włosi, co jest piękne, są dumni ze swojej kultury i promują ją wszędzie. W Polsce się to zaniedbuje. Pamiętam, że kiedyś chciałam sobie kupić *Halkę* i *Straszny dwór* Moniuszki. Poszłam do renomowanego wydawnictwa muzycznego i powiedziano mi, że nie ma, że nie można zdobyć tych nut, że są one już niewydawane. Mam nadzieję, że to się zmieniło. Nie można dopuścić do takiej sytuacji, że narodowy kompozytor nie ma reedycji.

Requiem Mozarta w Mediolnie

Koncert w New Jersey

Za czym Pani tęskni, będąc poza granicami kraju?

Za językiem polskim. We Włoszech mieszkam już 12 lat. Często się tak zdarza, że w ogóle nie mam kontaktu z rodzimym językiem. Jak jadę za granicę, to raczej nie śpiewam dla Polonii, głównie przychodzą ludzie z krajów, w których koncertuję. Bardzo brakuje mi języka polskiego na co dzień. Uwielbiam brzmienie naszego języka. Teraz na szczęście intensywnie kursuję między Włochami a Polską i będąc w Ojczyźnie, doceniam te proste aspekty życia, jak język polski, kultura polska, serdeczność polska i wrażliwość polska. To, jak potrafimy się zjednoczyć w obliczu nieszczęść. Ostatnio zjednoczyła nas śmierć prezydenta Gdańska. Pamiętam też powódź wiele lat temu we Wrocławiu, to, jak ludzie byli razem i sobie pomagali. To jest piękna cecha narodowa. Tęsknię za tym.

Jak Pani spędza wolny czas? Czy istnieje jakiś świat poza muzyką?

Muzyka to jest 90% mojego czasu, ale uwielbiam góry i naturę. Często podróżuję w polskie Tatry czy włoskie Dolomity. Góry to dla mnie synonim wolności. Natura mnie inspiruje. Jestem też wegetarianką. Szanuję życie, zwierzęta i przyrodę. Moją wielką pasją jest też sztuka. Kocham teatr i malarstwo.

Proszę zdradzić nam swoje plany na przyszłość.

We Włoszech oczywiście opery – w tym roku *Napój miłosny* Gaetano Donizettiego. To moja perełka. Uwielbiam Donizettiego i *belcanto* włoskie, będzie to dla mnie duża satysfakcja. Na pewno Dallas i Stany Zjednoczone. Będą koncerty w Chinach i znowu w tym roku pojawi się Argentyna. Oprócz tego planuję bardzo ważny projekt, przy którym współpracuję z ks. prof. Bogdanem Giemzą. Ksiądz Profesor kocha sztukę i bardzo ją wspiera. Często w Polsce prowadzi moje koncerty. Robi to znakomicie. Dla uczczenia setnej rocznicy urodzin naszego papieża św. Jana Pawła II planujemy koncerty papieskie. Będziemy je promować w Polsce, ale mam też zaproszenie z Watykanu i Włoch.

Traviata Verdiego we Włoszech, Dominika Zamara w roli Violetty

Kiedy ludzie przestaną wierzyć, że jest zło i jest dobro,
Tylko piękno przywoła ich do siebie i ocali,
Żeby umieli powiedzieć: to prawdziwe, a to nieprawdziwe.
Czesław Miłosz, *Poznanie dobra i zła*

Związki wiary i kultury

Nauczanie i działalność Kościoła nie dokonują się w sterylnej przestrzeni, ale w konkretnych warunkach miejsca i czasu. Dlatego dialog Kościoła i kultur ma bardzo istotne znaczenie dla przyszłości Kościoła i świata. **Ten proces wzajemnego oddziaływania nazywa się w teologii inkulturacją.**

KS. BOGDAN GIEMZA SDS
Trzebnica

Pionierem inkulturacji był Matteo Ricci (†1610), włoski misjonarz z zakonu jezuitów, ewangelizujący w Chinach.

Kultura jako współczesny areopag

Z perspektywy liczącej ponad dwa tysiące lat historii Kościoła można wskazać na liczne związki i wzajemne oddziaływanie Kościoła i kultury. Żywymi pomnikami tego przenikania są piękne katedry i inne budowle kościelne, utwory wybitnych kompozytorów, pisarzy i poetów oraz liczne rzeźby i obrazy w świątyniach, muzeach całego świata czy w prywatnych zbiorach. W ostatnich dziesiątkach lat możemy zauważyć dwie tendencje w relacjach Kościoła i kultury. Z jednej strony możemy mówić o coraz trudniejszym dialogu Kościoła i artystów, przynajmniej niektórych, tworzących nieraz dzieła o charakterze antyreligijnym czy wprost obrazoburczym. Z drugiej strony jesteśmy świadkami wzrostu samoświadomości Kościoła i coraz liczniejszych wypowiedzi zawartych w jego nauczaniu na temat związków z kulturą, czyli wspomnianej inkulturacji.

Dużą inspiracją była w tym względzie niewątpliwie Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym (1965) uchwalona podczas Soboru Watykańskiego II. Pogłębienie tej refleksji znajdujemy m.in. w dokumencie Międzynarodowej Komisji Teologicznej pt. *Wiara i inkulturacja* (1988). Wiele uwagi problemowi ewangelizacji kultur poświęcił papież Jan Paweł II. Z jego inicjatywy została powołana w Watykanie Papieska Rada ds. Kultury (1982). W encyklice o działalności misyjnej Kościoła *Redemptoris Missio* (1990) papież zwraca uwagę na konieczność uwzględnienia w działalności Kościoła obszarów kulturowych, które nazywa współczesnymi areopagami. Jednym z nich jest „areopag kultury" (nr 37c). Należy też mieć na uwadze papieski list do artystów (1999), w którym podkreśla, że relacja między Kościołem a kulturą ma się rozwijać „pod znakiem przyjaźni, otwartości i dialogu" (nr 11). Cały dokument emanuje głębokim zaufaniem Papieża do sztuki: „Sztuka bowiem, jeżeli jest autentyczna, choć niekoniecznie wyraża się w formach typowo religijnych, zachowuje więź wewnętrznego pokrewieństwa ze światem wiary, tak że nawet w sytuacji głębokiego rozłamu między kulturą a Kościołem właśnie sztuka pozostaje swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego" (nr 10).

Z kolei kard. Gianfranco Ravasi, który od 2007 r. przewodniczy wspomnianej Papieskiej Radzie ds. Kultury, przemawiając w 2012 r. na synodzie biskupów poświęconym nowej ewangelizacji powiedział, że „we współczesnej kulturze jest wiele krzyżujących się dróg, których ewangelizacja nie może ominąć". Wymienił on pięć takich dziedzin, a jedną z nich „jest sztuka, która musi być dziś wzbogacona o nową gramatykę i stylistykę współczesnych dzieł sztuki, nie tracąc więzi z sakralnością kultu chrześcijańskiego".

Piękno jako droga poznania Boga

Człowiek, szukając Boga – jak stwierdza Katechizm Kościoła katolickiego – odkrywa pewne „drogi" wiodące do Jego poznania. Zwraca uwagę, że nazywa się je niekiedy „dowodami na istnienie Boga", które swoje inspiracje czerpią z osoby ludzkiej i świata materialnego (KKK 31). Niewątpliwie jedną z dróg prowadzących do poznania i umiłowania Boga jest kultura, a mówiąc konkretniej – piękno w niej zawarte. Nazywa się ją drogą piękna (*via pulchritudinis*).

Co daje człowiekowi doświadczenie piękna? Daje nade wszystko zachwyt, o którym pisał nasz wieszcz narodowy,

ZDJĘCIA AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

Prace uczestników Międzynarodowego Pleneru Plastycznego w Trzebnicy

Cyprian Kamil Norwid: „Bo piękno na to jest, by zachwycało" (*Promethidion*). Papież Benedykt XVI w katechezie nt. dzieł sztuki jako drogi do Boga, wygłoszonej podczas audiencji generalnej w dniu 31 sierpnia 2011 r., powiedział, że „są one prawdziwymi ścieżkami do Boga – Najwyższego Piękna, wręcz są pomocą do wzrastania w relacji z Nim, w modlitwie". „Być może przydarzyło się wam – mówił papież – że jakaś rzeźba, obraz, parę wersów poezji czy utwór muzyczny wywołały w was głęboką emocję, napełniły radością, i wyraźnie poczuliście, że obcujecie nie tylko z materią, kawałkiem marmuru czy brązu, pomalowanym płótnem, zbiorem liter czy dźwięków, ale czymś większym, czymś, co «przemawia», potrafi chwycić za serce, coś przekazać, uwznioślić ducha. Dzieło sztuki jest owocem twórczych zdolności ludzkiej istoty, która w obliczu widzialnej rzeczywistości zadaje sobie pytania, próbuje odkryć jej głęboki sens i przekazać go innym językiem form, kolorów, dźwięków. Sztuka potrafi wyrazić i uwidocznić tę potrzebę człowieka, którą jest zgłębianie tego, co niewidzialne, wyraża ona pragnienie i szukanie nieskończoności".

Bardzo wymowny jest apel Benedykta XVI, który powiedział we wspomnianej katechezie: „zachęcam was do odkrycia znaczenia tej drogi również w odniesieniu do modlitwy, do naszej żywej więzi z Bogiem. Miasta i wioski na całym świecie kryją skarby sztuki, które wyrażają wiarę i przypominają o związku z Bogiem. Niech więc zwiedzanie zabytków sztuki nie będzie tylko okazją do wzbogacenia wiedzy – choć także i tym – ale przede wszystkim niech się stanie momentem łaski, bodźcem do umocnienia naszej więzi i dialogu z Panem, niech pozwoli zatrzymać się na chwilę kontemplacji – gdy od zwykłej rzeczywistości zewnętrznej przechodzimy do głębszej rzeczywistości, jaką ona wyraża – promienia piękna, który nas dosięga, niemal «rani» nasze wnętrze i zachęca, byśmy się wznosili do Boga".

Osobnym zagadnieniem, o którym należy wspomnieć, są objawy antypiękna, brzydoty, manipulacji pięknem. Już C.K. Norwid pisał w wierszu *Piękno czasu*:

Zgasły lilie i róże omdlewające,
Odejma im dziś wiatr liście jedwabne:
Dziś nie szuka nikt Piękna... żaden poeta –
Żaden sztukmistrz – amator – żadna kobieta

Dla mnie osobiście jak przestroga brzmią słowa kard. Josepha Ratzingera z książki *Raport o stanie wiary*. Późniejszy papież tak mówił w wywiadzie udzielonym Vittorio Messoriemu o związkach teologii i piękna: „Teolog niekochający sztuki, poezji, muzyki, natury, może być niebezpieczny. Ta bowiem ślepota i głuchota na piękno nie jest sprawą drugorzędną, lecz może wycisnąć piętno także na jego teologii".

Na drogach wiary i kultury w Trzebnicy

Na koniec chciałbym wspomnieć o osobistym doświadczeniu żywego przenikania się wiary i kultury, których doznaję w spotkaniach z artystami i sztuką. Jednym z obszarów takich doznań są Międzynarodowe Plenery Plastyczne w Trzebnicy, które organizuję od 2012 r. W dotychczasowych ośmiu plenerach wzięło udział 45 artystów z Polski, Armenii, Białorusi, Francji, Maroka, Niemiec, Ukrainy, USA i Włoch. Organizowane w ramach plenerów spotkania z artystami, wernisaże i wystawy poplenerowe stwarzają przestrzeń żywego obcowania z wiarą i sztuką. Można śmiało powiedzieć, że trzebnickie plenery mają także wymiar międzyreligijny, bo dotychczas brali w nich udział katolicy, prawosławni, muzułmanie i osoby obojętne religijnie. Fakt zamieszkania w klasztorze czy w domu pielgrzyma przy Międzynarodowym Sanktuarium św. Jadwigi nie jest tu bez znaczenia. Możliwość codziennego uczestnictwa w Eucharystii, bezpośredniego spotkania i rozmowy z księdzem jest szansą na „cichą ewangelizację" i doświadczenie spotkania piękna wiary i sztuki.

Jako przestrogę przed lekceważeniem związków wiary i kultury chciałbym przytoczyć słowa noblisty Czesława Miłosza, który tak pisał w wierszu zatytułowanym *Do Alberta Einsteina*:

Dla mnie, przyznaję, życie nie miałoby treści
Gdybym nie mógł podziwiać. Chowam stale w sercu
Niewymówione słowa. Żal mi że tak mało
Pomogłem ludziom cenić wielkie piękno świata.

Jedno Słowo, wiele kultur

Czy można odnaleźć dwa takie języki, których każdy termin byłby lustrzanym odbiciem tego drugiego? Czy istnieją dwa takie języki, w których świat idiomów i metafor odmalowany został tymi samymi słowami, rodzącymi w wyobraźni identyczne obrazy? Czy choć dwa z ziemskich języków są do siebie na tyle podobne, by pomiędzy rozmówcami nie dochodziło do najdrobniejszych nieporozumień?

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA
Wrocław

W tym kontekście w sercu chrześcijanina powinno zrodzić się inne pytanie – skoro Pismo Święte spisano w trzech językach i przetłumaczono je w całości na 692 języki (aktualne dane z *United Bible Societies*), to czy my jesteśmy w stanie precyzyjnie je zrozumieć, albo czy jako chrześcijanie posługujemy się tym samym językiem Ewangelii lub, ostatecznie, językiem tej samej Ewangelii? Tym, co może nieco wyciszyć nasze wewnętrzne niepokoje, jest obcość i konieczność studiowania biblijnych kultur – ta sama dla wszystkich, niezależnie od pochodzenia i języka (choć trzeba przyznać, że Grekom i Izraelczykom przychodzi to nieco łatwiej).

„Kultura" grecko-hebrajska

Wiele o rozumieniu samej kultury mówi słowo, którym starożytni posługiwali się na jej określenie. I tak oto w grece „kultura" ukryła się pod terminem *paideusis*, który słusznie powinno kojarzyć się z „pedagogiem". Wskazuje on bowiem na kulturę rozumianą jako wychowanie, zdobytą wiedzę, a nawet biegłość we własnym języku, prezentowaną podczas krasomówczych popisów. Nieco odmiennie ma się rzecz z językiem hebrajskim, który „kulturę" mieści w używanym również dziś rzeczowniku *tarbut*, oznaczającym w pierwszej kolejności „oswajanie" oraz „umiejętności" nabywane w ramach „wychowania" – predyspozycje pożądane w trudnych warunkach Bliskiego Wschodu, nawiązujące do codzienności koczowników. Co ciekawe, obie wspomniane wizje kultury wydają się odpowiadać dobrze znanej definicji, którą wpajano nam w szkołach: „materialna i umysłowa działalność społeczeństw oraz jej wytwory". Jak zatem greckie pięknoduchy i na wskroś praktyczni Żydzi zdołali się ze sobą porozumieć i czy Biblia Grecka, od niedawna publikowana na naszym rodzimym rynku pod znaczącym tytułem „Biblia pierwszych chrześcijan", „rozumie" hebrajski Stary Testament na tyle, by właściwie oddać jego treści? Wszak jest jej starożytnym przekładem znanym pod nazwą „Septuaginta".

WIKIMEDIA COMMONS

Wiedeńska Genesis. Jedyny zachowany kodeks purpurowy *Septuaginty* i jeden z jej nielicznych ilustrowanych rękopisów. Każda strona kodeksu jest ilustrowana. Kodeks nazywany bywa średniowiecznym komiksem. Większa część kodeksu, datowanego na V lub VI wiek, zaginęła. Zachowane karty przechowywane są od 1644 roku w Wiedniu. Na karcie: Rebeka czerpie wodę dla wielbłądów

Koszerne *menu*

Księgi starotestamentowe już od III/II w. przed Chr. funkcjonowały w dwóch wersjach językowych – dokładnie tych, o których wspomnieliśmy powyżej. Pierwsza z nich, hebrajska, rozpowszechniona była przede

wszystkim wśród Żydów palestyńskich – druga zaś, grecka, wśród tych, którzy żyli w rozproszeniu (Diasporze), od Egiptu przez Azję Mniejszą aż po Rzym. Pomiędzy obydwoma wersjami zachodzą mniejsze i większe różnice, które, Bogu dzięki, nie stanowią sprzeczności tak wielkich, by doprowadzić do niemożności porozumienia tych, którzy czytali po grecku, z tymi, którym bliższa była hebrajszczyzna. Zdecydowana większość niezgodności dotyczy kultury i otaczającego autorów świata. Tak więc, o ile w Biblii Hebrajskiej wolno było spożywać żyjące w Palestynie: jelenia, gazelę, daniela, koziorożca, antylopę, bawoła i kozicę (Pwt 14, 5), o tyle w Aleksandrii (z której wywodzi się Septuagintę) do wykazu dodano żyjące w Egipcie oryksy i majestatyczne żyrafy! Wszak są one parzystokopytnymi przeżuwaczami, czyli spełniają kryteria koszerności. Sądzić można, że gdyby *Deuteronomium* doczekało się tym podobnej adaptacji w Ameryce Południowej, do *menu* włączono by np. lamę.

Bogactwo nomadzkie a mieszczański przepych

Tym, co z pewnością daje się we znaki w obu kulturach biblijnych, jest odmienny status materialny żyjących za czasów babilońskich Palestyńczyków i Żydów egipskich epoki helleńskiej, u podstaw którego stoi nie tylko środowisko, ale także czas i... personalia okupanta. Najdoskonalej różnice te ujawniają się w księgach prorockich, zwłaszcza u proroków Izajasza i Ezechiela. Pierwszy, ganiąc krótkowzroczność i lekkomyślność zamożnych jerozolimskich dam, wspomina o ich bogatych strojach, które doskonale obrazują realia swoich czasów (Iz 3, 18-23). O ile bowiem Córki Syjońskie hebrajskiego Izajasza noszą charakterystyczne dla Bliskiego Wschodu brzękadełka, kolczyki w nosie, półksiężyce na piersi, woale zasłaniające twarz czy zawoje, o tyle grecki Izajaszowy tłumacz odziewa je z pełnym przepychem charakterystycznym dla greckich dam – szaty purpurowe i bramowane purpurą, przezroczyste szaty z Lakonii, naramienniki, obręcze na nogi i misterne diademy. Ich strój całkiem odpowiada szatom i kosztownościom rodem z kobiecych wizerunków, które zachowały się na portretach mumiowych w egipskim Fajum!

Podobny wpływ kultury dostrzega się u proroka Ezechiela, zwłaszcza gdy wygłasza on swój podniosły „lament nad Tyrem" (Ez 27, 1-36). Okazuje się, że zarówno lista towarów, jak i eksporterów oraz importerów również odpowiadają realiom, w których narodził się tekst – okresowi niewoli babilońskiej w wersji hebrajskiej i okresowi hellenistycznemu w wersji greckiej. Przykład? O ile autor hebrajski wspomniał o imporcie wyśmienitej białej wełny z okolic Damaszku (Ez 27,18), o tyle tłumacz grecki miał świadomość, że niekwestionowanie najlepszą wełnę w jego czasach nabyć można było od anatolijskiego Miletu. Przykłady można mnożyć i nie wszystkie z nich ograniczają się do realiów kulturowych.

Kultura przeszkodą lektury?

Choć powyższe przykłady wydają się błahe, doskonale obrazują jedną prawdę – bez znajomości kontekstu historycznego i związanych z nim realiów kulturowych jesteśmy nieprzygotowani do lektury Pisma Świętego. Czy w takim wypadku należy po Biblię nie sięgać? Odpowiedź musi być oczywiście negatywna – przecież Bóg skierował swoje Słowo do każdego! W wypadku trudności warto radzić się duszpasterzy lub zaglądać do biblijnych komentarzy, których rynek wydawniczy dostarcza nam w dość pokaźnej liczbie.

ZAPROSZENIE

MODLITWA – PAMIĘĆ – WDZIĘCZNOŚĆ

W dniu 21 listopada br. przypada 24. rocznica odejścia do Pana Sługi Bożego Księdza Aleksandra Zienkiewicza, drogiego naszym sercom Wujka.

Zgodnie z wymogiem Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych trwają przygotowania do ekshumacji doczesnych szczątków Sługi Bożego i przeniesienia ich z cmentarza św. Wawrzyńca do kościoła św. św. Piotra i Pawła, w którym Wujek służył nam swoją Osobą, swoją modlitwą, duchową opieką, przyjaźnią i niewyczerpaną dobrocią przez ponad 40 lat.

Zapraszamy wszystkich na uroczystość rocznicową połączoną z poświęceniem sarkofagu ze szczątkami Sługi Bożego, która odbędzie się **w kościele św. św. Piotra i Pawła**

w środę 27 listopada 2019 r.

o godz. 18.30 różaniec,

o godz. 19.00 Msza Święta, modlitwa o beatyfikację,

a potem tradycyjnie agapa, jak w każdą rocznicę śmierci Wujka.

W gronie wychowanków, współpracowników i przyjaciół Wujka zrodziła się myśl, byśmy to my ufundowali ten sarkofag.

Niech on będzie darem serca wszystkich, którzy swój rozwój duchowy zawdzięczają łasce spotkania na swojej drodze tego świątobliwego Kapłana.

KONTO DLA DARCZYŃCÓW:

Archidiecezja Wrocławska, ul. Katedralna 13–15, 50-328 Wrocław

nr: **10 1020 5242 0000 2002 0149 9128**

z dopiskiem: *Ks. Zienkiewicz – sarkofag*

Potęga i niebezpieczeństwo obrazu

Pytanie o to, **kogo i dlaczego obrażają obrazy**, trzeba zacząć od pytania, czym jest obraz.

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA
Zielona Góra

W perspektywie nie tylko teologii, ale także antropologii sztuki obraz to – jak udowadnia wybitny niemiecki historyk sztuki Hans Belting – wcale nie obraz w jego współczesnym słownikowym rozumieniu, czyli „dzieło plastyczne przedstawiające kogoś lub coś, wykonane za pomocą farb, kredek, ołówka itp. na płótnie, papierze lub desce". Obraz to coś dużo więcej. To – według niemieckiego historyka – „przede wszystkim wizerunek osobowy, *imago*. *Imago* przedstawiało zazwyczaj osobę i dlatego traktowano je również jak osobę. Tak pojmowane, stało się ulubionym przedmiotem praktyk religijnych". Takie rozumienie obrazu (łac. *imago* – obraz) jest właściwe dla kultury europejskiej od starożytności po średniowiecze. Renesans jest momentem, gdy „era obrazu" przekształca się w „erę sztuki". To właśnie wtedy obraz, który był dotychczas obiektem kultu, ulubionym przedmiotem praktyk religijnych ludzi wierzących, zeświecczył się i stał się prawie wyłącznie dziełem sztuki, coraz częściej zamieszkując muzea niż kościoły. Obraz przestawał objawiać Boga i czynić Go obecnym – jak to do dzisiaj się ma w prawosławnej ikonie – stając się coraz bardziej wyłącznie obrazem o tematyce religijnej. Ontologiczna sakralność ustąpiła miejsca narracyjnej religijności. Czy jednak rzeczywiście obraz – także ten o tematyce religijnej – stał się wyłącznie dziełem sztuki, a jego miejscem jest sala muzealna?

Zniszczenie obrazu, morderstwo osoby

Platońskie rozumienie sztuki jako *mimesis* (naśladownictwo) świata odwiecznych idei znalazło swoją kontynuację w teologicznej koncepcji wizerunku jako odwzorowania świętego, niebiańskiego archetypu. Obraz wyobraża osobę, która mieszka w Niebie. Sobór Nicejski II w roku 787 – idąc za św. Bazylim – stwierdził: „Cześć oddana wizerunkowi przechodzi na prototyp; a kto składa hołd obrazowi, ten składa go Istocie, którą obraz przedstawia". Kłaniając się przed obrazem, kłaniamy się przed osobą na nim przedstawioną. W roku 1563 sobór zwołany do Trydentu potwierdził starożytną naukę. Przypomniano, że „cześć i szacunek" wobec świętych obrazów „winny być okazywane nie dlatego wszakże, iżby miało się wierzyć, że się w nich jakaś boskość czy cnota znajduje i że dlatego mają być otoczone kultem [...], lecz dlatego, iż cześć im okazywana odnosi się do prawzorów, które one przedstawiają, tak że przez obrazy, które całujemy i przed którymi odkrywamy głowę i padamy na kolana, czcimy Chrystusa i oddajemy szacunek świętym, których one zawierają podobizny".

Ta norma wiary wciąż w Kościele obowiązuje. Obrazę jako reakcję należy widzieć w konsekwentnym traktowaniu tejże normy. Skoro cześć oddana wizerunkowi przechodzi na święty prototyp, czyli przedstawioną osobę, na prototyp przechodzi też każde inne działanie, każda anty-cześć. Nie brak więc tych, którzy relację między wizerunkiem a (świętą) osobą na nim przedstawioną biorą na tyle poważnie, że gwałt na obrazie uznają za gwałt na osobie przedstawionej. Jest to zgodne z teologią nicejską, według której stosunek do obrazu „przenosi się" na stosunek do osoby: zarówno ten pozytywny, jak i ten negatywny. Kto składa cześć obrazowi, składa ją osobie. A kto profanuje obraz, bluźni osobie, która jest na nim przedstawiona. Victor Stoichita w książce pt. *Ustanowienie obrazu* przytacza przykład obrazu anonimowego malarza, ukazującego scenę niszczenia malowidła o tematyce religijnej. Pika wzniesiona ku szyi Maryi wskazuje, że zniszczenie obrazu jest równoznaczne z morderstwem.

Świeckie profanacje

Okazuje się jednak, że zasada ta nie dotyczy tylko obrazów religijnych. W kulturze mamy wiele przykładów, gdy swoistej profanacji dokonywano na świeckich obrazach. I czyniono to z przekonaniem, że niszcząc obraz, dotyka się osoby na nim przedstawione. Weźmy przykład pierwszy z brzegu. W roku 1891 na wystawie objazdowej w amerykańskim mieście Omaha w stanie Nebrska jeden z widzów rzucił krzesłem w *Wiosnę* Williama Bougereau. *Wiosna* była oczywiście aktem kobiecym. Nawiązując do tego wydarzenia, prof. Maria Poprzęcka w swojej książce zatytułowanej *Impas* pyta, co jest „normalną", a co „nienormalną"

Wenus z lustrem, Diego Velázquez, olej na płótnie, ok. 1650. W zbiorach National Gallery w Londynie.

ZDJĘCIA WIKIMEDIA COMMONS

10 marca 1914 roku sufrażyska Mary Richardson zniszczyła obraz siedmioma uderzeniami siekiery. Obraz został poddany renowacji. Dopiero w 1966 roku powrócił jako eksponat do muzeum

reakcją na obraz. „Czy ciskający krzesłem w roznegliżowaną «Wiosnę» amerykański prostak nie dal normalnego, szczerego wyrazu swemu oburzeniu nieprzyzwoitością?" – pyta autorka. Może to jednak normalna reakcja?

Drugi znany przykład to atak Mary Richardson – zwanej później „Mary Nożowniczką" – na obraz Velázqueza pt. *Wenus z lustrem* w londyńskiej National Gallery w roku 1914. Czterdzieści lat później Richardson powiedziała: „Nie podobał mi się sposób, w jaki mężczyźni całymi dniami gapili się na obraz". Nie gapili się bowiem tylko na obraz, ale – patrząc na obraz – nieprzyzwoicie gapili się na każdą kobietę. A gdyby do tego dodać tak powszechne burzenie pomników despotów i politycznych tyranów? Czy nie jest to dowód na postrzeganie obrazu w kategoriach świętego wizerunku, który czyni obecnym osobę na nim przedstawioną, a nie wyłącznie eksponatu? Jak zauważa David Freedberg, który komentuje niszczenie portretów prezydenta Marcosa w Manili w roku 1986, „Gniew, którego przedmiotem był prezydent, zamienia się w gniew wobec obrazu – dokładnie tak, jak w cesarstwie rzymskim przed Justynianem, a i długo potem w Bizancjum, cesarz miał być obecny w wizerunku". Do tego przykładu moglibyśmy dodać inne. Wystarczy przypomnieć sobie transmisję telewizyjną z obalania pomnika Saddama Husajna w Bagdadzie. Ci, którzy to robili, przecież kierowali swą nienawiść nie przeciwko pomnikowi, ale przeciwko samej osobie tyrana.

Narzędzie obecności

Na koniec parę słów o obrazie jako reakcji na obraz albo na to, co ktoś z danym obrazem robi. Obraza jest stanem odbiorcy i uwarunkowana jest jego rozumieniem obrazu. To w gruncie rzeczy odbiorca decyduje, czy dany obraz (albo profanacyjny gest wobec niego wykonany) ma charakter znieważający, *ergo* – obraża go i jego uczucia religijne. Właśnie dlatego jednych tęczowa Matka Boża obraża, a innych nie. Dla jednych bowiem obraz jest miejscem objawienia, narzędziem obecności tego, co nadprzyrodzone, dla innych – to tylko obraz, malowidło, eksponat. Czy jednak osoba wierząca może patrzeć na obraz bez świadomości, czym on naprawdę jest? Kult obrazów – a w gruncie rzeczy osób na nich przedstawionych – należy do depozytu wiary katolickiej.

W literaturze prawniczej często mówi się o tzw. przeciętnej wrażliwości jako właściwej mierze obrazu. Ale przecież przeciętnej wrażliwości nie ma. Każdy ma swoją własną wrażliwość, bardzo różnie ukształtowaną. W tym kontekście interesująco brzmi uwaga sformułowana przez Natalię Kłączyńską, która krytycznie podchodzi do postulatu odwoływania się do przeciętnej wrażliwości w sprawach wiary. Jak słusznie autorka zauważa, „pogląd ten wydaje się chybiony, gdyż wystąpienie *in concreto* skutku w postaci obrazy uczuć może stwierdzić wyłącznie ta osoba, o której uczucia chodzi". Tak jak nie ma jednej pobożności, tak nie ma jednej – jeśli można tak powiedzieć – ranliwości. Nie znaczy to jednak, że obrazy – zwłaszcza święte – można traktować z całą dowolnością.

Subiektywizm obrazy jest jednak faktem bezspornym i powszechnym. Wszak chodzi o indywidualną odpowiedź, która jest reakcją na to, co widzimy. A ta zależy od tego, jaką siłę przypiszę mojemu widzeniu. Roland Barthes, francuski teoretyk obrazu, kochał fotografię, ponieważ dostrzegł w niej przekroczenie śmierci swej matki. Kiedy patrzył na jej zdjęcie, jego matka nie tylko pojawiała się na nowo, lecz znów istniała. Uwagi tego wybitnego intelektualisty mają zastosowanie nie tylko w odniesieniu do fotografii, lecz także do wszystkich wizerunków, jakie znamy, a tym bardziej – do świętych wizerunków. Obraz jest narzędziem obecności osoby na niej przedstawionej. Nie bez powodu nosimy w portfelach zdjęcia najbliższych. Dzięki nim są przy nas obecne. Czy nie poczulibyśmy się obrażeni, gdyby ktoś chciał je nam wykraść albo zniszczyć?

NOWE ŻYCIE NR 11/533

Wiara w kulturze artystycznej Wrocławia

Związek sztuki z dziedziną wartości duchowych dotyczy wszystkich twórców, szczególnie jeżeli wynika on z wiary i uczestniczenia w życiu liturgicznym. Tożsamość i postawy artystów w sferze ładu moralnego, prawdy i wolności twórczej zawierają się w wypowiedziach i dokonaniach artystów wrocławskich na przestrzeni wielu lat skupionych wokół Duszpasterstwa Środowisk Twórczych.

STANISŁAW GNACEK
Wrocław

Wrocław w okresie stanu wojennego i po nim we wnętrzach kościoła Świętego Krzyża uzyskał przestrzeń do wyrażania wolnej myśli twórczej. W tym czasie świątynia otwiera się na nowe pomysły wspólnoty artystycznej. Wielka wystawa zainaugurowana 19 czerwca 1983 roku w tymże kościele stała się wyrazem uczczenia obecności Jana Pawła II we Wrocławiu. Artyści przekazali w darze swoje dzieła, wśród których znalazł się medal z brązu „Modlitwa za Jubileusz" prof. Alfredy Poznańskiej.

Duszpasterstwo Środowisk Twórczych

Wrocławscy artyści swoim udziałem w wystawie rozpoczęli niezależną działalność twórczą skupioną w Duszpasterstwie Środowisk Twórczych. Ten spontaniczny ruch stał się początkiem ważnych wydarzeń i wieloletniej działalności wspólnotowej. Środowisko twórców swoją posługą i opieką duszpasterską objął ks. prałat Mirosław Drzewiecki. Ten entuzjazm wiary inspirował do następnych poczynań. Wyznawane ideały w dziełach sztuki stały się dynamicznym wyrazem harmonii wiary, ducha ludzkiego i talentu.

Wyjątkowe wydarzenie, jakim był 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, zostało upamiętnione wystawą w roku 1997. Zaprezentowane dzieła sztuki odnosiły się do tematu Kongresu: EUCHARYSTIA I WOLNOŚĆ i zgłębiały jego ideę. Kurator wystawy Ewa Walczak-Jackiewicz stwierdziła, że „Trzeba było dostosować podziemie i wnętrze kościoła św. Marcina do wystawienia dzieł sztuki. W podziemiu umieściliśmy rzeźbę i ceramikę, malarstwo, grafikę i fotografie we wnętrzu kościoła. Tkaniny prezentowaliśmy w Galerii na Jatkach. Kuratorem tej części wystawy była Ewa Poradowska-Werszler. Wystawom towarzyszyły wykłady i dyskusje. Opublikowaliśmy je w albumie «Eucharystia i Wolność w dziełach sztuki, rozważaniach i poezji»".

Stowarzyszenie Cultura Christiana

Rozwinięciem działalności Duszpasterstwa Środowisk Twórczych w tradycji chrześcijańskiej stało się Stowarzyszenie Cultura Christiana. Twórczość w wielu dyscyplinach sztuki, m.in. plastyce, muzyce, poezji, pojawiła się na wystawach, koncertach czy spotkaniach autorskich. Idei tworzenia przyświecała nauka Jana Pawła II i dzieła patrona artystów bł. Fra Angelico. Artyści byli wspomagani nieocenioną pomocą i wsparciem ludzi dobrej woli we wszelkich poczynaniach artystycznych i organizacyjnych. Niezastąpiona w inicjowaniu i podejmowaniu działań kulturotwórczych była zawsze obecna w środowisku Wanda Linowska, siostra śp. Alfredy Poznańskiej.

W 2007 roku, w 10. rocznicę pamiętnych dni Kongresowych, została przygotowana wystawa pod tym samym tytułem – EUCHARYSTIA I WOLNOŚĆ. W maju tegoż roku odbył się uroczysty wernisaż w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu. Z inicjatywy wrocławskich artystów zrealizowano wiele prezentacji w kościele św. Marcina na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu.

Kościół św. Krzyża, wernisaż wystawy *Wiara w kulturze*. Praca Artura Grzegorza Lobusa – *Kardynał Wyszyński* Wrocław, 17 czerwca 2016 r.

Wystawa *św. Jadwiga i Jej Śląsk*, praca pt. *Święta Jadwiga Śląska* autorstwa Artura Grzegorza Lobusa Wrocław, 27 czerwca 2017 r.

ZDJĘCIA AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

Wystawy w kościele św. Krzyża

Wystawa W HOŁDZIE w roku kanonizacji Świętego Jana Pawła II rozpoczęła cykl prezentacji dzieł plastycznych w kościele Świętego Krzyża na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu i w galeriach krajowych. Tej działalności artystycznej i wystawienniczej patronuje metropolita wrocławski abp Józef Kupny. W kontekście wystawy Ksiądz Arcybiskup w katalogu przywołał słowa św. Jana Pawła II wyrażone w *Liście do artystów* z 1999 roku: *Nie wszyscy są powołani, aby być artystami w ścisłym sensie tego słowa. Jednak według Księgi Rodzaju zadaniem każdego człowieka jest być twórcą własnego życia: człowiek ma uczynić z niego arcydzieło sztuki*. Kardynał Henryk Gulbinowicz stwierdził, że: „Planowana wystawa przez Artystów-Plastyków nt. św. Jana Pawła II, w ostatniej dekadzie czerwca 2014 roku, w kościele św. Krzyża na Ostrowie Tumskim – według mojego punktu widzenia – ma wielkie znaczenie historyczne dla naszego Wrocławia, który przygotowuje się do uroczystości celebrowania Stolicy Kultury w roku 2016". Ogromnym trudem i opieką kuratorską te wydarzenia artystyczne objął prof. ASP Aleksander Marek Zyśko.

Artyści dolnośląscy kontynuowali dzieło wystawiennicze w 2015 roku prezentacją W KRĘGU KRZYŻA, poświęconą pamięci kard. Bolesława Kominka. Okazją stała się 50. rocznica powstania Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich.

W 2016 roku we Wrocławiu, Europejskiej Stolicy Kultury, z okazji 1050. Rocznicy Chrztu Polski, Światowych Dni Młodzieży i Jubileuszowego Roku Miłosierdzia została przygotowana wystawa WIARA W KULTURZE. Początek głoszenia Ewangelii po chrzcie na naszych ziemiach w szczególny sposób przyczynił się do rozumienia rozwoju polskiej kultury, w tym wszelkich działań artystycznych. Biskup legnicki Zbigniew Kiernikowski wystawę jako „Wprowadzenie w perspektywę wiary ujmuje w słowa: Twórcy poprzez swoje prace próbują dotknąć tajemnicy wiary. Każdy z nich – metodą indywidualnych poszukiwań, za pomocą języka plastyki – stara się, najlepiej jak potrafi, przekazać treści związane z przeżyciem religijnym, głosić Dobrą Nowinę lub poprzez zróżnicowane obiekty plastyczne wyrazić osobistą modlitwę".

Wystawa ŚWIĘTA JADWIGA I JEJ ŚLĄSK wpisała się w obchody 750. rocznicy kanonizacji Świętej. Kurator wystawy, ks. prof. Andrzej Tomko, przypomniał, że „Promieniuje ona swoją świętością nie tylko na obszar, w którym żyła. Dzięki św. Janowi Pawłowi II, który został wybrany na Stolicę Apostolską w dzień Jej liturgicznego wspomnienia i tym samym stała się Ona opiekunką Jego pontyfikatu, kult św. Jadwigi rozszerzył się na cały świat". Wystawa w Roku Jadwiżańskim 2017 przywołała i przybliżyła Jej żywot i dokonania.

POLSKA JESIEŃ 1918*1978*2018 była wystawą upamiętniającą 100. rocznicę odzyskania niepodległości oraz 40. rocznicę wyboru Jana Pawła II na Stolicę Piotrową. Zaistniałe wydarzenie stało się znakiem, który wpisał się trwale w kluczowe sytuacje społeczne i kulturowe.

Każda zaprezentowana wystawa przyjmowana była z wielkim uznaniem i satysfakcją przez władze samorządowe miasta Wrocławia, wyrażające wdzięczność za chęć utrwalania ważnych wydarzeń poprzez sztukę, przekazującą przesłanie tych idei kolejnym pokoleniom. Ta piąta edycja corocznych wystaw w kościele św. Krzyża skłania do refleksji nad sposobem działań artystycznych w duchu Ewangelii.

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Eucharystia – uczta paschalna

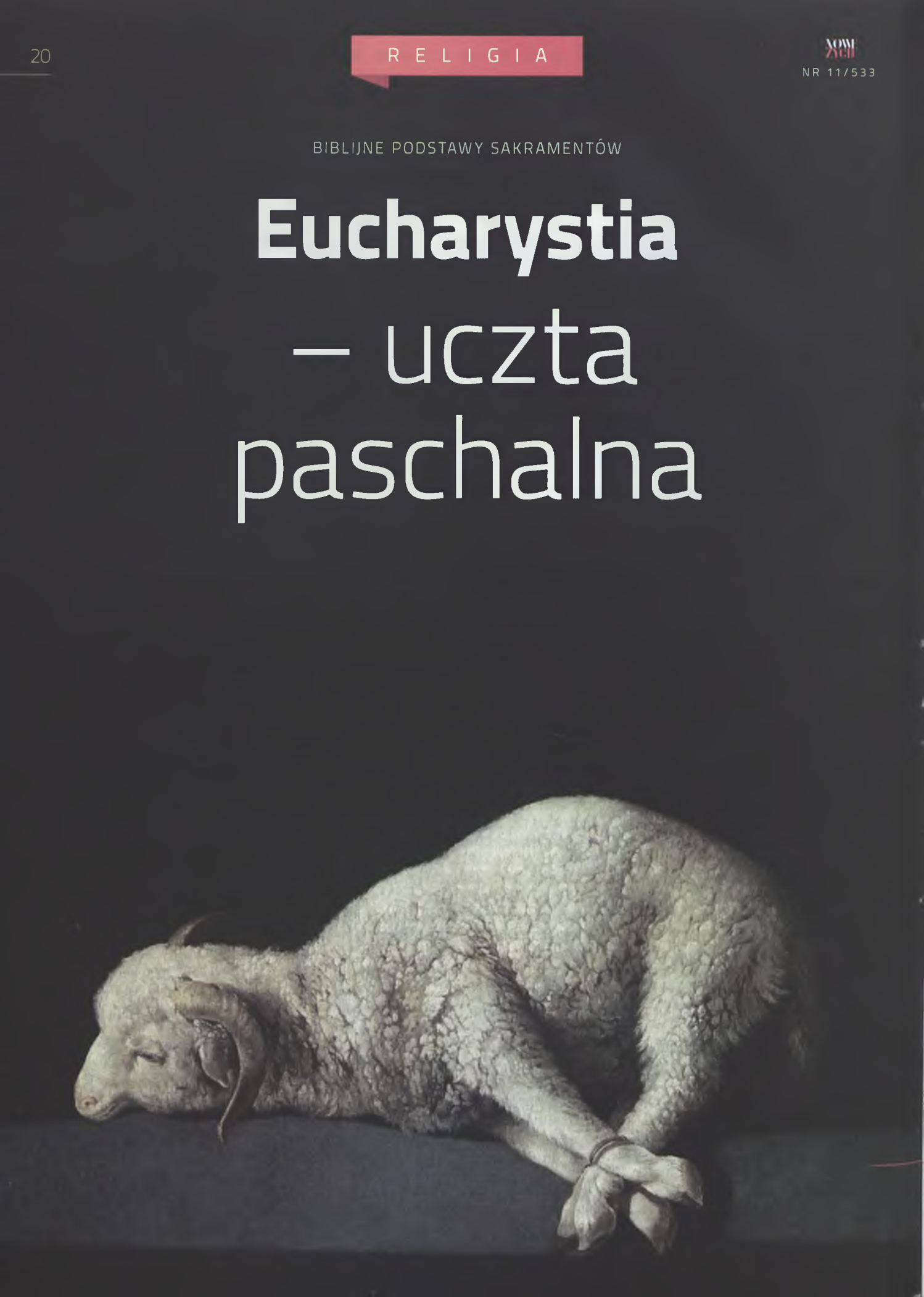

Wśród teologów do dziś nie został zażegnany spór co do tego, **czy Ostatnia Wieczerza była typową, przepisaną Prawem ucztą paschalną**, choć odpowiedź na to pytanie ma kapitalne znaczenie dla interpretacji opisów ustanowienia Eucharystii.

KS. MARIUSZ ROSIK
Wrocław

Według jednych nie ulega wątpliwości, że tak właśnie było – Ostatnia Wieczerza to typowa żydowska uczta paschalna. Inni mają co do tego wątpliwości. Nikt jednak nie podważa faktu, że

OSTATNIA WIECZERZA PRZYPOMINA I NAWIĄZUJE DO ŻYDOWSKIEJ PASCHY.

A nawiązanie to jest świadomym zamiarem ewangelistów.

Święto Paschy

Żydowskie święto Paschy zakorzenione jest w uroczystościach rolników, którzy składając Bogu dziękczynienie za pierwsze zbiory, ofiarowywali Mu pierwociny trzód i przaśne chleby. Rolnicze święto nabrało nowego, głębszego wymiaru po wyzwoleniu Izraelitów z Egiptu. Dokonało się ono ok. 1250 r. przed Chrystusem, pod wodzą Mojżesza. Od wydarzeń związanych z wyjściem Izraelitów spod panowania faraona święto wzięło swoją nazwę. Pascha bowiem w języku hebrajskim oznacza „przejście" i odsyła do przejścia anioła śmierci wśród Egipcjan oraz do cudownego przejścia członków narodu wybranego przez Morze Czerwone. Szerzej przez paschę Izraelici rozumieli także przejście z Egiptu przez Pustynię Synajską aż do Kanaanu. Chodziłoby więc o całą czterdziestoletnią wędrówkę do Ziemi Obiecanej.

Żydowskie Prawo zakazywało Izraelitom świętowania Paschy poza Jerozolimą (Pwt 16, 1-8). Autor apokryficznej *Księgi Jubileuszów* z naciskiem podkreśla, że baranek paschalny może być spożywany jedynie w Jerozolimie i tylko na obszarze świątynnym. Prawdopodobnie chodzi o teren otwarty przed świątynią, zanim jeszcze została zamknięta murami. Nakaz ten autor apokryfu podkreśla wielokrotnie, co pozwala na przypuszczenie, że nie wszyscy podzielali tę opinię. Jednak wzmianki poczynione przez współczesnego Jezusowi żydowskiego historyka i filozofa Filona z Aleksandrii sugerują, że – mimo nakazu spożywania paschy w Jerozolimie – niektórzy zabijali baranka paschalnego w obrębie swego domostwa i, po rytualnych obmyciach, spożywali go podczas uczty. Zwyczaj spożywania ofiary paschalnej w domach prywatnych upowszechnił się przypuszczalnie między 100 r. przed Chr. a 70 r. po Chr. Wydaje się bardziej prawdopodobne, że w opisywanych przypadkach, kiedy to – w myśl słów aleksandryjskiego uczonego – „każdy dom odziewa się godnością świątyni", Filon odnosi się do zwyczajów panujących w diasporze, nie na terenie Palestyny.

Ofiara baranka paschalnego

Uroczystości paschalne trwały tydzień, a ich kulminacja przypadała na czternasty dzień żydowskiego miesiąca o nazwie *nisan*. Podziału na miesiące dokonano w oficjalnym, czyli przyjmowanym przez kapłanów kalendarzu żydowskim według systemu lunarnego. Ich przebieg opierał się na zapisie *Księgi Wyjścia*: ofiarowywano baranka paschalnego, skrapiano jego krwią odrzwia domów, używając hizopu, mięso zaś spożywano – często w postawie stojącej, z kijem podróżnym w ręku, co symbolizować miało gotowość do drogi – z przaśnym chlebem. Baranka wybierał zazwyczaj ojciec rodziny. Zwierzę musiało być doskonałe, bez skazy, gdyż tego wymagało Prawo.

W jaki sposób dokonywano uboju zwierzęcia? Ponieważ pielgrzymów przybywających do Jerozolimy były całe tłumy, dzielono ich na trzy grupy. Na terenie świątyni, u wejścia do dziedzińca kapłańskiego, ofiarnicy odbierali wybrane baranki, by na dźwięk trąb zabić zwierzęta zgodnie z rytuałem. Gdy pierwsza grupa wchodziła na dziedziniec, zamykano bramy świątyni i rozlegał się *szofar* – róg barani lub innego czystego zwierzęcia, z wyjątkiem wołu. Kapłani stali w uporządkowanych szeregach, trzymając w ręku złote i srebrne naczynia przeznaczone na zebranie krwi baranków. Pielgrzymi zabijali swe ofiary, wypełniając krwią naczynia kapłanów, którzy przelewali ją z jednego naczynia do drugiego, podając sobie nawzajem aż do kapłana stojącego najbliżej ołtarza, który wylewał nań dostarczaną mu krew, która specjalnie do tych celów przygotowanym systemem kanałów spływała do potoku Cedron. Działo się to zgodnie z przepisem zanotowanym przez kronikarza (2 Krn 30, 16). Gdy pierwsza grupa pielgrzymów skończyła składanie ofiar, opuszczała dziedziniec, na który wchodziły kolejno następne dwie. Przez cały czas trwania ofiary lewici śpiewali psalmy *Hallelu*, czyli Psalmy od 113 do 118.

Uczta paschalna

Po zabiciu baranka paschalnego tłuszcz i wnętrzności zwierzęcia spalano, jedynie zaś nadające się do spożywania mięso zabierano do domów. Nie wolno było go gotować, ale piec, uważając przy tym, aby nie złamać żadnej kości. Nakaz ten w następujących słowach uzasadnia apokryficzna *Księga Jubileuszów*: „Będą przypiekać na ogniu bez złamania jakiejkolwiek kości, gdyż podczas wyjścia z Egiptu żadna kość dzieci Izraela nie została złamana". Gdy główna potrawa była gotowa, rozpoczynano ucztę, na której każdy z domowników miał ściśle określoną rolę. Jaką? O tym w kolejnej refleksji naszego cyklu.

Agnus Dei. Francisco de Zurbarán, olej na płótnie, 1640. Museo del Prado, Madryt

NOWE ŻYCIE NR 11/533

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM" (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Bezduszny świat?

JESSE ORRICO/UNSPLASH.COM

„Istnienie duszy? To stary, nienaukowy pogląd. Dziś wszystko tłumaczy biologia". Dusza istnieje. Świadczy o tym nasze duchowe, niematerialne działanie. Biologia zaś tłumaczy ciało, w którym i przez które dusza żyje i wyraża się.

KS. MACIEJ MAŁYGA
Wrocław

Dusza (gr. *psyche*, łac. *anima*) to nasza niematerialna, duchowa „część" lub „strona"; wspólnie z ciałem współtworzy ona człowieka. Ciało bez duszy to zwłoki, nie człowiek; dusza bez ciała to najwyżej ograniczony „stan przejściowy" po śmierci. Dusza sprawia, że człowiek rozumuje i chce, inaczej niż rośliny i zwierzęta; jest Boskim „tchnieniem życia" (Rdz 2, 7); w niej zapisana jest tożsamość człowieka i jego podobieństwo do Boga.

Ze sprawą duszy wiąże się bardzo wiele. Kto stwierdza, że dusza nie istnieje, bo wszystko jest materią, ten przekreśla nie tylko życie wieczne, ale i Boga (który jest czystym duchem); stawia również pod znakiem zapytania ludzką godność, wolność i odpowiedzialność.

Źródło duchowych aktów

Trudność polega na tym, że nikt nie ma bezpośredniego dostępu do duszy. Stąd pytanie, czy ona istnieje. Zarysujemy tu jeden argument, wystarczający dla uzasadnienia. Nie jest to argument religijny, lecz **zdroworozsądkowy**, powtarzany od samego początku istnienia filozofii, a związany z dostępnym każdemu doświadczeniem.

Otóż nie ulega wątpliwości, że człowiek oprócz aktów materialnych, cielesnych (trawienie w układzie pokarmowym, przesył sygnałów elektrycznych w mózgu), jest także autorem **aktów niematerialnych**, duchowych. Tymi aktami są myślenie, chcenie, pamięć, świadomość, pożądanie, samoopanowanie czy przekraczanie siebie i świata. Te akty są realne, lecz nie materialne; nie da się ich naocznie zaobserwować, sfotografować i zmierzyć. Mogą pochodzić tylko z podobnego sobie, a zatem niematerialnego, duchowego źródła. Jest nim dusza, stałe i trwałe źródło zjawisk psychicznych w człowieku.

Materialna przestrzeń dla niematerialnej duszy

Ale może te akty tworzy materialna struktura człowieka, z mózgiem na czele (za czołem)? Odpowiedź brzmi: **Też**. Rozumowanie, chcenie czy inne duchowe akty człowieka są dziełem... człowieka, a ten jest **jednością** ciała i duszy. Gdy mówimy o duszy, nie negujemy więc twierdzeń biologii, która opisuje aktywność ciała w procesach duchowych, ale podkreślamy, że ich źródłem jest właśnie dusza. Ta zaś rozumuje, pragnie, kocha, nienawidzi przez ciało, w ciele, z ciałem. Człowieka boli brzuch, gdy doświadcza smutku; serce bije mu mocniej, gdy widzi ukochaną

Zobaczyć własny mózg jest równie trudno co własną duszę. A obydwoje istnieją

osobę; rytmicznie rusza nogą, gdy słyszy muzykę; zaciska dłoń w pięść wobec niesprawiedliwości. A równocześnie człowiek może przeciwstawić się dążeniom ciała, głodując dla prawdy, marznąc dla zasad czy umierając za wiarę.

Droga duszy

Filozoficzne uzasadnienie duszy znajduje potwierdzenie w Objawieniu. Pan Jezus mówił o duszy wprost: „Cóż bowiem za korzyść stanowi dla człowieka zyskać świat cały, a swoją duszę utracić?" (Mk 8, 36), „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą" (Mt 10, 28), „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Łk 23, 46).

Kościół wierzy, iż stworzenie duszy przez Boga i utworzenie ciała przez rodziców dokonuje się w tej samej chwili. Powstaje wówczas człowiek, którego istnienie już się nie kończy, choć zmienia się w chwili śmierci. Śmierć niszcząco dotyka ciało, jednak nie duszę. Jak dokładnie wygląda sytuacja ciała i duszy i ich związek na etapie między śmiercią a zmartwychwstaniem ciała, każdy z nas przekona się w swoim czasie. Najpóźniej na Sądzie Ostatecznym będziemy znowu stać jako „pełni" ludzie, z duszą i ciałem (choć ciałem przemienionym, 1 Kor 15, 35-53).

„Bezwzględny stosunek do otoczenia"

Człowiek „bezduszny", zgodnie ze *Słownikiem języka polskiego PWN*, ma „nieczuły, **bezwzględny** stosunek do otoczenia". Ale konsekwencji odebrania człowiekowi duszy jest więcej. Jeśli człowiek byłby tylko materią, czy mógłby być wolny? Gdyby życie psychiczne (w tym podejmowanie wyborów) było efektem jedynie procesów biologicznych, nie byłoby miejsca na wolność, a tym samym na odpowiedzialność. Jak nie osądza się ludzi za niesprawne działanie żołądka, tak nie byłoby obiektywnych podstaw do potępiania żadnego efektu działania mózgu, nawet brutalnego morderstwa.

Żołądek nie jest wolny, mózg również. Wolność i inne ludzkie postawy są możliwe tylko tam, gdzie nie ma konieczności właściwej dla procesów fizjologicznych, gdzie obok ciała istnieje dusza.

Warto: pamiętać, że w zdrowym ciele zdrowy duch. A w zdrowym człowieku zdrowa przede wszystkim dusza

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA
Zielona Góra

Ubezpieczenie metafizyczne

Na temat powodów sekularyzacyjnych zmian, których jesteśmy świadkami, postawiono już wiele diagnoz. Każda coś wyjaśnia. Żadna nie wyjaśnia wszystkiego. Wielu skupia się na powodach dziejącego się na naszych oczach kryzysu Kościoła. Ale od kryzysu Kościoła poważniejszy i wcześniejszy jest kryzys metafizyczny albo, inaczej, kryzys myślenia w kategoriach religijnych. Coraz rzadziej myślimy religijnie o świecie i o nas samych.

Francuski dziennikarz, E. Todd, w tekście *Papież nikogo nie obchodzi* (2008) pisał, że „życie w obecnych czasach – choć pozbawione sensu – może być interesujące. Do czasu przynajmniej, gdy – w obliczu braku ubezpieczenia metafizycznego – zostanie nam system ubezpieczeń społecznych, który pozwoli korzystać w sposób rozsądny z naszego życia pozbawionego sensu". Socjologowie najczęściej wskazują na związek między modernizacją społeczeństwa a spadkiem religijności. Im bogatsze społeczeństwo, tym mniej ludzi wierzących. Dzisiaj wiemy, że taka zależność nie jest wcale automatyczna. Tym, co czyni Boga niepotrzebnym, o wiele bardziej niż bogactwo jest rosnące poczucie bezpieczeństwa socjalnego. Ta teza nie jest obca socjologii religii. Amerykańscy badacze P. Norris i R. Inglehart uważają, że religia spełnia funkcję polisy ubezpieczeniowej: jeśli żyjemy w warunkach bezpiecznych, nie potrzebujemy wiary, ale jeśli jesteśmy narażeni na choroby, klęski żywiołowe, wojny itp., wtedy zwracamy się do Boga. Znamy dobrze ten mechanizm, który wyraża polskie przysłowie „Jak trwoga, to do Boga". Problem polega na tym, że coraz mniej w nas owej trwogi. Żyjemy dziś w przekonaniu, że człowiek sam może „obłaskawić" trwogę, że sam da sobie radę w trudnych sprawach. I tak w dużej mierze jest. Owszem, nie panujemy jeszcze nad klimatem i kataklizmami przyrodniczymi, ale potrafimy wiele przewidzieć, a rozwój medycyny daje złudzenie, że panujemy nad życiem człowieka. Wszechogarniające poczucie trwogi, niepewności i zagrożenia, które kazało błagać, by Bóg uchronił „od powietrza, głodu, ognia i wojny", jest dzisiaj wielu ludziom nieznane.

Czy dobrze to, czy źle? Przekonanie, że coraz mniej zależy od Boga, a coraz więcej od nas samych, w sposób naturalny spycha Boga do życiowego kąta. Jednak myślenie, że Bóg jest niejako Najwyższym Agentem Ubezpieczeniowym, nie jest jeszcze prawdziwą wiarą. To dopiero naturalna religijność, na której można wiarę zbudować. To prawda, że modernizacja rozwiązuje wiele problemów, nie rozwiązuje jednak problemu fundamentalnego – problemu sensu życia. I nie znosi problemu śmierci. Być może życie nowoczesne staje się nawet coraz bardziej interesujące, co nie znaczy jednak, że coraz bardziej sensowne. Ale żaden program społeczny nie rozwiąże problemu metafizycznego. Żadne ubezpieczenie nie odpowie nam na odwieczne pytania człowieka: Skąd przychodzimy? Dokąd zmierzamy? Kim jesteśmy? ●

TAIZÉ Wrocław 28|12|2019–01|01|2020

Wrocław kolejnym przystankiem

Pielgrzymki Zaufania przez Ziemię

Jest takie miejsce we Francji, które co roku przyciąga tłumy młodych ludzi z całego świata. Można tam spotkać osoby różnych wyznań oraz takie, które wciąż szukają swojej drogi. Każdy jest mile widziany. Wspólnota braci z Taizé opiera się na wzajemnym szacunku, otwartości i zrozumieniu. **To miejsce, gdzie poprzez wspólną modlitwę oraz ciszę młodzi odnajdują znaczenie słowa jedność.**

DOROTA LUZAR
Wrocław

To co rozpoczął brat Roger w Taizé, to droga do pojednania, dlatego co roku w różnych miastach w całej Europie, jako kolejny etap Pielgrzymki Zaufania, odbywa się Europejskie Spotkanie Młodych. W trakcie tych kilku dni młodzi poznają kulturę i zwyczaje danego państwa. Ich gospodarzami są mieszkańcy, którzy bezinteresownie otwierają swoje domy oraz dzielą się swoimi doświadczeniami. Spotkanie to jest okazją do zrozumienia i zaakceptowania różnorodności. Szczególnie teraz, kiedy w Europie coraz mocniej odczuwamy rodzące się podziały, ważne jest to, aby szukać drogi, która łączy i umacnia więzi pomiędzy ludźmi. Wiele nieporozumień i konfliktów wynika ze strachu przed nieznanym. Podążając za słowami Ewangelii, bracia z Taizé pokazują, na czym polega otwartość i budowanie więzi. Podczas wspólnych modlitw, które są centralnym punktem Spotkania, w jednym miejscu wspólnie modlą się katolicy, protestanci, prawosławni oraz wszyscy, którzy poszukują Boga w swoim życiu. Modlitwy te mają charakter ekumeniczny, w czasie ich trwania uczestnicy śpiewają wspólnie krótkie pieśni, których treść to słowa zaczerpnięte z Pisma Świętego lub z tradycji Kościoła. Jest też specjalny moment przeznaczony na modlitwę w ciszy.

Cisza, która łączy

Ten wyjątkowy moment podczas modlitwy Taizé, w którym wszyscy milkną, to czas na indywidualną rozmowę z Bogiem, ale również chwila, która łączy oraz buduje poczucie wspólnoty. W trakcie tych kilku minut nieważna jest narodowość czy wyznanie, ale bliskość drugiego człowieka. Gościnność, o której mówi brat Alois, obecny przeor wspólnoty, jest źródłem radości. Dlatego Europejskie Spotkanie Młodych to nie tylko modlitwa, ale także przestrzeń do rozmów i odwiedzin ludzi, którzy znajdują się w potrzebie. Bracia z Taizé udają się więc wraz z młodymi do domów pomocy społecznej, do noclegowni dla osób pozbawionych dachu nad głową, do hospicjów czy więzień, nazywając je miejscami cierpienia i nadziei. Pielgrzymi uczestniczący w Spotkaniu mają możliwość zobaczyć, na czym w praktyce polega gotowość do niesienia pomocy.

Wrocławskie Centrum Przygotowań

Wprawdzie Europejskie Spotkanie Młodych, które w tym roku odbędzie się we Wrocławiu, rozpoczyna się dopiero 28 grudnia 2019 i potrwa do 1 stycznia 2020 r., ale przygotowania do tego wydarzenia zaczęły się już dużo wcześniej. **Od początku października w centrum miasta przy pl. Grunwaldzkim, a dokładnie przy ul. Piastowskiej 1a, powstało Centrum Przygotowań, które jest otwarte dla wszystkich mieszkańców od wtorku do soboty w godzinach od 9.45 do 13.00 oraz od 15.00 do 18.00, a w soboty do godziny 17.00. Dodatkowo dwa razy dziennie o godzinie 9.00 oraz 13.00 w Centrum odbywają się modlitwy z braćmi z Taizé.**

Wraz z otwarciem Centrum do Wrocławia przyjechało pięciu braci wspólnoty, trzy siostry zakonne, a także trzynastu młodych wolontariuszy z różnych krajów, którzy zamieszkali w mieście na okres czterech miesięcy. Codziennie odwiedzają oni parafie, szkoły, uczelnie i zachęcają mieszkańców Wrocławia i okolicznych miejscowości do otwarcia swoich domów i przyjęcia pielgrzymów nawet w bardzo skromnych warunkach. Wśród grupy wolontariuszy, którzy przyjechali do Wrocławia, znalazła się Julia.

„Europejskie Spotkanie Młodych to dla mnie bardzo ważne wydarzenie. Bardzo zależało mi, aby uczestniczyć w przygotowaniach do Spotkania. Cieszę się, że mogę tu być, bo Wrocław to

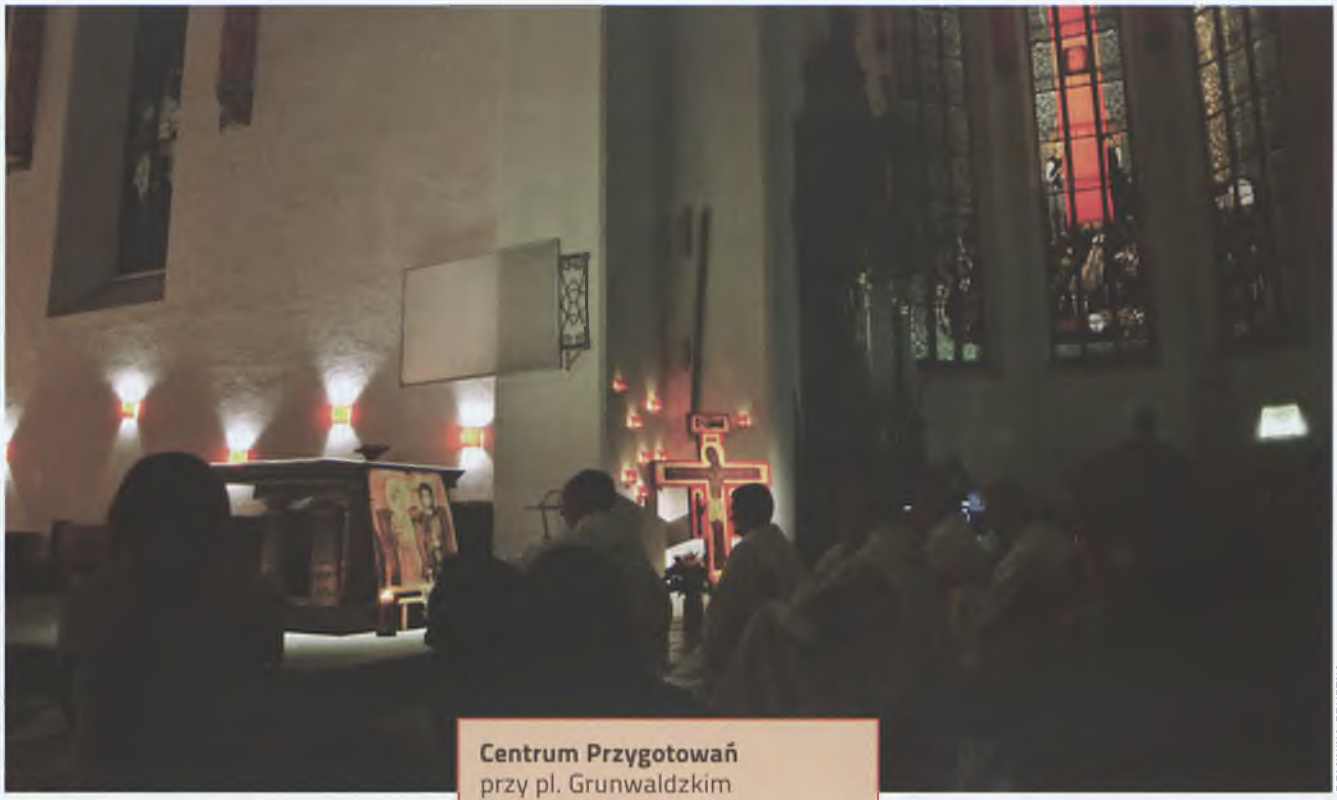

DOMINIKA GRUSZKA

dla mnie wyjątkowe miasto. To właśnie stąd po raz pierwszy wyruszyłam do Taizé. Przyjechałam z Ukrainy, by razem z innymi uczyć się budowania porozumienia i zaufania. Chciałabym również nauczyć się języka polskiego, by lepiej zrozumieć waszą kulturę no i oczywiście komunikować się z parafiami. To dla mnie zaszczyt, że przez cały czas przygotowań mogę mieszkać razem z wrocławską rodziną".

Każdy z wolontariuszy dostał pod swoją opiekę dekanat, w obrębie którego spotyka się z duszpasterzami i innymi przedstawicielami lokalnych wspólnot. Swoimi wrażeniami z pierwszych wizyt dzieli się z nami Esther.

„Pochodzę z Niemiec, więc jesteśmy sąsiadami, ale dopiero pierwszy raz jestem w Polsce. Przyjechałam tu po to, aby zobaczyć, jak wygląda życie w waszym kraju. Jestem pod ogromnym wrażeniem gościnności i serdeczności, jakiej doświadczam. Nie znam języka polskiego, dlatego zwróciłam się z prośbą o pomoc w tłumaczeniu. Nie spodziewałam się, że jedna z osób, która zaoferowała mi wsparcie, zaprosi mnie do swojego mieszkania i poczęstuje tradycyjnym polskim posiłkiem".

Młodzi, którzy razem z braćmi przygotowują Spotkanie we Wrocławiu, zostali przyjęci przez wspólnoty zakonne, parafie, rodziny oraz duszpasterstwa. Tobias – wolontariusz z Niemiec – te cztery miesiące spędzi w Centralnym Ośrodku Duszpasterstw Akademickich „Maciejówka".

„Do Wrocławia przyjechałem razem z braćmi prosto z Taizé. Nigdy wcześniej nie byłem w tym mieście, więc bardzo się cieszę, że mogę tu być. Jako jedyny z całej grupy trafiłem do jednego z duszpasterstw akademickich. To dla mnie coś nowego, bo w Niemczech nie ma zbyt wielu wspólnot, gdzie na co dzień młodzi spotykają się, by wspólnie się modlić i rozmawiać o Bogu. To pokazuje, że życie z otwartością na innych nie jest tylko piękną wizją, ale realnym działaniem, które pielęgnuje w nas to, co najlepsze. W kościele św. Macieja co poniedziałek o 20.15 odbywają się modlitwy z braćmi z Taizé, które są ważną częścią naszych przygotowań. Zapraszam wszystkich serdecznie do udziału w tych modlitwach, bo to źródło, które daje nadzwyczajną siłę".

Centrum Przygotowań przy pl. Grunwaldzkim (ul. Piastowska 1a) otwarte jest od wtorku do piątku w godzinach **9.45–13.00** oraz **15.00–18.00** (a w soboty do godz. **17.00**).

W każdy poniedziałek wszystkich mieszkańców naszej diecezji zapraszamy do **wspólnej wieczornej modlitwy w kościele św. Macieja** (pl. Nankiera 17a) o godz. **20.15**.

Od wtorku do soboty otwarte dla wszystkich **modlitwy z braćmi z Taizé** odbywają się w Centrum Przygotowań o godz. **9.00** oraz **13.00**

Otwartość na Boga to otwartość na innych

Wrocław to wyjątkowe miejsce, miasto spotkań. Europejskie Spotkanie Młodych Taizé odbędzie się tu już po raz trzeci. Mieszkańcy słyną z gościnności, dlatego mamy nadzieję, że i tym razem dla nikogo nie zabraknie miejsca. Spotkania z parafialnymi ekipami przygotowań trwają już od początku października. Wszystkich chętnych, którzy pragną włączyć się w pomoc, deklarując gościnę, zapraszamy do kontaktu z duszpasterzami oraz do odwiedzenia Centrum Przygotowań lub strony internetowej *www.taizewroclaw.pl*. Bieżące informacje dotyczące przygotowań do Spotkania można znaleźć także w mediach społecznościowych @Taize.Wroclaw

PARTNER CYKLU
Wrocław miasto spotkań

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Umiłował **kapłaństwo**

23 września 2019 roku wieść o śmierci **ks. Mariana Biskupa** (1946–2019) lotem błyskawicy rozeszła się po Metropolii Wrocławskiej. Kapłan ten był znany wielu pokoleniom duchownych i świeckich. Znany był z wielkiej wiary, gorliwej modlitwy, patriotyzmu, prawości, sprawiedliwości, ale też poczucia humoru, sportowych pasji i powiedzenia „Panie, marny widok".

KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK
Wrocław

Pan Bóg stawia na naszej drodze życia różnych ludzi. Jedni stają się naszymi przyjaciółmi, drudzy nas ranią, a jeszcze innych spotykamy, mijając się na ulicy, nie budując żadnych relacji. Uwydatnia się to w momencie, kiedy przychodzi do nas informacja o czyjejś śmierci.

Życie

Ks. Marian Biskup urodził się 16 lipca 1948 roku w Bodzentynie na Kielecczyźnie. W 1971 roku w katedrze wrocławskiej przyjął święcenia kapłańskie. Jako neoprezbiter został skierowany do parafii w Szczawnie-Zdroju. Przez ponad 10 lat był rektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Wcześniej także był związany z wrocławskim „domem ziarna", gdzie pełnił posługę wicerektora i prefekta. Następnie objął funkcję dyrektora Wydziału Duszpasterskiego Kurii Metropolitalnej Wrocławskiej. Przez 20 lat posługiwał jako asystent wrocławskiej Akcji Katolickiej. Osiągnął tytuł doktora teologii moralnej, a także był wykładowcą na Papieskim Wydziale Teologicznym, formując seminarzystów, a także studentów świeckich w zakresie teologii moralnej. Był jednym z członków Kolegium Konsultorów Archidiecezji Wrocławskiej oraz Rady Duszpasterskiej. Pełnił posługę diecezjalnego ojca duchownego, duszpasterza środowisk twórczych, nauczycieli, wychowawców. Podczas swojej kapłańskiej posługi otrzymał tytuły kanonika honorowego Wrocławskiej Kapituły Katedralnej, kanonika gremialnego Kapituły Metropolitalnej Wrocławskiej i Kanonika Honorowego Ojca Świętego.

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM MWSD

Ks. Marian Biskup

Początek drogi

Po skończonej szkole średniej młody człowiek podejmuje decyzję o swoim dalszym życiu. Śp. ks. Marian Biskup rozeznał, by wstąpić do MWSD we Wrocławiu, tak aby w przyszłości przyjąć święcenia kapłańskie. „Było to w drugiej połowie września 1965 roku, kiedy to zgłaszając się na pierwszy rok studiów teologicznych we Wrocławiu, spotkałem się z kolegami, a wśród nich był śp. Marian Biskup. Lata seminaryjne to piękny czas dla każdego kandydata do kapłaństwa. Myśmy też przeżywali ten czas bardzo pięknie, przygotowując się do egzaminów, do kapłaństwa poprzez nauki, które nam ojcowie duchowni głosili" – wspomina ks. prałat Zbigniew Wolanin, senior rocznika 1971, przyjaciel śp. ks. Mariana Biskupa.

Ale sama nauka, słuchanie konferencji, modlitwa nie były jedynymi obowiązkami alumnów. Poprzez pracę adepci do kapłaństwa formowali swojego ducha oraz ciało. „Zarówno w czasie wakacji, jak i w roku akademickim pomagaliśmy też jako klerycy w odbudowie kościoła na Ślęży. Tam właśnie wiele pracy klerycy włożyli i była taka ekipa, do której należał m.in. Marian, bracia Kałzowiczowie, śp. Zbyszek z naszego roku i ja, i jeszcze kilku chłopaków, którzy pomagali przy tych pracach" – jak zaświadcza ks. Wolanin.

W maju 1971 roku przyjęcie święceń kapłańskich rozpoczęło nowy etap w życiu neoprezbitera ks. Mariana Biskupa. Na swoją pierwszą parafię został skierowany do parafii Wniebowzięcia NMP w Szczawnie-Zdroju. Po nim wikariuszem został tam ks. Aleksander Radecki. „Chodziłem po jego śladach i to było piękne, kiedy zarówno tamtejszy proboszcz śp. Alojzy Schmidt, jak i młodzież, którą uczył, żywo go wspominali. To nie był ktoś pierwszy z szeregu, to był ktoś, kto pozostawił wiele dobrych śladów i można

było kontynuować jego dzieło" – wspomina ks. Radecki.

Formator pokoleń

Ks. Marian Biskup od 1981 roku był prefektem w Seminarium Duchownym we Wrocławiu. W 1990 roku objął prowadzenie *Annus propedeuticus* w Henrykowie. W latach 1994–1995 był wicerektorem Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Następnie został rektorem w seminarium, dbając o powołania kapłańskie. „Był dla nas wychowawcą kapłanów, ale także i ojcem dla księży, bo jako rektor troszczył się o każde powołanie. Mimo iż był wymagającym prefektem, rektorem, to dla seminarzystów był autorytetem. Potrafił nas zarażać radością kapłaństwa, którą czerpał, i pasją sportową, piłką nożną. Myślę, że to się składało na całokształt jego radości i zapału w życiu kapłańskim" – opowiada ks. Krzysztof Tomczyk, wikariusz parafii pw. św. Faustyny w Górze. Z kolei ks. Adam Łuźniak, wikariusz generalny Metropolity Wrocławskiego, wspominając czas formacji w seminarium, powiedział: „Poznaliśmy ks. Mariana Biskupa jako zatroskanego, zaangażowanego przełożonego, któremu bardzo zależało, abyśmy byli dobrymi księżmi, potrafiącymi pracować zespołowo. Głównym motywem jego działania była wiara i to było coś, co chciał nam przekazać". I właśnie ks. Adam Łuźniak został następcą ks. Mariana Biskupa na funkcji rektora. Tak o tym pisał: „Z jednej strony można powiedzieć, że było to trudne zadanie, ponieważ ktokolwiek patrzył na moje działanie jako na rektora, myślał i pytał, jakim rektorem był ks. Marian, i postawił on wysoko poprzeczkę lojalności, uczciwości, kapłańskiego świadectwa. Z drugiej strony było to proste, bo ks. Marian pozwolił mi wzrastać obok siebie do roli przełożonego. Jako wicerektor patrzyłem z bliska na jego sposób kształtowania przyszłych kapłanów". I dodawał: „Chętnie współpracował jako przełożony i pozwalał współdziałać ze sobą, uczył nas jako kleryków współdziałania i świetnie to później owocowało w jego pracy jako rektora".

Do dziś księża pamiętają powiedzenie ks. Mariana Biskupa, że seminarium to „Dom niewyblakłych wartości, gdzie wiara jest wiarą, nadzieja nadzieją, a miłość miłością".

Sportowa pasja

Każdy, kto znał ks. Mariana Biskupa, wiedział też o jego wielkiej pasji do piłki nożnej. Swoimi sportowymi zainteresowaniami dzielił się bowiem z napotkanymi ludźmi. Podczas wykładów zauważał piękne świadectwa sportowców. Wykłady bardzo często rozpoczynał słowami pochwały np. dla polskich skoczków narciarskich, którzy przed oddanym skokiem czynili znak krzyża, lub gdy któryś z piłkarzy dał świadectwo wiary – nigdy nie zostało to pominięte przez ks. Mariana.

Gdy ks. Aleksander Radecki był proboszczem w Mokrzeszowie, ks. Marian Biskup przyjeżdżał wraz z alumnami na niedzielę powołaniową i tam alumni pod czujnym okiem trenera rektora rozgrywali mecz z miejscowymi piłkarzami. „Najpierw były dwie Msze Święte w kościele z poważnym kazaniem z udziałem kleryków, potem był obiad u parafian. Do dziś nie mogę zapomnieć tych obiadów, ponieważ to był istny sabotaż. Klerycy zostali tak nakarmieni, że ich poruszanie się po boisku było co najmniej problematyczne. Na trybunach oczywiście ks. Marian dopingował, jak potrafił. Nie potrafił być spokojny, krzyczał, dopingował, to znów podchodził do narożnika, upominał, szkolił" – wspomina ks. Radecki.

W 2012 roku, kiedy we Wrocławiu odbywało się piłkarskie Euro, organizował duchowe zaplecze tego wydarzenia. Odprawiane wówczas Msze św., nabożeństwa sprawiały, że budził on ducha sportu wśród ludzi wierzących, łączył ich i formował. Kibicował FC Barcelonie i zawsze był z drużyną narodową, niezależnie od osiąganych przez nią wyników sportowych.

Człowiek wiary, nadziei i miłości

„Był to człowiek wielkiej wiary, gorliwej modlitwy, patriota. Cechowały go prawość, uczciwość, sprawiedliwość" – wspomina ks. Wolanin. „Był pogodnym człowiekiem, jego sformułowanie «marny widok» było określeniem pozytywnym, prowokującym do tego, żeby wejść z nim w dialog, było to słowo do wymiany zdań, zaproszenie do przyjaźni" – mówił ks. Łuźniak.

Dnia 30 września w katedrze wrocławskiej odbyły się uroczystości pogrzebowe ks. Mariana Biskupa. Przewodniczy im abp Józef Kupny, a homilię wygłosił bp Ignacy Dec.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać Panie!

Ks. Marian organizował duchowe zaplecze podczas piłkarskiego Euro 2012. Na zdjęciu: Z uczestnikami halowego turnieju piłki nożnej, luty 2012

O relacjach społecznych **niekoniecznie całkiem poważnie**

Widok osób zatopionych w ekranach swoich smartfonów nie należy do wyjątkowych – na ulicach, skwerach, przystankach i w autobusach pełno jest takich sytuacji, stają się one inspiracją dla twórców memów internetowych i trzeźwo patrzących na świat karykaturzystów. **Jednak to, że coś jest powszechne, nie oznacza, że jest normalne.**

PIOTR SUTOWICZ
Wrocław

Sytuacja jakich wiele: w jeszcze letnie przedpołudnie idę sobie przez galerię handlową – także jedną z wielu. Mijam jedną z restauracji, jakich tam mnóstwo. Przy stoliku siedzi dwoje ludzi wcale niemłodych, może są w moim wieku, może starsi. Przed nimi dwie smacznie wyglądające jajecznice z pomidorami i kawy, których jednak nie jedzą i nie piją.

OBOJE ZATOPIENI SĄ W EKRANACH SWOICH SMARTFONÓW, WYDAJE SIĘ, ŻE DO TEGO STOPNIA, IŻ GDYBYM ZECHCIAŁ, TO RZECZONE ŚNIADANIE BYM IM „ZWINĄŁ", ZJADŁ, OBLIZAŁ SIĘ I... ODSZEDŁ NIEZAUWAŻONY.

Jeśli czytają te słowa jacyś moi znajomi, to wiedzą, że jestem do takich „performansów" zdolny. Jednak, po pierwsze, nie chciało mi się jeść, a po drugie, miałem mało czasu. Co nie zmienia faktu, że sytuacja zapadła mi w pamięć, o czym świadczy niniejszy tekst.

O co mi chodzi?

Zapyta ktoś, po co o tym wspominać, szczególnie że takowy widok nie należy do jakichś unikalnych. Wszyscy ci klikający ludzie na pewno z kimś lub czymś się komunikują, wchodzą w interakcję. Niektórzy, być może, załatwiają ważne sprawy. Niemniej wiemy dobrze, że 90 procent takiej aktywności to zajmowanie się rzeczami i zjawiskami, których mogłoby w ogóle nie być. Często mamy tu do czynienia ze zwykłym „zabijaniem", i to dosłownie!, czasu, to znaczy marnowaniem go. Co gorsza, możemy śmiało powiedzieć, że ludzie pochłonięci taką formą komunikacji wyłączają się ze świata realnego, nie widzą otoczenia i nie interesują się nim. Kiedyś szczytem bycia „cool" było chodzenie w ciemnych okularach – ludziom tak się „noszącym" zarzucano, że są dla otoczenia niedostępni, nie widać bowiem prawdy o ich wyrazie twarzy, a tym samym reakcji na to, co dzieje się wokoło. A jednak owi „okularnicy" interesowali się światem zewnętrznym, jedynie chcieli być nieco bardziej *incognito*. Może było to śmieszne, a może nie, dziś wszakże owo wyłączenie się ze świata i relacji z otoczeniem idzie w parze ze specyficzną formą celebrytyzmu.

Istnieć gdzie indziej

Niestety, przy przeglądaniu choćby mediów społecznościowych widać wyraźnie, że często służą one ludziom do bycia gdzie indziej, niż są. Nawet jeśli wspomniana przeze mnie na początku para sfotografowałaby obydwie jajecznice i podzieliła się swoją „radością" bycia w restauracji, to przekaz ten nie służyłby wyłącznie celom informacyjnym: „jestem głodny i jem", lecz czemuś więcej: „oto jestem w ładnym otoczeniu i zamierzam miło spędzić czas". Do zdjęcia wykonanego samemu sobie specjalnie dla ubarwienia przekazu trzeba by się jeszcze uśmiechnąć, dobrze, jeśli za tło robiłaby witryna jakiegoś markowego sklepu albo coś, co posłużyłoby za dowód, że jest się „kimś"– jakimś nieokreślonym VIP-em. Rozmowa z drugą osobą, przebywającą obok, tylko by w tej autoprezentacji przeszkodziła – co to w końcu za rarytas rozmawiać z kimś obok, kto widzi i wie, jak się rzeczy mają. Poza tym, o czym tu rozmawiać? O rodzinie, polityce czy pogodzie? To jest w zasadzie nudne, a może się okazać niebezpieczne, w końcu taka wymiana zdań może zakończyć się kłótnią, której nie da się w żaden sposób sprzedać w sieci. Poza tym wszystkim – wyłączając się z niej, choćby na krótko, można zobaczyć jakieś niefajne rzeczy, np. kurz uliczny, jeśli jesteśmy w centrum miast. Okaże się, że otacza nas nie tyle przyjemne ciepło, lecz upał, nie miły deszczyk, ale plucha. Kto wie, czy nie będzie takiemu wyłączonemu obserwatorowi niemiła konstatacja faktu, że inni są podobnie ubrani, że nie jest się żadnym celebrytą, lecz zwyczajnym członkiem zbiorowości przemieszczającej się w ramach miasta z jednego miejsca w drugie.

Wśród ludzi

Zauważenie faktu życia społecznego może okazać się zbawienne dla wyrwania się z dość zaklętego kręgu relacji zbudowanych na wzajemnym „lajkowaniu" swoich niekoniecznie realnych kreacji. Na pewno jest ono pierwszym krokiem w stronę rozpoznania świata. Nie oznacza to, że nie wolno korzystać z mediów elektronicznych, bo nie tylko można, ale i trzeba. Jeśli chcemy być szybko poinformowani o rzeczach ważnych z naszego punktu widzenia, to niewielki elektroniczny gadżet jest do tego doskonałym narzędziem. Lecz kiedy idę ulicą lub rozmawiam z przyjacielem albo nawet przypadkowym uczestnikiem ruchu ulicznego, dobrze by było, bym choć przez chwilę zajął się tylko tym – w zakresie, w jakim jest to konieczne, by partycypować w przekazie, który chce mi on przedstawić. Jeżeli zaś jestem z kimś bliskim w restauracji, to też dobrze, bym z nim wspólnie zjadł, bacząc na to, aby mi ktoś nie sprzątnął w sposób niezauważalny posiłku sprzed nosa.

PIXABAY.COM

Misja

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

Wszyscy jesteśmy misjonarzami. Niesiemy światu wyznawane wartości. Czy jesteśmy tego świadomi czy nie – **nasze czyny i słowa świadczą o tym, co uważamy za najważniejsze**

JOANNA NOSAL
Oława

Misjonarz to człowiek, który podejmuje zadanie niesienia Ewangelii tym, którzy nie słyszeli o Jezusie Chrystusie Zbawicielu.

„Idźcie więc i nauczajcie…"

Jak jednak nazwać człowieka, który codziennie podejmuje zadanie niesienia Ewangelii tym, którzy słyszeli o Jezusie Chrystusie Zbawicielu i nic ich to nie obchodzi? Czy to także jest misjonarz? Jezus, żegnając się z uczniami przed Wniebowstąpieniem, zostawił im (nam) jasne polecenie: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem" (Mt 27, 19-20). Czy nie jesteśmy powołani do tej misji WSZYSCY, których obchodzi Jezus Chrystus i którzy wiemy, że tylko On może człowieka uratować i zbawić – tylko w tym Imieniu będziemy żyć wiecznie w szczęściu, a bez Niego – żyć wiecznie w nieszczęściu???!!! Czy nie jest obowiązkiem każdego WIERZĄCEGO robić wszystko, by uratować tych, którzy nie wierzą? Jest!

Niesienie Chrystusa światu, który Go nie zna

Misja niesienia Chrystusa światu, który Go nie zna, to przede wszystkim czyny. Misjonarze jadą do krajów ubogich, do ludzi dramatycznie doświadczanych przez biedę, choroby, wojny i konflikty – przede wszystkim nieść pomoc. Wiozą leki, środki czystości i pieniądze, by zaradzić pierwszym potrzebom zastanym na miejscu. Opatrują rany, dokarmiają, drążą studnie, doglądają najsłabszych i uczą czytać i pisać. Takich potrzeb jest na świecie bardzo wiele i wystarczy trochę się zainteresować, by odkryć ogrom możliwości pomagania. Chrystus przyniesiony przez takich misjonarzy jest widzialny i namacalny. Chrystusa widać w czynach miłości i miłosierdzia – w służbie, uniżeniu, dobroci pomagających. W ich motywacji. W ich zaangażowaniu i w źródłach ich siły (modlitwie). Zanim zacznie się głosić Jego Imię – działa się w Jego Imię – dla dobra człowieka.

Misja w kraju chrześcijańskim

W kraju, w którym każdy zna Chrystusa, misja polega dokładnie na tym samym: na działaniu w Jego Imię. Na czynieniu dobra, na pomaganiu potrzebującym, na świadczeniu miłości – ustępowaniu, bronieniu, podnoszeniu na duchu. A kiedy przyjdzie czas – na głoszeniu słowem Ewangelii.

Jednak u nas kolejność jest odwrotna. Słowa zastępują czyny, a często wygłaszane są jako przykrywka dla czynów złych. W naszym chrześcijańskim kraju wszyscy znają na pamięć cytaty biblijne i używają ich jak haseł (frazesów) – dla odwracania uwagi od prawdziwych intencji. Rozdźwięk między słowami a czynami powoduje, że słowa straciły znaczenie. Mówiących pięknie jest tak wielu, że aż można uznać nas za naród wieszczów i poetów. Ale z zachowaniem jest zgoła inaczej. Obowiązuje nas system plemienny polegający na udzielaniu korzyści tylko tym, którzy mogą nam w zamian zaproponować korzyści (lub którzy są z nami związani więzami krwi). Tylko że z naśladowaniem Jezusa Chrystusa nie ma to nic wspólnego. On chciał nauczyć nas czegoś nowego i innego – czegoś, co stanowi odwrócenie tego naturalnego porządku urządzania tego świata komfortowo i dostatnio. On wskazywał na tymczasowość tych rozwiązań, na nietrwałość tych więzów i na niedostateczność tych relacji, na bezowocność tych starań. On wskazywał Niebo. Na ziemi jesteśmy tylko na chwilę. Ale od tej „chwili" bardzo wiele zależy – wieczność od niej zależy. Od

tego, na ile weźmiemy Słowo Boże na poważnie.

Misjonarz to człowiek, który Jezusa potraktował poważnie. I zrozumiał, że jeśli nie zaczniemy wcielać w czyny Ewangelii, to czeka nas cała wieczność cierpienia i bólu. Misjonarz mówi: życie jest za krótkie, by spędzić je na meblowaniu i moszczeniu sobie gniazdka, gonieniu za tym, co przemija: urodą, młodością, sprawnością fizyczną, uznaniem, tytułami, skarbami – można całe życie gromadzić trofea, a na koniec zostać z niczym: obstawionym „rzeczami", zdjęciami, dyplomami – z perspektywą pustej wieczności. Komu za życia nie zależało na Jezusie, kto nie nawiązał z Nim za życia prawdziwej więzi – zostanie na wieczność sam. Bo po śmierci nic już nie zmienimy. Wszystko co było do zrobienia, jest do zrobienia TERAZ.

Misjonarz to człowiek, który chce, żeby każdy miał szansę na radosną wieczność. Misjonarz to człowiek, który kierując się słowami Jezusa, próbuje przebudzić swoje otoczenie do ŻYCIA. Próbuje pokazać, że te słowa są życiodajne, a ich nieprzyjęcie – niesie śmierć. Misjonarz to człowiek, który posłuszny woli Nauczyciela i Pana niesie przed sobą światło, by budzić i potrząsać. Daje szansę tym, którzy szukają szczęścia. Daje nadzieję tym, którzy pragną nadziei. Tłumaczy tym, którzy chcą zrozumieć, i pokazuje tym, którzy patrzą. Ale nie siebie pokazuje. Pokazuje Jezusa jako Drogę, Prawdę i Życie.

Każdy jest misjonarzem. Jeśli żyjesz, pragnąc znaczenia i sukcesu – jesteś misjonarzem tej właśnie idei. Pokazujesz ją dzieciom słowem i przykładem. Pokazujesz ją współpracownikom i przyjaciołom. Ludzie, patrząc na Ciebie, wiedzą, co jest dla Ciebie ważne i co kochasz najmocniej. Jeśli uznają to za wartościowe – pójdą za Twoim światłem i będą Cię naśladować.

Kogo reprezentujesz? Kto jest Twoim światłem? Kogo chcesz naśladować? Co jest dla Ciebie życiodajne? Słowa nie wystarczą. To czyny mówią o Tobie prawdę i owoce, które z tych czynów wyrastają. „Tak niech świeci Wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze uczynki i chwalili Ojca, który jest w Niebie" (Mt 5, 16). ●

DOMINIK GOLEMA
Wrocław

Okna

Jest we Wrocławiu jedno szczególne, dość nietypowe „tabernakulum". Nie świeci się przy nim czerwona, wieczna lampka, a Pan Jezus w ciągu ostatnich dziesięciu lat pojawił się tam siedemnaście razy. Wieczyste czuwanie sprawują przy nim Siostry Boromeuszki niczym panny roztropne, którym nigdy nie zbrakło oliwy w ich lampach, wszak nigdy nie wiedzą, kiedy przybędzie kolejny maleńki człowiek potrzebujący ich pomocy. Nieraz zrywają się w środku nocy, gdy rozlegnie się dźwięk alarmu zwiastujący kolejne ocalone życie ludzkie. Tak, to „Okno Życia" przy ul. Rydygiera, utworzone w 2009 r. Równie dobrze można by je nazwać „oknem Miłości". Niezwykłej miłości, bo pojawiają się tam dzieci, których rodzice, zwykle mama, składają je w swej bezradności, ale i pragnieniu: „chcę, abyś żył, abyś żyła". To powtarzające się historie ocalenia Mojżesza (Wj 2), którego „oknem życia" była skrzynka ukryta w sitowiu.

Okno życia, okno miłości to otwarcie serca na Bożą Opatrzność w sytuacji pozornie beznadziejnej. W takim położeniu znaleźli się kiedyś Piotr i Joanna Molla, kiedy podjęli wobec swej córeczki decyzję: „pragniemy, byś żyła". Tak samo dramatyczne okoliczności doświadczyły Marię i Alojzego Beltrame-Quattrocchich, pierwszą błogosławioną parę małżeńską. Ich córka miała nie przeżyć swych narodzin i być śmiertelnym zagrożeniem dla swej mamy. Enrichetta, której poznaniem Pan Bóg obdarzył moją rodzinę, dożyła 98 lat. Maria i Alojzy także otworzyli okno życia w swym sercu aktem woli: „pragniemy, abyś żyła". Nie inną decyzję podjęli, szczególnie bliscy mojemu sercu, Agnieszka i Paweł, kiedy doświadczyli bardzo bolesnej diagnozy swego pierwszego rodzicielstwa. Oni też powiedzieli sercem: „pragniemy, abyś żyła", i Paulinka, wbrew zapowiedziom lekarzy, urodziła się i żyła, żyła trzy dni. Stajemy nieraz w życiu w sytuacji beznadziejnej, a wtedy Pan Bóg daje nam możliwość skorzystania z „okna życia", możliwość powierzenia wszystkiego Jemu samemu. Od nas jednak zależy, czy złożymy w tym „oknie" w Jego tabernakulum to, co dla nas najcenniejsze. Każdy z nas, skoro czyta te słowa, pojawił się kiedyś w „oknie życia", w łonie matki, złożony tam przez Pana Boga, doświadczając tego wspaniałego aktu woli: „pragnę, abyś żył, abyś żyła".

Nie potrafię się oprzeć pragnieniu podzielenia się z Tobą, czytelniku, myślą, że „okno życia" jest w każdym z nas. W momencie Komunii Świętej kapłan składa w oknie życia, w naszych ustach delikatnego, bezbronnego Chrystusa z zadaniem dla nas, aby On w nas żył. Musimy jednak być na to nieustannie gotowi, jak Siostry Boromeuszki przy Rydygiera we Wrocławiu, aby On poczuł się w nas dobrze i bezpiecznie. Dziękuję Ci, Panie Boże, za posługę Sióstr, za każde z tych siedemnastu dzieci, które swym czuwaniem i swą miłością ocaliły, i za każde, które się tam pojawi w przyszłości, dziękuję za Twe zaufanie do mnie, gdy układasz się we mnie z ufnością, że będę dla Ciebie oknem życia. ●

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Wolontariat na czasie!

Już po raz dziewiąty **we Wrocławiu odbędą się Miejskie Dni Wolontariatu**, czyli cykl wydarzeń organizowanych przez Wrocławskie Centrum Rozwoju Społecznego we współpracy z wrocławskimi firmami odpowiedzialnymi społecznie.

PIOTR LIS
WCRS

Od 5 listopada do 5 grudnia pracownicy firm w ramach wolontariatu pracowniczego będą dzielić się specjalistyczną wiedzą, umiejętnościami oraz doświadczeniem pracy w międzynarodowym środowisku i poprowadzą bezpłatne szkolenia, z których będą mogli skorzystać mieszkańcy Wrocławia.

W ten sposób firmy prezentują swoje zaangażowanie społeczne i otwartość na wolontariat pracowniczy, a uczestnicy korzystają za darmo z wiedzy, umiejętności i doświadczenia pracowników. Wśród tematów znajdują są m.in. MBTI (narzędzie przydatne w podejmowaniu decyzji o rozwoju kariery), komunikacja (kryzysowa, międzypokoleniowa, wewnętrzna w zespole), skuteczne działanie a planowanie zadań, zmiana kariery a zmiana miejsca zamieszkania, negocjacje. Zapisy na poszczególne szkolenia odbywają się na stronie internetowej Miejskiego Centrum Wolontariatu.

Międzynarodowy Dzień Wolontariusza

Na zakończenie Miejskich Dni Wolontariatu zaplanowane jest uroczyste świętowanie Międzynarodowego Dnia Wolontariusza. Już 5 grudnia w kinie „Nowe Horyzonty" ponad 500 wolontariuszy, koordynatorów i opiekunów wolontariatu ze szkół, stowarzyszeń, fundacji, instytucji i organizacji weźmie udział we wrocławskich obchodach tego dnia. Spotkanie będzie wyjątkową okazją, aby docenić pracę wolontariuszy, podziękować za poświęcony czas i chęć działania

Kampania edukacyjna „Niosę pomoc"

MATERIAŁY PRASOWE WCRS

Od 5 grudnia rusza przyjmowanie zgłoszeń do kolejnej edycji konkursu Wrocławskie Oblicza Wolontariatu, którego celem jest promowanie wolontariatu w naszym mieście

oraz za bezinteresowne dzielenie się dobrem.

– Wolontariuszy można spotkać w szpitalach, bibliotekach, instytucjach kultury, schroniskach dla zwierząt i w wielu innych miejscach – opowiada Joanna Łaskawiec z Miejskiego Centrum Wolontariatu. – Wolontariat daje możliwość rozwoju własnych umiejętności oraz zdobycia doświadczenia zawodowego, a wolontariusze dzięki zaangażowaniu stają się bardziej kreatywni i łatwiej znajdują pracę.

Konkursy dla wolontariuszy

5 grudnia rusza także przyjmowanie zgłoszeń do kolejnej edycji konkursu Wrocławskie Oblicza Wolontariatu, którego celem jest promowanie wolontariatu w naszym mieście. Poszukiwane są osoby i grupy, które dobrowolnie i bezpłatnie podejmują działania pomocowe na rzecz potrzebujących wsparcia, angażują się w inicjatywy i projekty o charakterze społecznym, dzielą się swoimi umiejętnościami, włączając się w działania realizowane przez organizacje pozarządowe, instytucje oraz pracodawców.

– Wrocławskie Oblicza Wolontariatu to konkurs odkrywający niezwykłe historie osób, które w sposób zupełnie naturalny angażują się w pomoc drugiemu człowiekowi, nie oczekując w zamian ani zapłaty, ani oklasków – mówi Justyna Stadniczenko z Miejskiego Centrum Wolontariatu. – Doświadczenie ubiegłorocznych Gali Wrocławskich Wolontariuszy zachęca nas, by doceniać i dziękować tym, którzy dają od siebie „coś więcej", dzieląc się swoim czasem i energią.

Miejskie Centrum Wolontariatu

Zajmuje się organizacją i promocją działań związanych z wolontariatem na terenie miasta. Kontaktuje ze sobą kandydatów na wolontariuszy z organizacjami i instytucjami, które ich poszukują. Oprócz tego szkoli osoby zainteresowane wolontariatem w ramach cyklu „ABC wolontariatu" oraz prowadzi wiele różnorodnych działań na rzecz wsparcia i rozwoju wolontariatu we Wrocławiu. ●

Wszystkie informacje o działaniach oraz oferty wolontariatu zainteresowani znajdą na stronie: *wolontariat.wroclaw.pl* *fb.com/MiejskieCentrumWolontariatu*

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O użalaniu się nad sobą

Amy Morin, amerykańska psychoterapeutka i autorka książki *13 rzeczy, których nie robią silni psychicznie ludzie*, wskazuje, że **jedną z postaw osłabiających naszą siłę psychiczną jest użalanie się nad sobą.**

KS. JANUSZ MICHALEWSKI
Świdnica

Jak pisze w swojej książce, wszyscy doświadczamy w życiu smutku i bólu. To często normalne i zdrowe emocje. Ale rozpamiętywanie swoich żalów i nieszczęść działa jednak autodestrukcyjnie.

Przejawy

U podstaw użalania się nad sobą leży nasz sposób myślenia na temat siebie i oczekiwania, jak powinien w stosunku do nas działać Bóg, jak powinno się układać życie i jak powinni nas traktować inni. Według A. Morin typowymi myślami, które prowadzą do użalania się nad sobą, są takie przekonania, jak: „dobre rzeczy przydarzają się tylko innym", „zawsze spadają na mnie same złe rzeczy", „moje życie to równia pochyła" czy „nikt inny nie musi się zmagać z takimi kłopotami jak ja". Często wydaje się nam, że innym żyje się łatwiej i lepiej. Nieraz myślimy, że świat uwziął się na nas i to tylko my mamy szczególnego pecha. Niekiedy jesteśmy głęboko przekonani, że nikt w pełni nie rozumie, jak nam czasami jest ciężko i nieustannie pod górkę.

Użalanie się nad sobą może być także efektem niepotwierdzania przez życie naszego mniemania o sobie. Możemy bowiem uważać, że jesteśmy ludźmi tak wyjątkowymi, wspaniałymi i dobrymi, iż zasługujemy na lepsze traktowanie przez życie i na otrzymywanie od niego więcej niż inni. W związku z tym możemy być przekonani, że sukces w życiu powinien nas spotkać bez wkładania w to większego wysiłku. Wszystko powinno nam przychodzić łatwo i szybko, bez nadmiernego czekania na efekty naszego działania. Uważamy ponadto, że powinniśmy być także zwolnieni z ponoszenia odpowiedzialności, zwłaszcza za negatywne skutki naszych działań i wyborów. Wierzymy bowiem, że jesteśmy wyjątkiem od reguły, a w związku z tym nie powinniśmy przechodzić przez to samo co inni. Kiedy więc życie nie potwierdza naszych przekonań na temat siebie, łatwo się w nas może pojawić postawa rozgoryczenia i użalania się nad sobą. Jej głównym rdzeniem staje się wówczas poczucie krzywdy, że życie i świat nie doceniają nas, nie poznając się na nas i naszych zdolnościach.

Użalanie się nad sobą może wypływać także z frustracji motywacji, której głównym celem życiowym staje się zadowalanie innych. Osoby z taką motywacją wkładają wiele wysiłku, by unikać konfliktów z innymi, zwłaszcza przez chowanie własnych przekonań i uczuć, szczególnie tych, które powstają w nich, kiedy inni ich ranią i wykorzystują. Często zgadzają się na robienie czegoś, na co nie tylko nie mają ochoty, ale co jest zwykłem zabieraniem ich czasu i energii wbrew ich podstawowym interesom i wartościom. Gdy ich dążenie nie przynosi poprawy nastroju innych, ich sytuacji życiowej, a tym samym nie przyczynia się do ich większego zadowolenia, czują się sfrustrowane i zaczynają się użalać nad sobą. Skarżą się wtedy, że inni nie potrafią dostrzec ich wysiłków, docenić ich dobrej woli i intencji, ich starań, zabiegów i poświęcenia.

Użalanie się nad sobą może wypływać z zawiedzionego oczekiwania na sprawiedliwość za poniesione przez nas jakieś wcześniejsze cierpienia. Osoby, które doświadczyły cierpienia ze strony innych, czasami oczekują, że życie powinno im to w jakiś sposób zrekompensować, dając im tylko dobre rzeczy lub pomagając w unikaniu trudnych sytuacji czy problemów. Kiedy tak się nie dzieje, odczuwają frustrację i rozczarowanie, użalają się nad sobą, mówiąc o niesprawiedliwości życia.

Skutki

Jak wskazuje A. Morin, użalanie się prowadzi do zwykłej straty czasu i pochłania mnóstwo energii psychicznej, ale w żaden sposób nie poprawia sytuacji ani nie przybliża nas do rozwiązania trudności. Prowadzi najczęściej do eskalacji negatywnych uczuć, za nim bowiem przychodzą złość, uraza, samotność i inne nieprzyjemne doznania, które staną się pożywką dla kolejnych negatywnych myśli. Rozczulanie się nad sobą może opóźnić proces zdrowienia i zahamować rozwój, ponieważ skupia naszą uwagę na tym, jak powinno być inaczej, a nie na tym, jak jest. Nie pozwala więc zaakceptować nam sytuacji, w jakiej się znajdujemy, i tym

PIXABAY.COM

samym znaleźć sposobów poradzenia sobie z nią.

Litowanie się nad sobą, zdaniem A. Morin, może się stać samospełniającą się przepowiednią. Sprawia ono bowiem, że ulegając mu, postrzegamy nasze życie jako żałosne i nieudane. Tracimy z tego powodu motywację do działania, co może prowadzić do jeszcze większych problemów, które staną się powodem jeszcze większego użalania się nad sobą.

Litowanie się nad sobą sprawia, że nie zwracamy uwagi na pojawiające się w naszym życiu dobre rzeczy. A. Morin pisze, że jeśli w danym dniu zdarzy nam się pięć dobrych rzeczy i jedna zła, użalanie się nad sobą sprawi, że skupimy się na tej jednej negatywnej. Gdy się pogrążamy w litowaniu nad sobą, często przelatują nam koło nosa pozytywne aspekty życia. Zamiast się cieszyć z tego, co mamy i co robimy, będziemy się skupiać na tym, czego nie mamy i czego robić nie możemy.

Warto pamiętać, że rozczulanie się nad sobą może podkopywać nasze związki z ludźmi. Robienie z siebie ofiary nie przyciąga bowiem innych, działa na ludzi najczęściej odstręczająco.

Motywy

Jak pisze A. Morin, ludzie często wykorzystują litość, aby zwrócić na siebie uwagę. Przyjęcie strategii typu „jaki ja jestem biedny" może zaowocować, przynajmniej na początku, miłym słowem i współczuciem ze strony innych. Dla tych, którzy boją się odrzucenia, użalanie się nad sobą może być pośrednim sposobem uzyskania pomocy. Dzięki uskarżaniu się na swój los często można liczyć na jakieś wsparcie.

Roztkliwianie się nad sobą bywa też wymówką, dzięki której daje się uniknąć odpowiedzialności. Opowiadając np. szefowi o swojej trudnej sytuacji, pracownik może zyskiwać nadzieję, że przełożony będzie mniej wymagający. Dopóki sobie współczujemy, odsuwamy od siebie wszystko, co mogłoby nas skonfrontować z naszymi prawdziwymi lękami i tym samym unikamy brania odpowiedzialności za swoje działania. Zamiast podjąć jakieś kroki i ruszyć naprzód, stoimy w miejscu, wyolbrzymiając swój problem, a tym samym usprawiedliwiając brak działania, które mogłoby go rozwiązać.

Drogi uzdrowienia

1. Trzeba uczyć się realnego patrzenia na życie i na siebie. A. Morin proponuje np., byśmy stworzyli listę dobrych rzeczy, które nam się przydarzyły, kiedy dopada nas myślenie, że „zawsze spadają na mnie same złe rzeczy". Następnie sugeruje, byśmy zastąpili swoją pierwotną myśl przekonaniem bardziej realistycznym: „Czasem spadają na mnie złe rzeczy, ale przydarza mi się też wiele dobrego".

2. Trzeba nauczyć się przyjmować realne fakty związane z naszym życiem, jak np. prawdę, że życie nie zawsze jest sprawiedliwe, albo że niektórzy ludzie doświadczają lepszych rzeczy ode mnie. Inna życiowa prawda mówi, że nasze problemy nie są wyjątkowe. Chociaż każdy wiedzie inne życie i trudno je porównywać, ludzie doświadczają tych samych problemów, mają swoje zmartwienia i też przeżywają tragedie. Na świecie jest ogrom ludzi bardziej nieszczęśliwych niż my.

3. Możemy zawsze wybrać, w jaki sposób będziemy reagować na rozczarowania. Nawet jeśli nie jesteśmy w stanie zmienić sytuacji, zawsze mamy wybór reakcji na nią. Możemy postanowić, że poradzimy sobie z problemami bez przyjmowania roli ofiary.

4. Trzeba nauczyć się wielowymiarowego patrzenia na spotykające nas trudności. Każda tego typu sytuacja ma zarówno ciemne, jak i jasne strony. W tym kontekście pojawia się znany paradoks, czy szklanka jest do połowy pełna, czy pusta. Skoro patrzymy z pozycji osoby, dla której szklanka jest do połowy pusta, warto pomyśleć przez chwilę, jak wyglądałaby nasza sytuacja dla kogoś, dla kogo szklanka jest do połowy pełna.

5. Pielęgnujmy w sobie postawę wdzięczności. Podczas gdy użalanie się nad sobą bierze się z myślenia „zasługuję na więcej", wdzięczność wypływa z przekonania „otrzymuję więcej, niż na to zasługuję". Aby to sobie uświadomić, A. Morin podpowiada, że warto prowadzić dziennik wdzięczności, w którym każdego dnia można zapisać rzeczy, za które dziś jesteśmy wdzięczni. Przeglądając go, będziemy mogli niejako empirycznie stwierdzić, ile mamy powodów bardziej do wdzięczności niż do użalania się. By nas zmobilizować do pielęgnowania wdzięczności w życiu, amerykańska pisarka przytacza wyniki badań, które wykazały, że ludzie odczuwający wdzięczność rzadziej chorują i zgłaszają mniej dolegliwości bólowych. Mają także niższe ciśnienie krwi, bardziej dbają o zdrowie, lepiej śpią, a po przebudzeniu częściej czują się wypoczęci. Stąd warto na koniec zapamiętać słowa z Księgi Przysłów: „Radość serca wychodzi na zdrowie, duch przygnębiony wysusza kości" (17, 22).

POLSKI ŚLĄSK

Blisko, coraz bliżej...

„Nie zbłądzić i nie upaść,
To sokoli lot –
Nie zwątpić i nie ustać,
Toć Sokoła sława.
Nie igrać, lecz czynić –
Toć Sokoła cel!"

Z pocztówki wysłanej przez członkinie wrocławskiego „Sokoła", Charlottenburg, 1912 r.

Gdyby napisać podręcznik o dolnośląskich „ojcach niepodległości", to **składałby się on prawie wyłącznie z twardych realistów** zbierających najmniejszy skrawek polskości. Żadnych fajerwerków...

ANNA SUTOWICZ
Wrocław

Gdy w 1891 r. zamykano redakcję „Nowin Szląskich", Europa stała u progu wojny. Co pewien czas gazety donosiły z ulgą o odsunięciu się jej widma, choć już nikomu nie dało się wmówić, że niemiecki przemysł militarny tak sobie po prostu pracuje na lepsze jutro. Polacy, niejedyni skrzywdzeni przez system wersalski, ale chyba ze wszystkich skrzywdzonych najgłośniej prosili o tę wojnę, bo ona mogła przetasować niesprawiedliwy układ sił.

Za ten paradoks mieli zapłacić wielką cenę, ale też nie zamierzali czekać na jego rozwiązanie z założonymi rękami. I można mówić o wielkich przewrotach i rewolucjach, głośnych aktach niezgody i wielkiej konspirze.

Ulica Nowa, czyli ulica „polska"

Pod koniec XIX stulecia świat stał się beneficjentem wielkiego boomu przemysłowego. Wraz z nim potężne okręgi przemysłowe, także w Niemczech, przyciągały żądnych innego życia nędzarzy i zwyczajnych wagabundów. Wrocław dochrapał się w Wilhelmińskim Cesarstwie oblicza i rangi metropolii, w której coraz częściej witali Polacy przybywający tu za pracą. „Nowiny Raciborskie" donosiły na przełomie wieków, że w stolicy Śląska rotacyjnie mieszka nawet kilkadziesiąt tysięcy polskich sezonowych robotników najemnych, drobnych rzemieślników i służących. Większość z nich narażona była na utratę języka, z trudem wiązała koniec z końcem, borykając się z obcym dla siebie żywiołem. Wbrew obiegowej opinii społeczność ta była jednak dużo bardziej różnorodna. W mieście żyła niezbyt liczna, ale aktywna grupa polskiej inteligencji, w życiu społecznym widoczni byli zwłaszcza studenci ze związku „Concordia", uczęszczający z zamiłowaniem na wykłady prof. Władysława Nehringa. W 1896 r. aktywny wśród nich był student prawa i ekonomii Wojciech Korfanty, sympatyzujący ze Związkiem Młodzieży Polskiej „Zet", który włączył się w działalność samokształceniową i pomoc materialną na rzecz polskich studentów z rodzin robotniczych. Jak wszędzie wówczas w Europie, i we Wrocławiu nowe role przejmowały kobiety. Zrzeszone w Stowarzyszeniu Polek św. Anny zajmowały się biedniejszymi dziećmi. Prym wiodła tu córka znanego nauczyciela języka polskiego z gimnazjum św. Macieja, Jadwiga Jarochowska. Jej koleżanka, Aurelia Żychlińska, zaangażowała się w organizację Towarzystwa Czytelników Ludowych. Nieobojętni na los rodaków byli także drobni miejscowi przedsiębiorcy, którzy od dawna aktywizowali się w ramach Towarzystwa Handlowego Polskiego, teraz szumnie nazwanego Towarzystwem Przemysłowców Polskich. Organizowane przez jego członków rauty i zabawy, kursy poradnictwa zawodowego, wsparcie rodzin w postaci paczek gwiazdkowych dla dzieci, odczyty patriotyczne i zaszczepiona przez Ignacego Chrzanowskiego fascynacja Mickiewiczem przyciągały polskich przybyszów i pomagały dźwigać ciężar obcej rzeczywistości. Podczas tych akademii udzielało się Towarzystwo Piosenki „Lutnia", dzieci i młodzież angażowano w amatorskich przedstawieniach. Większość tych wydarzeń miała miejsce przy niewielkiej ul. Nowej, w samym centrum miasta. To tu pod nr. 18 mieściła się czytelnia i miejsce lekcji z języka polskiego. W pobliskiej restauracji „Eldorado", której właścicielem był znany wrocławianom Jan Kwaczewski, oraz w sali klubu „Cassino" spotykali się członkowie polskich towarzystw, tu odbywały się wszystkie najważniejsze wieczornice narodowe, można było posłuchać wierszy Ujejskiego i Mickiewicza,

WIKIMEDIA COMMONS

Historyczny widok Wrocławia, Wilhelm Kandler, staloryt, ok. 1850. Ilustracja za: Wolfgang Schwarze, *Romantyczna podróż przez historyczny niemiecki wschód*, Gondrom Verlag, Bindlach 1989

prozy Konopnickiej, Sienkiewicza i Kraszewskiego, zaśpiewać z chórem „Harmonia" polskie piosenki. Nie bez powodu śpiewniki były najpopularniejszym nośnikiem polskiej kultury, gorliwie tropionym przez niemiecki establishment.

Sokoły, sokoliki i sokolątka

Okres poprzedzający I wojnę światową to był czas gorączkowego korzystania z życia. Świat tętnił kawiarniami, kurortami, dzwonił tramwajami elektrycznymi i dawał się rozsadzać żelazną koleją. Odkrywano także dobroczynny wpływ zdrowego stylu życia. Towarzystwa gimnastyczne kwitły w całej Europie, ale w przypadku polskich organizacji miały one oczywiście przede wszystkim tło patriotyczne. Powstały we Lwowie „Sokół" wymagał od swoich członków samoorganizacji, dbania o kondycję ciała i ducha, by w odpowiedniej chwili dziejowej oddać je na rzecz narodu. Stosunkowo szybko, bo w lipcu 1894 r. powstało wrocławskie gniazdo „Sokoła", które zrazu umiejscowiło się przy obecnej ul. Kościuszki, a następnie na Wybrzeżu Słowackiego. Komórka ta weszła w skład V Okręgu „Sokoła" Na Wychodźstwie, a pierwszym prezesem został Marian Hubiński. Wpisowe wynosiło niemałą sumę jednej marki, ale dzięki funduszowi szybko zbierano środki na szeroką działalność organizacji. Na wszechpolskim zlocie „Sokołów" w Krakowie w 1896 r. gniazdo wrocławskie reprezentowało 70 członków, w większości aktywnych w pozostałych wrocławskich organizacjach dla Polaków. Obok statutowej pracy w postaci wycieczek za miasto, kursów tańca i zajęć gimnastycznych, odbywających się z braku pozwolenia na korzystanie z miejskiej infrastruktury w prywatnych pomieszczeniach, prowadzono tajne komplety z literatury i historii Polski, organizowano patriotyczne wieczornice. W pracę włączyli się działacze Towarzystwa Górnośląskiego, polscy przemysłowcy i cała inteligencja. Miejscowi działacze mieli długoletnie doświadczenie, a przybysze z Wielkopolski i Galicji dysponowali wiedzą o polskim życiu narodowym, przywozili zakazane w Niemczech periodyki i książki. Studenci z tajnej Grupy Narodowej „Zet", a wśród nich Korfanty, pracowali nad adaptacją w środowisku polskim Górnoślązaków, posługujących się niezrozumiałą wśród przybyszów z innych ziem polskich gwarą. Towarzystwo Bratniej Pomocy „Fraternitas", zwane bardziej swojsko „Bratniakiem", starało się w wielkopolskich bankach o stypendia dla mniej zamożnych studentów. Od 1904 r. mogli oni korzystać z pomocy miejscowego Banku Ludowego, założonego przez Ludwika Adamczewskiego, członka Towarzystwa Przemysłowców i „Sokoła".

Nie sposób wymienić tu wszystkich zaangażowanych w przeddzień I wojny w budzenie Polaków do aktywności. Choć stanowili oni raptem ok. jednego procenta miejscowej Polonii, a wśród przyjezdnych można by ich liczyć w promilach, to przecież właśnie dzięki takim jak oni, zdolnym porozumieć się w najważniejszych sprawach, wkrótce mogły powstać w Odrodzonej trwale struktury gospodarcze i kulturalne, bez których wysiłek militarny pozostałby bez owocu. Dlatego właśnie wciąż warto wracać pamięcią do dolnośląskich „ojców niepodległości", by od nich uczyć się tej nieprawdopodobnej umiejętności łączenia idealizmu z niekochanym realizmem, by z niemożliwego wydobyć to, co jest możliwe.

Sprawa miejsca spoczynku św. Jadwigi

Jadwiga świadoma zbliżającej się śmierci wyraziła pragnienie pochowania jej na klasztornym cmentarzu. Jednak po śmierci Księżnej jej ciało spoczęło w kaplicy św. Piotra. **Umierająca Jadwiga przepowiedziała problemy...**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI
Ziębice

Życzymy też sobie, by miejsce grobu tej, która pojawia się, promieniując tak jawnymi cudami, było odwiedzane z przystojnym okazywaniem czci. A po to, by wierni zostali do tego skłonieni podarunkami, wszystkim, którzy okażą skruchę i przystąpią do spowiedzi, i świadcząc cześć co roku w tym samym dniu [15 X – S.W.] tam przybędą, by na miejscu wypraszać jej pomoc w ufności na miłosierdzie Boga i jego świętych apostołów Piotra i Pawła, udzielamy rok i czterdzieści dni odpustu od nałożonej na nich pokuty; tym jednak, którzy idą do grobowca w czasie oktawy święta, odpuszczamy miłosiernie sto dni.

Cyt. za: *Legenda o św. Jadwidze*, tłum. J. Łukosz, Wrocław 2000

Powyższy cytat, zaczerpnięty z bulli kanonizacyjnej św. Jadwigi Śląskiej wystawionej w Viterbo przez papieża Klemensa IV dnia 26 marca 1267 r., stał się nie tylko inspiracją, ale wręcz papieskim nakazem dla śląskich hierarchów kościelnych i możnowładców o godne uczczenie doczesnych szczątków nowej świętej.

Przedśmiertne ustalenia

Aby dobrze zrozumieć podejmowaną problematykę związaną z kanonizacją i inauguracją kultu św. Jadwigi, należy cofnąć się w czasie do ostatnich chwil życia księżnej i jej rozmowy z córką i jednocześnie ksieni konwentu mniszek w Trzebnicy, księżną Gertrudą. Zgodnie z treścią tego spotkania zamieszczoną w *Żywocie Większym św. Jadwigi*, będąc w podeszłym wieku, Jadwiga, świadoma zbliżającej się śmierci, wyraziła swoją wolę córce Gertrudzie, iż pragnie zostać pochowana na klasztornym cmentarzu. Ksieni trzebnicka nie chciała wyrazić na to zgody ze względu na książęcy majestat i przyrodzoną godność osoby pochodzącej z najwyższych kręgów społecznych. Na sugestię o pochówku obok swego męża, księcia Henryka I Brodatego (1165/1170–1238), Jadwiga kategorycznie odmówiła, przywołując śluby, jakie złożyli, przysięgając żyć w czystości i wstrzemięźliwości. W związku z tym nie uważała za stosowne, by znów, już po śmierci, złączyć się z nim. Jadwiga zaaprobowała jednak propozycję, by ciało spoczęło w kościele klasztornym. Zgodziła się na miejsce przed ołtarzem św. Jana Ewangelisty, zapewne w kaplicy jemu poświęconej, po lewej stronie prezbiterium kościoła św. Bartłomieja. W tym miejscu znajdowały się groby innych członków książęcego rodu, pośród nich także jej wnuczęta.

Hagiograf Jadwigi odwołał się do słów Chrystusa z Ewangelii według św. Mateusza: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego". Zabieg autora z dużą dozą prawdopodobieństwa miał na celu kultywowanie przeświadczenia o pokorze świętej, a także, zewnętrznie, miał świadczyć o autentycznym ewangelijnym życiu Jadwigi.

Ale w tym miejscu sprawa się nie skończyła, ponieważ Gertruda uznała, że najodpowiedniejszym miejscem pochówku będzie kaplica św. Piotra. Chora matka, jak się wydaje, pogodziła się z tą decyzją, aczkolwiek ostrzegła córkę w duchu proroctwa, że zakonnice będą miały z tym problem w przyszłości, gdyż jej grób będzie tłumnie nawiedzany przez pielgrzymów, co skutkować będzie zamieszaniem oraz problemami przy celebracji monastycznej liturgii. Problem dotyczył bowiem usytuowania wspomnianej kaplicy pomiędzy prezbiterium kościoła a budynkiem klasztoru.

Związek Trzebnicy z Bizancjum

Warto dodać, iż według badaczy zajmujących się tekstem *Żywota św. Jadwigi* oraz dziejami jej relikwii całe opowiadanie oparte zostało na starym utworze

OPOLSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Złożenie ciała św. Jadwigi do grobu, ilustracja z *Kodeksu lubińskiego* z 1353 r.

hagiograficznym cesarzowej bizantyjskiej, św. Teodory z Tesalonik, z IX w., gdzie również pojawia się motyw rozmowy o śmierci i pogrzebie między nią a córką, będącą przełożoną klasztoru, w którym spędzała resztę swojego życia. Widoczne w tej sytuacji są zbieżności dotyczące dwóch monarchiń, wdów, kobiet niezwykle religijnych, wnoszących w swojej działalności publicznej nowe impulsy religijne, oraz dozgonny pobyt w klasztorach kierowanych przez ich córki. Również, już po kanonizacji św. Jadwigi, w ikonografii pojawia się podobny motyw w atrybutach. Teodora przedstawiana była bowiem z wizerunkiem w formie ikony z obliczem Chrystusa, a św. Jadwiga z wizerunkiem (najczęściej z figurką) Najświętszej Maryi Panny. Niestety jak dotychczas, nie udało się wskazać ścieżki kulturowej i religijnej wykorzystania omawianych motywów i ich przyjęcia na ziemi śląskiej.

Spełniona przepowiednia

W krótkim czasie po śmierci i pogrzebie księżnej (zmarła 14 października 1243 r.) proroctwo Jadwigi miało się spełnić, gdyż żywa pamięć po niezwykle dobrej i pełnej miłosierdzia władczyni spowodowała narastającą opinię o świętości Jadwigi, owocującą licznymi pielgrzymkami z całego Śląska oraz spoza granic ówczesnej rozbitej na dzielnice Polski w celu wyproszenia łask, szczególnie uzdrowienia. Miejsce to bardzo szybko uzyskało rozgłos w ówczesnym Kościele, gdyż jak to zapisał w dokumencie wydanym w Nienburgu 30 kwietnia 1244 r. arcybiskup magdeburski Wilbrand, ośrodek trzebnicki stał się „godnym czci religijnej miejscem". Ciekawostką jest fakt, że ten sam hierarcha kilka lat wcześniej stał na czele koalicji książąt niemieckich prowadzących kampanię wojenną przeciw synowi księżnej, Henrykowi II Pobożnemu, atakując ziemię lubuską.

Problemy związane z licznymi pielgrzymkami do grobu księżnej miała ówczesna opatka Gertruda. Wobec przyjmowania strudzonych pielgrzymów w mury klasztoru naraziła się na zarzuty wyższych przełożonych cysterskich, którzy przed radą generalną zakonu oskarżyli ją o łamanie klauzury klasztornej. Spór rozwiązany w Cîteaux nadał sprawie Jadwigi nowego brzmienia, gdyż doceniono nowy ośrodek kultu pobudzający życie religijne na Śląsku. ●

PAUL O'REAR/PIXABAY.COM

BÓG W ZWIERCIADLE POEZJI

Mądrej głowie dość dwie słowie

Każdy język, którym posługują się ludzie, potrafi zafrapować swoją elastycznością i zmiennością, w zależności od czasów oraz zapotrzebowania. Można się dopatrzyć w tym rozwoju dwóch, paradoksalnie różnych, tendencji. Z jednej strony mowa dąży do upraszczania. Na przykładzie polszczyzny można przypomnieć w tym kontekście praktycznie wymarły w ostatnich dziesięcioleciach czas zaprzeszły lub jeszcze starszą liczbę podwójną, różną od pojedynczej i mnogiej, zachowaną w tytułowym porzekadle. Z drugiej jednak strony w komunikacji potrzebna jest coraz większa precyzja, stąd coraz to nowe zapożyczenia oraz neologizmy, rozwijające jednak swój własny zakres znaczeń oraz skojarzeń.

Kilka lat temu emerytowany dziś już ks. prof. Jerzy Machnacz zwracał uwagę na to, że omawiany w literaturze dotyczącej Edyty Stein okres pomiędzy odejściem od judaistycznej wiary przodków a nawróceniem na chrześcijaństwo, określany atrybutem *ateistyczny*, można również nazwać *bezbożnym*. Ale przecież ateista to osoba odrzucająca możliwość istnienia Boga na poziomie racjonalnym, tymczasem bezbożnik, mimo iż słownikowo funkcjonuje synonimicznie, niesie dużo większy ładunek emocjonalny, przenosząc akcent skojarzeń ze sfery intelektualnej na egzystencjalną. Tak więc filozofa negującego koncepcje teistyczne łatwiej nazwać zwolennikiem ateizmu, podczas gdy bezbożność

DANIEL CZEPIŃSKI

moja niewiara

o boże
nie chcę o tobie pisać

wysłuchiwać zarzutów
ławy sprzysiężonych

pakować się w szufladki
cudzej wiary

przerobiliśmy siebie
na swoje – znamy się

jak razy
które dostawaliśmy

odniesie się raczej do zdeprawowanego, prymitywnego obrażania uczuć religijnych.

Niuanse lingwistyczne zaczynają odgrywać jeszcze większą rolę, gdy pojawiają się w kontekście wypowiedzi ważnych o tematach najistotniejszych. Dlatego tak trudno poecie skończyć niejeden wiersz, a mistykowi opowiedzieć o swoich doświadczeniach. Nie bez znaczenia pozostaje przy tym fakt, iż na tematy religijne rozmawia się rzadko, a jeszcze rzadziej zupełnie szczerze. Trudno jest sformułować nie tylko osobiste znaczenie prawd wiary, ale jeszcze wyższą poprzeczkę stanowi wypowiedzenie własnych wątpliwości oraz lęków. Tymczasem Bóg nie daje się zamknąć w wypowiedziach dogmatycznych czy utartych formułach liturgicznych. Także język komunikowania się człowieka z Bogiem powinien być rozwijany, pielęgnowany, personalizowany, dążący do uproszczeń, a jednocześnie coraz większej precyzji.

Prezentowany wiersz stara się wysłowić omawianą problematykę. Otrzymał on trzecią nagrodę w Konkursie Jednego Wiersza warsztatów Pomost 2017, wtedy jeszcze jako *niewiara w pisanie o wierze*, co piszącemu te słowa wydawało się nazbyt przegadane. Obecny tytuł współgra koncepcyjnie z opublikowanym trzy lata temu na łamach niniejszej rubryki wierszem tego samego autora *moja wiara*. Nie tylko łaskę wiary trzeba zaakceptować, w naturze człowieka pozostaje drążenie, pytanie, wątpienie, relatywizowanie, bez tego nie da się odkryć, odnaleźć, uświęcić, tudzież utwierdzić. Niczym dwie strony medalu, choć w kontekście powyższego chyba lepiej napisać: jeden dar, dwie słowie.

KS. ADAM R. PROKOP

Daniel Czepiński, ur. 1994, poeta dwóch miast: Kalisza, skąd pochodzi, i Krakowa, gdzie mieszka i studiuje. Laureat konkursów, wiersze publikował w prasie oraz antologiach – m.in. *Miłość w czasach fejskultury* (2019), *Pomost* (2018, 2017), *Kalisz w bursztynie poezji* (2011) czy dwujęzyczne *Radiator 2014* i *Caritas 2012*.

MAREK MUTOR

Wrocław

255 dni

Spektakl *255 dni* (reż. Agata Skowrońska, scen. Błażej Michalski) to najnowsza teatralna adaptacja jednego z ważniejszych polskich dzieł literatury faktu. Rozmowy z katem autorstwa Kazimierza Moczarskiego, bo o tej pozycji mowa, od lat goszczą w kanonach szkolnych lektur. Premiera przedstawienia odbyła się w Centrum Historii Zajezdnia 11 X 2019 r., jako część wernisażu wystawy poświęconej K. Moczarskiemu.

Autor i narrator *Rozmów z katem* spędził wiele lat w celi stalinowskiego więzienia, gdzie przez kilka miesięcy osadzony był razem z nazistowskim zbrodniarzem, Jürgenem Stroopem, odpowiedzialnym za ludobójczą akcję likwidacji getta warszawskiego, jak też wiele innych zbrodni. K. Moczarski, w czasie wojny członek Kierownictwa Walki Podziemnej AK i uczestnik powstania warszawskiego, zapisywał w pamięci to, co współosadzony z nim adwersarz opowiadał. Książka, która w wyniku tego powstała, po raz pierwszy ukazała się w odcinkach we wrocławskim miesięczniku „Odra" w latach 70. XX w. Twórcy przedstawienia stanęli przed trudnym wyzwaniem. *Rozmowy z katem* były już kilkakrotnie adaptowane na potrzeby teatru. W takiej sytuacji trudno o pokazanie „czegoś nowego" za pomocą dobrze znanego i „ogranego" tekstu. Dodatkowy problem: format. Ponieważ spektakl jest częścią wystawy, siłą rzeczy jest krótką formą, 50-minutowym przedstawieniem, odbywającym się w środku przestrzeni ekspozycyjnej dla niewielkiej widowni. A jednak... Twórcy przedstawienia doskonale sprostali zadaniu. B. Michalskiemu udało się wydobyć z tekstu książki to, co najważniejsze. Całość jest doskonale skomponowana i zagrana, zarówno przez samego autora scenariusza (wciela się w postać Moczarskiego), jak i pozostałych występujących: Krzysztofa Kulińskiego (Stroop) i Dariusza Bereskiego (Schielke). Przez całe przedstawienie utrzymuje się emocjonalne napięcie i pewnego rodzaju suspens, o co niełatwo w przypadku narracji dobrze znanych. Widać w tym rękę A. Skowrońskiej, doświadczonej w realizacji krótkich form teatralnych i przedstawień edukacyjnych z historią w tle. Całości atmosfery dopełnia scenografia – nieoczywista, bo będąca zarazem częścią wystawy – oraz muzyka Justyny Różewicz-Suszyńskiej i Marcina Suszyńskiego.

W *255 dniach* pokazano bardzo wyraźnie to, o czym nie mogli bezpośrednio opowiadać ani sam Moczarski, ani twórcy adaptacji teatralnych jego książki w okresie PRL. W rozmowach ze współosadzonym Stroopem chodzi przecież nie tylko o samego generała SS, ale także o okoliczności, w których miały one miejsce. Cela śmierci, stalinowskie kazamaty. Postać Stroopa, ogólnie rzecz biorąc, dumnego ze swoich „dokonań", odsłania okrutny mechanizm panowania zła w świecie. Zło, personifikowane w Stroopie, przenika się jakby ze złem całego otoczenia. Jeden i drugi totalitaryzm w istocie okazują się podobne. Spektakl będzie można oglądać do końca marca w Centrum Historii Zajezdnia. ●

Spotkania na Ślęży

Młodość to jest czas pięknych marzeń – powiedział bp Jacek Kiciński CMF w czasie spotkania „W Górę Serca – daj się odnaleźć!". Słuchało go około tysiąca młodych ludzi.

MARTA SAWKO,
ADRIANA KWIATKOWSKA

Wrocław

Na szczycie Ślęży młodzież z różnych parafii i wspólnot archidiecezji wrocławskiej zgromadziła się po raz pierwszy w 2016 roku, po ŚDM w Krakowie, z inicjatywy abp. Józefa Kupnego. Od tej pory spotkania młodych na najwyższym wzniesieniu diecezji są stałym punktem roku duszpasterskiego. To okazja do świętowania i dzielenia się wiarą. Wydarzenie jest przygotowywane między innymi przez młodych należących do różnych wspólnot. Są oni nie tylko wolontariuszami, ale także współtwórcami scenariusza.

Młodzi w Kościele

Myśl, aby różnego rodzaju spotkania młodych robić nie tylko dla młodzieży, ale także z młodzieżą narodziła się w Niedzielę Palmową 2017. Wtedy po raz pierwszy w archidiecezji w trakcie świętowania XXXII Światowego Dnia Młodzieży zebrał się Parlament Młodych. Przedstawiciele parafii i wspólnot rozmawiali nie tylko o tym, czego młodym potrzeba w Kościele, ale także o tym, co młodzi mogą dać Kościołowi. Program ogólnodiecezjalnych wydarzeń młodzieżowych, tj. „W Górę Serca" (Ślęża), „Niedziela Młodych" (Ostrów Tumski), „Na Słowo" (Hala Orbita), był i jest odpowiedzią na pomysły, które pojawiły się w czasie pierwszych i kolejnych obrad parlamentu.

Młodzi potrzebują doświadczenia wspólnoty i spotkania z ludźmi, dzięki którym mogą odkrywać piękno wiary. Nie chcą być tylko biernymi odbiorcami konferencji. Potrzebują wysłuchania, zrozumienia, akceptacji i przestrzeni na zadawanie pytań. Także tych trudnych. Chcą dobrej zabawy, integracji, ale są także spragnieni głębokich duchowych treści. Ważniejsze od znanych nazwisk są dla nich szczerość i autentyczność przekazu, spotkanie z rówieśnikami – świadkami, oraz z dorosłymi – autorytetami. Chcą doświadczać Ewangelii,

ZDJĘCIA OLIWIA POLAŃSKA

Po zawiązaniu wspólnoty na przełęczy Tąpadła uczestnicy spotkania wspólnie wyruszyli w drogę na szczyt

Procesja na Ślężę była okazją do wejścia w treść i klimat biblijnego tekstu Poniżej. W spotkaniu pomagało ponad 70 wolontariuszy pochodzących z różnych wspólnot, ruchów i parafii naszej diecezji

Odrestaurowany kościół na Ślęży stał się miejscem spotkań młodzieży archidiecezji wrocławskiej

a nie tylko o niej słuchać. Te refleksje, pojawiające się w czasie kolejnych spotkań Parlamentu Młodych, stały się ramami scenariusza „W Górę Serca – daj się odnaleźć!".

Daj się odnaleźć

W 2019 roku kolejne punkty programu łączyły fragment Ewangelii św. Łukasza o odnalezieniu Pana Jezusa w świątyni z historią św. Stanisława Kostki. Stąd hasło – daj się odnaleźć. Zawiązanie wspólnoty na przełęczy Tąpadła (integracja, rozdanie różańców i zakładek przywołujących postać św. Stanisława Kostki) oraz wspólna procesja na szczyt były okazją do wejścia w treść i klimat biblijnego tekstu. Droga na górę była tak poprowadzona, by uczestnicy mogli zrozumieć i przeżyć to, czego doświadczali szukający Jezusa Maryja i Józef. Rozważania kolejnych dziesiątek różańca pomagały w odkryciu, że spotkanie z Jezusem to odnalezienie najważniejszej prawdy o sobie. W drodze na górę młodzi nieśli kopię obrazu Matki Bożej Adorującej z katedry oraz relikwie św. Stanisława Kostki. Niektórzy z uczestników mówili później, że wspólna procesja i Eucharystia były dla nich najważniejszymi momentami spotkania na Ślęży.

Na szczycie młodzi mogli chwilę odpocząć. Mieli okazję przystąpić do sakramentu pojednania i porozmawiać na ważne tematy. W Strefie Miłosierdzia czekali na nich kapłani, a w części „Rozmowa w Cztery Oczy" – siostry zakonne oraz bracia z Taizé. Wielu młodych skorzystało ze spowiedzi i szansy na dłuższą osobistą rozmowę. Tak przygotowali się do Eucharystii, której przewodniczył abp Józef Kupny.

Po Mszy Świętej i poczęstunku do następnej części programu zebranych wprowadziły „belgijka", tańce lednickie i zabawy integracyjne. Wszystkie zadania związane z organizacją spotkania: dbanie o porządek w czasie procesji i Mszy Świętej, oprawa muzyczna Eucharystii, wydawanie posiłku, prowadzenie tańców i zabaw integracyjnych wykonywali wolontariusze pochodzący z różnych parafii i wspólnot młodzieżowych naszej diecezji. Oni także animowali pracę w grupkach dzielenia. Młodzi na Ślęży rozmawiali o fragmencie Ewangelii św. Łukasza – odnalezienie Pana Jezusa w świątyni – i mieli szansę

OLIWIA POLAŃSKA

Każdy uczestnik spotkania mógł otrzymać misyjny różaniec

OLIWIA POLAŃSKA

O oprawę muzyczną Eucharystii i adoracji zadbali także młodzi ludzie

Wielu młodych skorzystało ze spowiedzi i szansy na osobistą rozmowę

odpowiedzieć na pytania, które pojawiły się już w czasie procesji. Pretekstem do dzielenia się własnymi przemyśleniami była historia św. Stanisława Kostki. W małych grupach spotkali się ze sobą młodzi pochodzący z różnych miejsc. Bardziej i mniej zaangażowani w Kościół. Ktoś powiedział, że wielu z nich to „ludzie z peryferii" – początkujący na drodze wiary. Swoimi przeżyciami dzielili się czasami bardziej, czasami mniej otwarcie. Istotne było to, że mogli być razem, doświadczać, że nie są sami ze swoimi radościami i trudnościami. Wielu uczestników spotkania przyznawało później, że małe grupy były dla nich szansą na usłyszenie ważnego świadectwa. Przestrzenią, w której mogli wypowiedzieć różne wątpliwości. Szansą na samodzielne zmierzenie się z przekazem Ewangelii.

Po rozmowach w grupach dzielenia młodzi mogli bliżej poznać braci oraz wolontariuszy z Taizé. Usłyszeli, co jest ważne w życiu wspólnoty i w jaki sposób mogą się włączyć w przygotowania do Europejskiego Spotkania Młodych we Wrocławiu. Świadectwa wolontariuszy z Taizé oraz przykład innych młodych współorganizujących wydarzenie na Ślęży były okazją do zobaczenia, że wspólna służba może dawać dużo radości.

Spotkanie zakończyła adoracja Najświętszego Sakramentu. Śpiew i modlitwa prowadzone przez młody zespół pomagały w głębokim i osobistym spotkaniu z Panem Bogiem. Przejmujący był widok młodych ludzi klęczących na szczycie Ślęży i modlących się głośno lub w ciszy przed Najświętszym Sakramentem. Czas osobistej modlitwy dawał kolejną szansę na odnalezienie własnej drogi, zrozumienie, że zdanie św. Stanisława: „Do wyższych rzeczy zostałem zrodzony" jest zdaniem opisującym każdego człowieka.

Wydarzenie „W Górę Serca" oraz inne tego typu spotkania pokazują, że przy wsparciu duszpasterzy, sióstr zakonnych i dorosłych liderów młodzież potrafi niezwykle mocno i poruszająco odpowiedzieć na wezwanie Ewangelii. Młodość staje się wtedy czasem realizacji pięknych marzeń o Kościele. I to w zasadzie jest najważniejszym celem takich spotkań. Dać szansę młodym na współtworzenie i uczenie się od siebie Kościoła. ●

OLIWIA POLAŃSKA

Uczestnicy musieli się podzielić na dwa kręgi, aby na szczycie zatańczyć wspólnie belgijkę

MANUELA BIELECKA

W grupkach dzielenia mogli się ze sobą spotkać młodzi pochodzący z różnych miejsc

MANUELA BIELECKA

Spotkanie zakończyła adoracja Najświętszego Sakramentu

SŁOWNIK WYRAZÓW BARDZO OBCYCH

Patriotyzm

AGNIESZKA MAŁECKA/FOTO GOŚĆ

Miłość Ojczyzny stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń

„Święta miłości kochanej ojczyzny, czują cię tylko umysły poczciwe” – pisał bp Ignacy Krasicki (1735–1801). W Polsce jest nas ok. 38, a poza Ojczyzną 18–20 milionów Polaków lub osób polskiego pochodzenia. **Ile w tej ogromnej liczbie rodaków znajdziemy dziś „umysłów poczciwych”?**

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Hymn do miłości Ojczyzny młodemu pokoleniu już nie jest bliski. I nie da się też ukryć, że współczesna polska młodzież ma poważne problemy z patriotyzmem – zarówno w teorii, jak i w praktyce. Wiele się na taki stan rzeczy złożyło i trudno wskazać sposoby na uzdrowienie postaw obecnego pokolenia. Nie oznacza to jednak, byśmy mieli zrezygnować z działań na rzecz umiłowania Polski jako Matki-Ojczyzny.

Żałować możesz

W latach 70. ubiegłego wieku krążył taki oto żart: Do konfesjonału w Berlinie podszedł nasz rodak, który uciekł do Niemiec w poszukiwaniu lepszego losu, i wyznał: „Jestem z Polski – czy to grzech?”. Ksiądz miał mu odpowiedzieć: „Nie, ale żałować możesz”.

I rzeczywiście: wielu żałuje swego geopolitycznego położenia. Widać to z jednej strony po wielkości emigracji młodych Polaków, z drugiej zaś – po naszych obywatelskich postawach, ujawnianych w najróżniejszych sytuacjach.

Młodym ludziom nic nie dadzą emocje starszego pokolenia. Niezaspokajane w kraju apetyty na wysoki standard życia nie napawają ich optymizmem i nie skłaniają do serdecznych uczuć wobec Ojczyzny. Swoje ogromne możliwości (wykształcenie, energię, kreatywność) gotowi są oferować poza jej granicami.

Za jaką cenę...?

Ojczyzna w świetle IV przykazania

Przykazanie „czcij ojca i matkę” nie odnosi się tylko do rodziców. Z kolei to właśnie w rodzinie tkwi podstawowy wzorzec wszelkich więzów międzyludzkich, czyli tam powinno mieć miejsce wszczepianie dzieciom postaw, o których tak uczy Kościół (zob. KKK, 2199, 2212, 2239n, 2310):

1. Miłość Ojczyzny i służba dla niej wynikają z obowiązku wdzięczności i porządku miłości. Każdy człowiek jest z krwi i kości swoich przodków, dziedzicząc ich cechy (dobre i złe). Nie jesteśmy w stanie żyć bez korzeni.

2. Miłość – także ta do Ojczyzny – powinna wyrazić się w konkretach. Po pierwsze: obywatele (wraz z władzą) mają się przyczyniać do dobra społeczeństwa w duchu prawdy, sprawiedliwości, solidarności i wolności. Po wtóre: uległość wobec władzy i współodpowiedzialność za dobro wspólne wymaga płacenia podatków, korzystania z prawa wyborczego oraz gotowości do obrony kraju.

Szukając autorytetów, na których nauczaniu, ale i przykładzie życia można się bezpiecznie opierać, warto zauważyć tych, którzy „pokazali klasę” – a któż na to zasługuje bardziej niż święci żyjący na naszej ziemi?

Dwa postulaty Prymasa Tysiąclecia wobec Polaków

Kardynał Stefan Wyszyński uczył nas, swoich rodaków:

„Ze czcią głęboką chyląc się ku dłoniom tych, którzy byli gotowi ginąć za Ojczyznę, wyprowadzamy wnioski z naszej modlitwy.

Pierwszy wniosek, to upowszechniać ideę ofiary za Ojczyznę. Może nam się wydaje, że dzisiaj wystarczy ubezpieczać naród nasz, jego byt i wolność traktatami pokojowymi i aliansami międzynarodowymi? Nic to jednak nie pomoże, gdy młodzież polska nie będzie zdolna do ofiary za Ojczyznę. Trzeba więc wychowywać w sobie ducha ofiary i poświęcenia. Ojczyzna za wszystko nam pieniędzmi, pensjami i emeryturami nie zapłaci. Są takie czyny i takie ofiary, za które pieniądzem się nie płaci, zwłaszcza tu – nad Wisłą, Odrą, Bugiem!

Drugi wniosek: upowszechniać ideę służby, pomagania. My nie możemy urządzać się w naszej Ojczyźnie tylko w perspektywie konsumpcyjnego wygodnictwa, bo tyle narodów zniszczało w tej właśnie wygodniczej postawie. [...] Idzie o to, abyśmy coraz mniej mówili, co nam się należy od narodu i państwa, a coraz więcej – co my jesteśmy winni narodowi, państwu i braciom naszym. [...] Bez idei służby, którą trzeba wszczepić w życie młodzieży, Ojczyzna się nie ostoi!”.

Św. Jan Paweł II

Podczas jasnogórskiego Apelu (18 VI 1983 r.) Ojciec Święty skierował wezwanie do odpowiedzialności za wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska. Mówił:

„To imię nas wszystkich określa. To imię nas wszystkich zobowiązuje. To imię nas wszystkich kosztuje. Może czasem zazdrościmy Francuzom, Niemcom czy Amerykanom, że ich imię nie jest związane z takim kosztem historii, że o wiele łatwiej są wolni, podczas gdy nasza polska wolność tak dużo kosztuje.

Nie będę, moi drodzy, przeprowadzał analizy porównawczej. Powiem tylko, że to, co kosztuje, właśnie stanowi wartość. Nie można zaś być prawdziwie wolnym bez rzetelnego i głębokiego stosunku do wartości. Nie pragnijmy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała. Natomiast czuwajmy przy wszystkim, co stanowi autentyczne dziedzictwo pokoleń, starając się wzbogacić to dziedzictwo. Naród zaś jest przede wszystkim bogaty ludźmi. Bogaty człowiekiem. Bogaty młodzieżą! Bogaty każdym, który czuwa w imię prawdy, ona bowiem nadaje kształt miłości”.

Wypowiedzi Księdza Prymasa i Ojca Świętego wtedy nagrodziliśmy gromkimi oklaskami... Co mamy do powiedzenia i do zrobienia dziś? ●

ABECADŁO RODZINNE

Prawa **dziecka**

To jedna z kategorii zaliczanych do szerokiej grupy praw człowieka, które przysługują każdemu z nas tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi.

Do praw człowieka zaliczane jest m.in. prawo do życia, wolności, edukacji – są one powszechne, a więc takie same dla wszystkich, przyrodzone, czyli istnieją niezależnie od woli władzy, i niezbywalne – czyli nikt nie może ich ludziom odebrać. Podobnie jest z **prawami dziecka**: przysługują one każdemu dziecku bez wyjątku i powinny być respektowane przez każdego dorosłego.

Idea praw dziecka nie jest nowa, ale też jej korzenie nie sięgają zbyt daleko. Choć z tego, że dziecko to nie mały dorosły, zdawano sobie sprawę już od wieków, o czym świadczą choćby rytuały inicjacji, wchodzenia w dorosłość, praktykowane w wielu kulturach, to jednak jeszcze w XVIII w. panowało przekonanie, że dziecko to ledwie „materiał" na człowieka, i by wyrosło na pełnowartościową osobę, wymaga dyscypliny. Dopiero na przełomie XVIII i XIX w. powszechnie zaczęto zdawać sobie sprawę z faktu, że dzieci, by należycie się rozwijały, potrzebują opieki i ochrony.

RYS. MWM

Jakie prawa mają dzieci?

Prawa dziecka najpełniej określa Konwencja o Prawach Dziecka przyjęta przez Organizację Narodów Zjednoczonych w 1989 r. Prawa te sformułowano, kierując się kilkoma ważnymi zasadami.

1. **Zasadą dobra dziecka**, która oznacza, że wszystkie działania podejmowane wobec dziecka muszą leżeć w jego jak najlepiej pojętym interesie.
2. **Zasadą równości**, co oznacza, że wszystkie dzieci są równe wobec prawa, bez względu na to, skąd pochodzą, jaką mają płeć. Ustalono też zasadę poszanowania praw i odpowiedzialności obojga rodziców, która oznacza, że to rodzina jest najważniejsza, a państwo ingeruje tylko w uzasadnionych przypadkach i wedle określonych procedur.
3. **Zasadą pomocy państwa**, wedle której zobowiązane jest ono do pomagania rodzinom, które takiej pomocy potrzebują.

Prawa dziecka dotyczą relacji państwo–dziecko. Oznacza to, że państwo musi zapewnić dziecku możliwość korzystania z przysługujących mu praw, a instytucje państwowe i ich przedstawiciele, np. policjanci, sędziowie, lekarze, nauczyciele, urzędnicy... muszą przestrzegać praw dziecka, bo tak stanowi prawo. Jeżeli np. mówimy o prawie do prywatności, oznacza ono m.in., że pielęgniarka nie może przekazywać danych o zdrowiu dziecka osobom nieupoważnionym, informacje o problemach z nauką powinny być przekazywane bezpośrednio rodzicom czy opiekunom dziecka, a nie podczas spotkania z innymi rodzicami. Prawo do wyrażania własnych poglądów w sprawach, które dotyczą dziecka, oznacza, że państwo powinno umożliwić dziecku swobodę wypowiedzi, np. w postępowaniu przed sądem, gdy dochodzi do decyzji o umieszczeniu dziecka w rodzinie zastępczej (zależy od wieku dziecka), ale też na poziomie podejmowania decyzji lokalnych, np. gdzie powinien znajdować się plac zabaw, boisko itp.

Prawa dziecka nie kolidują z prawem rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z ich wartościami i światopoglądem, chyba że dochodzi do sytuacji niebezpiecznych dla dziecka lub niezgodnych z prawem: zaniedbania, krzywdzenia, zmuszania do pracy zarobkowej, unikania obowiązku szkolnego... To najczęściej rodzice lub opiekunowie reprezentują dziecko przed organami państwa i jako pierwsi zgłaszają łamanie jego praw.

Dziecko znające swoje prawa jest w stanie świadomie z nich korzystać. Zaczyna rozumieć, że jest traktowane przez państwo podmiotowo, a nie przedmiotowo, że ma prawa, które muszą być respektowane. To niezwykle ważne, bo w ten sposób budujemy społeczeństwo obywatelskie. Jednocześnie dziecko świadome swoich praw jest w stanie łatwiej obronić się przed przemocą czy dyskryminacją, bo wie, że ma do tego prawo i że są instytucje, które powinny mu pomóc.

Prawa dziecka i obowiązki to dwie odrębne rzeczy. To, że dziecko ma prawa, nie zależy od tego, czy wykonuje swoje obowiązki, czy nie (choć powinno to robić). Wraz z przyjściem na świat każde dziecko nabywa praw, na które nie trzeba zasłużyć, spełniając jakieś wymagania.

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

HILDEGARDOWA SZKOŁA ODŻYWIANIA

Dereń – zapomniana polska „oliwka"

Wartym przypomnienia owocem jesieni jest **dereń jadalny** (*Cornus mas*). Roślina znana u nas od zawsze, bo pochodząca ze środkowej i południowo-wschodniej Europy, uprawiana już w starożytności, w średniowieczu popularna w przyklasztornych ogrodach, wykorzystywana była w celach leczniczych i kulinarnych, ale też przez wieki dostarczała wyjątkowo twardego drewna na koła do wozów, koła zębate itp., a z jej kory pozyskiwano żółty barwnik. Owoce derenia miały stałe miejsce w kuchni dworskiej, m.in. przyrządzane tak, by do złudzenia przypominały oliwki.

Dereń jadalny to najczęściej duży krzew, rzadziej niewielkie drzewo o rozłożystej, luźnej koronie. Długowieczny (owocuje nawet do 150 lat) i łatwy w uprawie: mrozoodporny, niepodatny na choroby, nie ma szczególnych wymagań glebowych, lubi wilgoć, ale dobrze znosi też suszę, sprawdza się na miejscach słonecznych i w półcieniu, nie potrzebuje specjalnych zabiegów pielęgnacyjnych. Kwitnie bardzo wcześnie, czasem już na przełomie lutego i marca, a jego drobne, żółte, miododajne kwiatki są ozdobą ogrodu. Owoce, najczęściej barwy karminowej, dojrzewają od sierpnia do października, kształtem i wielkością przypominając oliwki. Tak jak one mają też dużą pestkę. Początkowo mają cierpki smak, najlepsze są całkowicie dojrzałe, kiedy opadają, ale mogą być zbierane i przetwarzane na każdym etapie dojrzewania.

Medycyna ludowa od wieków wykorzystuje owoce derenia oraz jego kwiaty, liście i korę w leczeniu anemii, chorób nerek, dolegliwości żołądkowych i reumatycznych, przeziębień, migren, alergii i jako środek ogólnie poprawiający samopoczucie.

Hildegardowy opis właściwości derenia jadalnego potwierdza to szerokie spektrum jego zastosowań:

Artretyzm. Weź zatem korę i drewno oraz liście tego drzewa, ugotuj je w wodzie i przygotuj z nią kąpiel. Kto jest połamany artretyzmem – czy chodzi o dziecko, młodego człowieka czy o starca – ten powinien często się w niej kąpać i obkładać się dookoła tymi liśćmi. Niech czyni tak latem, gdy drzewo jest zielone. [...] Spożywanie owocu z tego drzewa nie zaszkodzi człowiekowi, lecz oczyści i wzmocni zarówno zdrowego, jak i chorego, oraz pomoże mu odzyskać zdrowie.

Zawartą w opisie informację o wielkiej sile działania i uniwersalności owoców derenia potwierdza znajdująca się w nich obfitość witamin C, P i A, pierwiastków mineralnych, głównie żelaza, ale też potasu, wapnia, magnezu, fosforu, cynku, miedzi i manganu, flawonoidów, antocyjanów, kwasów organicznych, pektyn i garbników, dzięki czemu działają silnie ochronnie i przeciwzapalnie na podrażnione błony śluzowe układu pokarmowego oraz oczyszczająco na krew, a co za tym idzie – ogólnie wzmacniająco na cały organizm.

Praktyka medycyny św. Hildegardy potwierdza, że czerwone owoce derenia sprawdzają się znakomicie w profilaktyce i jako pomoc w leczeniu zapaleń błony śluzowej jamy ustnej i gardła, zapalenia żołądka, wrzodów żołądka i jelit, żylaków, układowych zapaleń naczyń, kruchości naczyń włosowatych, anemii i obniżonej odporności. Święta z Bingen nie wskazuje postaci, w jakiej najlepiej spożywać owoce derenia, zatem właściwa jest każda: od w pełni dojrzałych świeżych owoców (najlepiej po przemrożeniu, po wyciśnięciu pestki), przez marmolady, dżemy i konfitury po owoce kiszone lub sporządzone *à la* oliwki.

ALFREDA WALKOWSKA

CORAN HORVAT/PIXABAY.COM

DŻEM Z DERENIA

Skład:

- 0,5 kg dojrzałych owoców derenia
- 0,5 kg cukru trzcinowego
- pektyna owocowa (według instrukcji, opcjonalnie)
- szczypta cynamonu (opcjonalnie)

Przygotowanie:

W pełni dojrzałe owoce derenia (mogą mieć już usunięte pestki, ale nie muszą) dusić w bardzo małej ilości wody, aż zaczną pękać. Przetrzeć przez sito na mus. Mus z cukrem trzcinowym gotować ok. 8–10 min, można dodać cynamon. Gorący przelać do słoiczków.

Warto...

... przeczytać

Patrzeć śmierci w oczy

Człowiek to „istnienie ku śmierci". Śmierć jest w zasadzie reperkusją narodzin. Jest naturalna, uniwersalna, gwarantowana i... wszyscy się jej boimy. Publikacja Leszka Duszyńskiego i Krzysztofa Szmyda **Nie, nie boję się śmierci** (Wydawnictwo Continuo, Wrocław 2018) jest próbą konfrontacji z tym wpisanym w byt człowieka lękiem. Pozycja jest zapisem rozmowy Leszka Duszyńskiego, dyrektora LO nr VII we Wrocławiu, z dr. n. med. Krzysztofem Szmydem, prezesem Hospicjum dla Dzieci Dolnego Śląska „Formuła dobra". Szmyd był niegdyś wychowankiem i uczniem Duszyńskiego, który prowadził zajęcia z polskiego, filozofii i etyki. Relacje panów mają wpływ na model i formę prowadzonego dyskursu. Jest to przede wszystkim dialog filozofa z lekarzem, ale też odczuwamy echa więzi mistrza z uczniem. Książkę wzbogaca studium o medycynie paliatywnej autorstwa Dariusza Lewery. Interlokutorzy próbują swoim odważnym głosem przeciwstawić się tabuizacji hospicjów. Chcą odkleić im łatkę „umieralni" i usankcjonować je jako niezbędną i kardynalną ideę w życiu społecznym. Autorzy pokazują, że hospicjum to żywy, witalny organizm. Profesjonalny, ale i empatyczny. Codzienność dzieci chorych terminalnie to nie tylko walka z bólem i cierpieniem ich i ich rodziców, ale to uczucia, pocieszenia, wyznania, stopniowe rozumienie istoty i porządku świata. Że trzeba je pojmować jako triumf nad śmiercią. Książka jest rozumna i emocjonalna. Rzeczowa i uczuciowa. Tłumaczy różnice między zaniechaniem uporczywej terapii a eutanazją, kładzie akcent na konieczność walki z bólem. Przytacza intymne historie różnych „odchodzeń". Jest próbą humanizacji i uszlachetnienia śmierci, ujętą w formę rozmowy, do której wszyscy jesteśmy zaproszeni. Lektura jest doskonałą propozycją na listopadowe dni, kiedy bardziej niż w innym czasie dotykamy wieczności. Bo o każdej porze trzeba być gotowym na śmierć, która przychodzi zawsze nie w porę...

AGNIESZKA BOKRZYCKA

... obejrzeć

Oblicza patriotyzmu

Dzisiejszy świat daje nam wiele nowych możliwości! Człowiek stara się przekraczać swoje granice w wielu obszarach. Rozwój, który się dokonuje w wielu dziedzinach, pozwala nam osiągać spektakularne rezultaty. W ubiegłym miesiącu udało się zrobić coś, co wydawało się prawie niemożliwe! 1:59:46 to nowy rekord świata w maratonie! Co jednak, jeśli chodzi o granice, które wiążą się z naszym człowieczeństwem? Co stanowi o nas jako o ludziach? Wiele postaw, które prezentujemy jako jednostka czy naród, mówi nam o tym, w jakiej kondycji jesteśmy dzisiaj. Film, który chciałbym zaproponować, jest filmem polskim i jest filmem o Polakach. Bardzo dobrze wpisuje się w to, co jako naród polski przeżywamy, wspominając kolejną rocznicę odzyskania niepodległości. **Ostatnia Góra** (reż. Dariusz Załuski) to film o wyprawie na K2, które zimą nie zostało jeszcze nigdy zdobyte. Wielokrotnie udawało się zdobyć ten szczyt o innej porze roku, ale takie warunki, jakie panują tam zimą, przechodzą ludzkie możliwości! Wyprawa kierowana przez Krzysztofa Wielickiego zakończyła się niepowodzeniem. Nie udało się zdobyć tego szczytu zimą. Czy jednak na pewno jest ona porażką? Uważam, że jest całkiem inaczej! Braterstwo, wola walki, wzajemna pomoc, bohaterstwo, to słowa, które opiszą to, co działo się w trakcie tej ekspedycji. Film jest dokumentem, który świetnie relacjonuje to, co działo się w zespole chcącym wejść na szczyt. Bardzo często jednak osiągnięcie szczytu w naszym życiu dokonuje się nie tylko poprzez całkowitą realizację swoich celów. Pokora i wola walki dużo częściej są ważniejsze niż sama realizacja jakichś założeń, które mogą narazić zdrowie lub życie innych. Historia tej wyprawy, zapisana w tym krótkim obrazie filmowym, to trochę historia naszego narodu, tego, kim jesteśmy i w jaki sposób potrafimy działać. Polecam ten film i zachęcam do refleksji, szczególnie tych patriotycznych.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

W Palmiarni podziwiać można ok. 200 gatunków roślin z całego świata

ZDJĘCIA Z ARCHIWUM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Powstała w latach 1911–1913 Palmiarnia zbudowana jest głównie z metalu i szkła

zwiedzić

Lato w środku zimy na Dolnym Śląsku

Zaledwie dwa kilometry od znanego wszystkim Zamku Książ znajduje się miejsce, które jesienią i zimą ucieszy każdego. To miejsce, w którym na nowo odnaleźć można lato, odczuć ciepło, a bliskością bujnej roślinności naładować baterie. **Wałbrzyska Palmiarnia**, bo o niej mowa, zaprasza przez cały rok i gwarantuje nam uchwycenie letniej aury choćby na moment.

Historia wałbrzyskiej Palmiarni to historia romantycznej miłości. Wybudowana została w latach 1911–1913, według legendy była prezentem od ostatniego arystokratycznego właściciela Zamku Książ, Jana Henryka XV, dla jego ukochanej małżonki Marii Teresy Cornwallis-West, zwanej Daisy. Dla obdarowanej Księżnej Palmiarnia od początku stała się miejscem szczególnym. Daisy jako wielka miłośniczka kwiatów osobiście sprowadzała nowe gatunki roślin do Palmiarni, sama też uczestniczyła w ich sadzeniu. Księżna od początku chciała, by prezent cieszył nie tylko ją, ale i okolicznych mieszkańców. Dlatego Palmiarnia niemal od początku swojego istnienia otwarta jest dla zwiedzających.

Koszt wybudowania Palmiarni pochłonął ogromne jak na tamte czasy pieniądze – 7 milionów marek w złocie. Co było powodem tak wysokiej ceny tej budowli? Chociażby niezwykły budulec, jakiego użyto w jego wnętrzu. Do Palmiarni bowiem z samej Sycylii sprowadzona została zastygła lawa z wulkanu Etna. Utworzono z niej groty, wodospady oraz ściany z kieszeniami przeznaczonymi dla roślin.

Wyłożenie tak niebotycznej kwoty na budowę romantycznego prezentu mimo wszystko opłaciło się. Wałbrzyska Palmiarnia jest dziś jedynym ogrodem zimowym w Polsce zachowanym w swej historycznej konstrukcji. Wysoki na 15 m budynek zbudowany jest głównie z metalu i szkła, a dominują w nim palmy daktylowe, japoński ogród, rosarium czy ogródek kaktusowy. Ciekawą atrakcją jest również stała wystawa bonsai, która zgromadziła już ponad 400 tych miniaturowych drzewek.

Obecnie w Palmiarni podziwiać można ok. 200 gatunków roślin z całego świata, które zajmują powierzchnię 1900 m^2. Sporą atrakcją są też znajdujące się w Palmiarni zwierzęta. Wśród wulkanicznych skał spotkamy wypoczywające żółwie, na korytarzach zaś podziwiać możemy akwaria z wieloma gatunkami ryb lub mijać wielokolorowe pawie. Najnowszą ciekawostka jest fakt, że od grudnia Palmiarnia zyskuje nowych mieszkańców, którymi będą urocze lemury.

Palmiarnię zwiedzać można przez cały rok, a zwiedzanie odbywa się bez przewodnika. Pośród ścieżek i alejek spędzić możemy tyle czasu, ile dusza zapragnie, aż na dobre nasycimy się ciepłem i zielenią. Bo do tego celu wałbrzyska Palmiarnia zdaje się być miejscem idealnym.

KATARZYNA KRZEMIŃSKA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA

DOLNY ŚLĄSK

Krzyżówka nr 11/2019

Jesienny **miesiąc wspomnień, rocznic, pamięci** wieńczy dzień św. Andrzeja. Poszukajmy jego śladów na kartach Pisma Świętego i w pola wyróżnione kolorem wpiszmy odnalezione hasła (dla ułatwienia ujawnione są wszystkie litery A). W odgadywaniu pozostałych wyrazów pomocne będą oznaczenia w nawiasach, wskazujące miejsca w tekstach biblijnych, gdzie możemy je odnaleźć. Rozwiązanie krzyżówki utworzą litery w polach z kropką, czytane rzędami.

W polach wyróżnionych kolorem (w kolejności alfabetycznej):

- był nim Andrzej jako jeden z dwunastu (Mt 10, 2),
- a to jego miasto (J 1, 44),
- był razem z Piotrem, Andrzejem i Janem, gdy na osobności rozmawiali z Panem (Mk 13, 3),
- do tego miasta wrócili i tu się wspólnie modlili (Dz 1, 12-13),
- nad tą wodą ujrzał go Pan (Mt 4, 18),
- tu przyszedł za Panem z Piotrem, Jakubem i Janem (Mk 1, 21),
- zarzucał ją Andrzej, bo był rybakiem (Mk 1, 16).

POZIOMO:

1) za zmarłych – zwłaszcza teraz pamiętać o niej trzeba (2 Mch 12, 44), 6) kolor szat mieszkańców nieba (Ap 3, 4), 9) głodny marnotrawny syn chętnie by go zjadł (Łk 15, 16), 10) heca, figiel, niezły żart, 11) kawałek wiersza, piosenki, 12) kichanie nie tylko jesienne, 14) to nowe imię znaczy: Piotr [czyli Skała] (J 1, 42; Mt 16, 18), 15) miasto nad Niemnem, gdzie św. Kazimierza śmierć zastała, 18) tytułowa bohaterka opery Verdiego, 20) kwitną i pachną w maju oraz w repertuarze Jerzego Połomskiego, 23) kuzyn strusia, Australii mieszkaniec, 24) ptaków jesienne z Polską pożegnanie, 25) to i... – czyli cośkolwiek, 26) z propanem w butli gazowej, 28) płonie na grobie na znak pamięci, 29) Święta Góra prawosławia w Grecji nad Morzem Egejskim, 30) wynajęcie np. mieszkania, 31) gdy jesz leszcza, uważaj na nią, 32) tak się dawniej Betel nazywało (Rdz 28, 19), 34) wino w brydżu lub makao, 35) ci, co pozostaną (Za 14, 2), 37) nad człowiekiem siła Prawa (Rz 7, 1), 39) prorok przyjście Mesjasza zapowiadający (Mt 3, 3), 40) wyznaczona suma pieniędzy (2 Krl 12, 5), 43) jesienią bywa kapryśna, deszczowa, 44) połówki połowa (2 Krl 6, 25), 45) mały jacht mieczowy w żeglarstwie śródlądowym.

PIONOWO:

2) poniosą ją za swoje winy (Ez 14, 10), 3) w tym miesiącu są Andrzeja imieniny, 4) zrzuć ją na Pana, a On cię podtrzyma (Ps 55, 23), 5) tam wysłał Jozue mężów z Jerycha (Joz 7, 2), 7) nie potrzebuje go zdrowy, lecz ten, który źle się ma (Mt 9, 12), 8) otrze ją z oczu Pan (Ap 21, 4), 9) dawna torba na wojaże, 13) język urzędowy w Pakistanie i Kaszmirze, 16) ptak, który nie fruwa, 17) brak pomocy, sprzeciw, rekuza (Mdr 17, 11), 19) galicyjska, Palestyńska, 21) święta z Asyżu, duchowa córka św. Franciszka, 22) pudełko czekoladek, 27) mocarstwo za oceanem, 33) linia po przekątnej, 36) na jej ręce zwrócone oczy służącej (Ps 123, 2), 38) w banku realizowany, 41) Laban dla Jakuba (Rdz 28, 2), mąż cioci, brat mamy, 42) metal srebrzysty, silnie toksyczny.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: *nowezycie@archidiecezja.wroc.pl* do końca listopada z dopiskiem **krzyżówka nr 11/2019** i podaniem adresu nadawcy. Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Mariusza Rosika pt. *Liban. Przewodnik biblijny* – Wydawnictwa TUM.

Rozwiązanie krzyżówki nr 9/2019: PLON STOKROTNY.

Nagrody wylosowali: **Natalia Bogusz** – Małojowice, **Maria Chudoba** – Kowalów, **Edward Chyży** – Lewin Brzeski, **Zofia Dobosz** – Wrocław, **Władysław Lewicki** – Wrocław.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA

Grzyby marynowane

Składniki:

- 3 szklanki wody
- 0,5 szklanki octu
- 2 cebule
- 10 dag cukru
- 1 łyżka soli
- 1 mała marchewka
- liść laurowy, ziele angielskie, gorczyca

Wykonanie:

Grzyby oczyścić, obgotować, odcedzić. Składniki na zalewę zagotować z pokrojoną na plasterki marchewką i cebulą pokrojoną w ćwiartki. Odcedzone grzyby dodać do zalewy, pogotować 10 minut. Grzyby z zalewą przełożyć do słoików i zapasteryzować.

Przysmak orzechowy

Składniki:

Ciasto:

- 3 szklanki mąki
- 25 dag margaryny
- 8 czubatych łyżek cukru pudru
- 2 jajka
- 2 łyżki śmietany
- 4 łyżeczki proszku do pieczenia

Masa:

- 30 dag orzechów włoskich
- 0,5 szklanki cukru
- 12 dag masła
- 2 łyżeczki miodu
- powidła

Wykonanie:

Mąkę wsypać do miski, dodać wszystkie składniki i zarobić ciasto. Podzielić na dwie części, rozwałkować, przełożyć na posmarowane dwie blaszki.
Masło, cukier i miód rozpuścić w rondelku, orzechy posiekać nożem i dodać do pozostałych składników, razem uprażyć, trochę przestudzić, następnie rozsmarować na jedną blaszkę. Upiec oba placki. Po upieczeniu pusty placek posmarować powidłami, na wierzch położyć placek z orzechami.

ZDJĘCIA DOMINIK TRUCHAN

dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Zagubiona owca – przypowieść Jezusa

Cieszcie się ze mną, bo **znalazłem owcę**, która mi zginęła.

(Ewangelia wg św. Łukasza 15, 6b)

W tym miesiącu nasza biblijna bohaterka to zagubiona owca. Jezus opowiada przypowieść tym, którzy uważają się za sprawiedliwych – faryzeuszom i uczonym w Piśmie, krytykującym Go za kontakty z grzesznikami.

Właściciel ma w stadzie sto owiec. Jedna z nich w jakiś sposób się odłączyła od reszty, zabłąkała. Nie wiadomo, dlaczego. Nie wiadomo, gdzie jest. Pasterz, mimo że prawie całe stado znajduje się przy nim, udaje się na poszukiwanie tej jednej.

Może to wydawać się nam dziwne – nie wiemy, ile trwa wyprawa ani co dzieje się w tym czasie z pozostałymi zwierzętami... Wiemy natomiast, że właściciel niestrudzenie i wytrwale szuka tej jednej, jakby była jedyna i drogocenna. Dostrzegamy jego zatroskanie o dobro tej jednej: *idzie za zagubioną, aż ją znajdzie* (por. Łk 15, 4b). Nie szczędzi trudu, wysiłku, czasu. Nie kalkuluje, czy mu się to opłaca. Pragnie odzyskać owcę i dołączyć ją do całego stada. Dopiero gdy ją odnajduje, jego szczęście jest pełne – wszystkie jego owce są bezpieczne. *Bierze [ją] z radością na ramiona i wraca do domu* (Łk 15, 5).

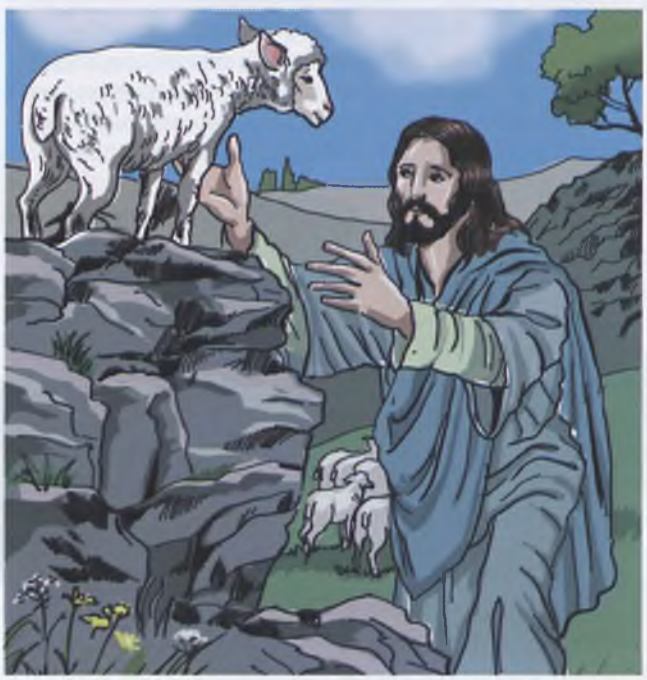

ILUSTRACJA MWM

Nie słyszymy z jego ust słów nagany ani nawet upomnienia czy zbesztania owcy – za samowolę, brak roztropności czy nieuwagę, za odłączenie się od stada. Nie ma znaczenia powód, dla którego owca zaginęła. Najważniejsze, że się odnalazła. Co więcej, właściciel bierze ją na ramiona – może jest tak osłabiona i wycieńczona, że sama nie dałaby rady wrócić... Pasterz o nic nie pyta, tylko sam robi wszystko, aby z powrotem znalazła się w domu. I tu kolejne zaskoczenie: on cieszy się tak bardzo, że zaprasza przyjaciół i sąsiadów, by wspólnie świętować odnalezienie owcy.

Zdumiewa nas może postawa tego właściciela – tym bardziej, że Jezus porównuje do niego Siebie i Boga Ojca. Zapewnia: *Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia* (Łk 15, 7).

Możemy pomyśleć: Jak to? Ten Pasterz pozostawia dziewięćdziesiąt dziewięć owiec? Dla jednej? Pan Bóg bardziej się cieszy tą jedną nieposłuszną niż całą resztą, która jest przy Nim?

Tak myślimy, ponieważ wydaje nam się, że należymy do tego prawie całego stada, że zawsze znajdujemy się wśród tych dziewięćdziesięciu dziewięciu. Czy jest tak naprawdę? Czy w każdej sytuacji wybieramy to, czego pragnie Bóg? Czy zawsze naśladujemy Jezusa i postępujemy tak jak On?

Warto zastanowić się nad tym. Ja i ty bywamy niekiedy, a może często, tą zagubioną owcą. W wielu okolicznościach i wydarzeniach tracimy z oczu naszego Pana, postępujemy po swojemu, nie tak, jak On nam mówi i pokazuje.

Niejeden raz zdarzyło mi się, więc pewnie i tobie, przestać ufać Jezusowi. Może od miesięcy modlisz się o coś, co wydaje ci się dobre, a Bóg jakby nie słyszy, nie odpowiada? Rezygnujesz wtedy z modlitwy? Wiesz, że jedno z Bożych przykazań poleca posłuszeństwo rodzicom – a jak często nie chcesz zrobić tego, o co proszą? I tak dalej... i tak dalej...

Pomyśl dziś o sobie jak o tej zagubionej owcy – bądź nią. Doświadcz całej troski i miłości, z jaką Jezus szuka cię, odnajduje i przynosi do domu. Niech Jego radość z odnalezienia ciebie wypełni twoje serce.

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

ILUSTRACJA MWM

GIENEK, FRYDERYK I WIDOK Z GÓRY

– A nie mówiłem, że będzie fajnie? – Gienek otworzył okno schroniska i świeże górskie powietrze wpadło do pokoju.

Poprzedniego dnia padał deszcz, gdy wieczorem z Fryderykiem dotarli do schroniska. Ale ten dzień zapowiadał się słonecznie. Właśnie wschodziło piękne jesienne słońce.

– Super. Futerko wyschło, wyspałem się w wygodnym łóżku, teraz pora na śniadanie – Fryderyk miał wyraźnie lepszy humor.

– Tylko pospieszmy się, bo nie po to wstaliśmy wcześnie, by potem zmarnować cały poranek. Zaraz po śniadaniu idziemy na szczyt. Przy takiej pogodzie powinny być ładne widoki.

Tak też zrobili. Szczyt góry nie był bardzo daleko. Po godzinnej wędrówce dotarli na wierzchołek.

– Pierwszy! – zawołał zdyszany Fryderyk i rozejrzał się po niewielkiej polanie szczytowej otoczonej kosodrzewiną. – No ładnie. Mówiłeś, że będzie widok, a tu drzewa wszystko zasłaniają! – entuzjazm Szopa zgasł natychmiast.

– Z mapy tak to wyglądało – tłumaczył Gienek. – Sprawdzałem na takiej aplikacji, że przy dobrych warunkach to można zobaczyć szczyty oddalone na 150 kilometrów. Ale najwyraźniej nie przewidzieli, że jesteśmy tak mali, że nie wystajemy ponad kosówkę.

– Nie po to przeszliśmy taki kawał, żeby siedzieć w krzakach – nie dawał za wygraną Freddy. – Coś wymyślimy. Zobacz! Tutaj jest stos głazów, który oznacza wierzchołek. To jak się na niego wgramolę, to będę trochę wyższy i... O! Patrz! Widać! Widać! Jak jeszcze podłożę ten plecak, to już w ogóle jestem wysoko!

Gienek szybko dołączył do przyjaciela. Głazy były dość duże i stabilne, więc nie było obawy, że coś się niebezpiecznego stanie. Już po chwili obaj radowali się przepięknym widokiem. Ich głowy wystawały z kosodrzewiny akurat na tyle wysoko, bo zobaczyć całe piękno pasm górskich. Po wczorajszym deszczu niebo było czyste i widoczność była wyśmienita.

– Rzeczywiście, warto było wcześnie wstać, by zobaczyć taki widok – cieszył się Fryderyk.

– Mnie też się podoba – przytaknął Gienek – a już myślałem, że będzie trzeba się na jakieś drzewo wspinać, jak celnik Zacheusz z Ewangelii.

– A co? Bo nie pamiętam.

– Zacheusz chciał zobaczyć Pana Jezusa, ale był taki niski, że tłum mu zasłaniał. Więc wdrapał się na drzewo. A Jezus zobaczył go i zawołał: „Zacheuszu, zejdź na dół, bo chcę do ciebie przyjść na obiad".

– Fajnie tak. Ja też bym chciał, żeby tak Jezus do mnie na obiad przyszedł. Ciekawe, czy Jezus lubi pierogi?

– Pewnie lubi. Pierogi są bardzo smaczne. Ale w tej historii nie jest ważne, co jedli, ale to, że Jezus zobaczył Zacheusza, o którym wszyscy wiedzieli, że jest człowiekiem, który robił różne złe rzeczy i bardzo oszukiwał ludzi. Niektórzy się nawet dziwili, że Jezus idzie do takiego grzesznika w gości.

– Pewnie byli zazdrośni, że nie poszedł do nich – powiedział Freddy.

– A jednak Jezus poszedł właśnie do tego grzesznika, żeby pokazać mu, jak bardzo go kocha i się o niego troszczy. I wiesz, że to spotkanie zmieniło Zacheusza? Postanowił, że odda połowę majątku ubogim, a każdemu, kogo oszukał, odda cztery razy tyle.

– To się dopiero nazywa nawrócenie! – Freddy był zachwycony historią. – A wszystko zaczęło się od tego, że chciał zobaczyć Jezusa.

– To bardzo ważne, żebyśmy chcieli spotkać Pana Jezusa, bo On ma wielkie zaufanie do nas, grzeszników, i bardzo nas kocha – zakończył mnich.

– No i czad! – zawołał rozradowany Freddy.

KS. PIOTR NARKIEWICZ

WYDAWNICTWO TUM

Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej **poleca w listopadzie**

Czytelnikom „Nowego Życia"

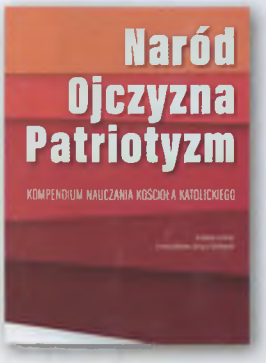

NARÓD – OJCZYZNA – PATRIOTYZM. KOMPENDIUM NAUCZANIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO to publikacja przygotowana przez ks. Patryka Gołubcowa i ks. Grzegorza Sokołowskiego z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości. Warto ją przypomnieć ze względu na ponadczasową wartość zebranych tekstów, które dają ogląd nauczania Kościoła na temat patriotyzmu i pokrewnych mu pojęć w XIX i XX w.
Jak zawsze zachęcamy do sięgania do naszych kieszonkowych modlitewników. Tym razem chcielibyśmy szczególnie zwrócić Państwa uwagę na pozycję **ŚWIĘTY JANIE XXIII, DOBRY PAPIEŻU, MÓDL SIĘ ZA NAMI!** – pod koniec miesiąca będziemy wspominać rocznicę urodzin tego papieża.
2019 rok to dla Wydawnictwa TUM czas wyjątkowego jubileuszu – obchodzimy 50. rocznicę powstania. Z tej okazji wybraliśmy 50 książek, z których każda przez tydzień sprzedawana jest za 50% ceny.

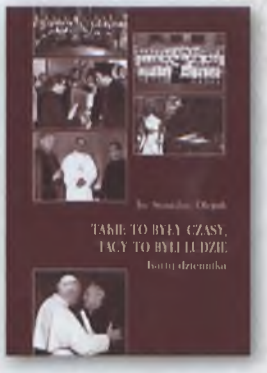

5% za 5 na 50

W pierwszym tygodniu listopada w promocji znajdą się **PIEŚNI I MODLITWY ZA OJCZYZNĘ** (od 3 XI do 9 XI). W zbiorze tym obok pieśni znajdujemy modlitwy: z okresu rozbiorów, skierowane do polskich świętych i błogosławionych lub układane przez kard. Stefana Wyszyńskiego czy ks. Jerzego Popiełuszkę.
Kolejną propozycją są wspomnienia ks. Stanisława Olejnika, wykładowcy teologii moralnej, a prywatnie przyjaciela Jana Pawła II. **TAKIE TO BYŁY CZASY, TACY TO BYLI LUDZIE. KARTY DZIENNIKA** (10–16 XI) to retrospektywne zapiski przeplatane fragmentami pisanego na bieżąco dziennika oraz korespondencji z Karolem Wojtyłą.
W drugiej połowie miesiąca polecamy popularną pozycję ks. Mieczysława Malińskiego. Jego **MODLITWA NA KAŻDY DZIEŃ. ROK A** (17–23 XI) będzie doskonałą pomocą dla tych, którzy chcą spędzić kilka minut swojego dnia na pogłębionej rozmowie z Bogiem.
Natomiast w ostatnim tygodniu roku liturgicznego proponujemy najnowszą pozycję z serii „Nowe Życie Poleca". **SPOTKAJ BOGA W REALU** (24–30 XI) to zbiór rozważań opartych na fragmentach Ewangelii z kolejnych niedziel roku A, B i C – doskonale nada się do lektury własnej lub jako inspiracja dla kapłanów przygotowujących kazania.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak również książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00
sobota: 9.00–14.00
pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: *ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl*

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.